

X 2006N - D.V. - zmiene tepla

MEMORIAL

General Marii Wittek

Przygotowanie teki do digitalizacji. B. Rojek 2014



CZUWARA Paulina

ps. "Marta"

(1909-1935)

BCh
Podokręgu
Zemajski

3368/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — CZUWARA Pauline

3368 / WSK

I/1. Relacja ✓

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora ✓

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... ✓

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne V 16

VI. Fotografie zob. JKom.

I/1. Relacja Pauliny Czuchara, ps. „Marta”
opracowana przez Krystynę Wojtkovic 20.09.2003r
msp k-2.s-2.



CZUWARA PAILINA, ps. „Marta”

Urodziła się 25 stycznia 1909 r. w Zadnodze pow. Tomaszów Lubelski. Córka Franciszka i Marianny z d. Lipiak, jako jedna z siedmiorga rodzeństwa.

W 1931 r. ukończyła Szkołę Rolniczą w Sitnie pow. Zamość. Od 1928 r. należała do ZMW RP i w latach 1936 - 1939 pełniła funkcję sekretarza Zarządu Powiatowego Powiatowego w Tomaszowie Lubelskim. Od 1937 r. była członkiem SL. Organizowała pracę kulturalno – oświatową wśród młodzieży wiejskiej, a także obchody i uroczystości, jak dożynki, ludowe święta i inne imprezy.

W okresie okupacji pracowała jako instruktorka „Społem” w Tomaszowie Lubelskim. Należała do Ludowego Związku Kobiet (LZK). Od czerwca 1942 r. była przewodniczącą LZK pow. Tomaszów Lubelski, a także szefem sanitarnym Zielonego Krzyża w Komendzie BCh Podokręgu Zamość. W jej domu był punkt łączności z KG BCh w Warszawie. Działała pod pseudonimem „Marta”. Organizowała komórki kobiece dla potrzeb partyzantów. Najwięcej pracowało ich w sekcji gospodarczej, zaspakajającej potrzeby codzienne partyzantów, pełniły też funkcje kolporterek, łączniczek i sanitariuszek. Dla potrzeb LZK wykorzystywała różne kursy organizowane przez „Społem”. Tymi pracami kierowała przez cały okres okupacji. Centrum tego ruchu była gmina Krynice, później objęła swą działalnością gminy Rachanie, Tarnawatka i Komarów. Kiedy pod koniec 1942 r. rozpoczęły się na szeroką skalę wysiedlenia ludności wiejskiej, organizowała pomoc dla uciekinierów powiatów tomaszowskiego i zamojskiego i przygotowywała udział członkiń LZK do akcji zbrojnej, podjętej przez BCh na przełomie lat 1942/1943. Jako komendantka oddziału sanitarnego 5 kompanii BCh brała udział w bitwach pod Zaborecznem (1.02.1943.) i Różą (2.02.1943.) We wsi Róża, w gajówce zwanej „Przepiórka” zorganizowała szpitali/połowy. Kiedy Niemcy otoczyli wieś, a 5 komp. BCh pod dowództwem Stanisława Ligenzy ps. „Grom” zdołała wyrwać się z otoczenia, walczyła wraz z kilkoma żołnierzami i sanitariuszkami. W tej bitwie została ciężko ranna i przez dłuższy czas ukrywała się.

Awansowana do stopnia kapitana (1944 r.), odznaczona Krzyżem srebrnym Orderu VIRTUTI MILITARI (28.08.1959 r.), Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim i innymi.

Po wojnie do 1946 r. pracowała jako nauczycielka i była kierowniczką internatu liceum w Tomaszowie Lubelskim, współzakładała Uniwersytet Ludowy w Rachaniach. W latach 1947-1950 pełniła funkcję v-ce prezesa Zarządu Spółdzielni Inwalidów; od 1954 r. pracowała w Tomaszowskich Zakładach Przemysłu Terenowego i Materiałów Budowlanych. W 1958 r. ukończyła kurs księgowości.

Od 1945 r. była członkiem SL, a od 1949 r. ZSL. Wchodziła w skład władz powiatowych SL i ZSL, a także ZBoWiD-u i ZIW (Związek Inwalidów Wojennych). Ponadto była radną Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Tomaszowie Lubelskim.

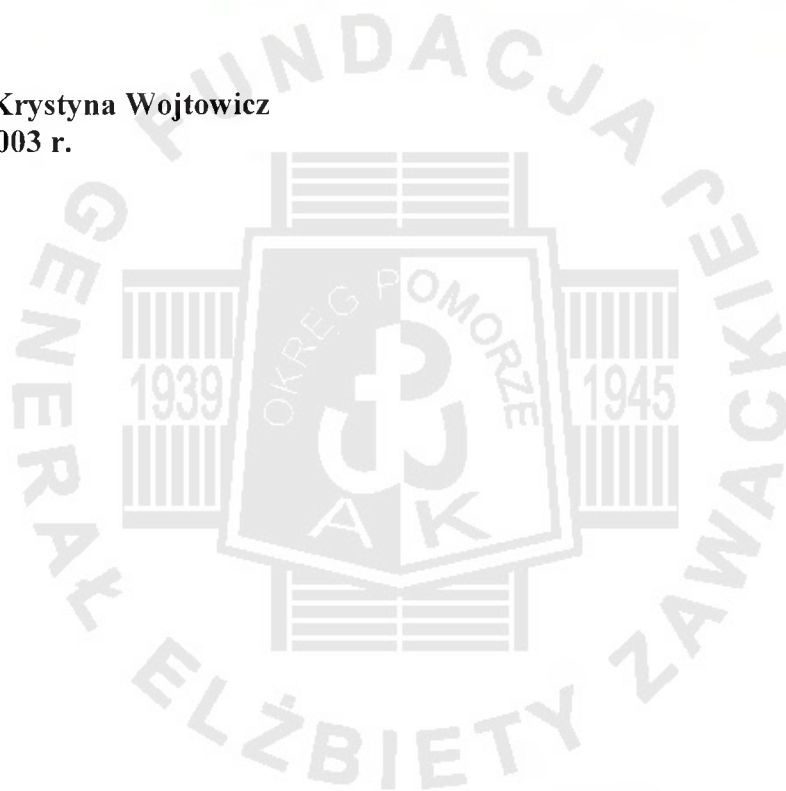
Zmarła 20.02.1995 r. w Tomaszowie Lubelskim, pochowana na cmentarzu w Krynicach.

Cała rodzina była zaangażowana w konspiracji: ojciec Franciszek (? – 1918) – rolnik, wójt gminy Krynice, działacz społeczny, w konspiracji działał w I-iej wojnie światowej, był inicjatorem założenia pierwszej polskiej szkoły w Zadnodze, początkowo lekcje odbywały się w jego domu; matka Marianna (1877 – 1954) – działaczka społeczna, w czasie wojny współdziałała z córką Pauliną; rodzeństwo: Aniela zam. Mazurek (1902 – 1977), jej mąż był leśnikiem zaangażowanym w konspiracji; Stefania (1904 - 1928); Edward (1906 – 1992) – rolnik, żołnierz BCh 1 plut. 5 komp. „Szczerbińskiego” (Piotra Mielnika); Bronisława zam. Kukielka – wraz z mężem była w BCh, jej mąż był później więźniem Majdanka; Józef (1915 – 1989) ps. „Śmiały” – komendant plac. BCh w

Zadnodze, d-ca OS BCh, w czasie walk pod Zaborecznem i Różą był szefem 5 komp. „Szczerbińskiego”; Marianna (1918) ps. „Sarenka” – kolporterka i sanitariuszka, podlegała siostrze Paulinie, uczestniczka walk pod Zaborecznem.

APAK T. /WSK; Czuwara P., *Wspomnienia z walk pod Różą* /w/ Bataliony Chłopskie w obronie Zamojszczyzny. Bitwy pod Wojdą, Zaborecznem i Różą, opr. Markiewicz J., 1957; Cieślak F., *Zaboreczno* /w/ *Kombatant* 1998, nr. 2, s. 9; Klukowski Z., Glińska A., Józwiakowski J., *Walki oddziałów ZWZ-AK i BCh Inspektoratu Zamojskiego w latach wojny 1939 – 1944*, tom 2, s. 253, Zamość 1990; Matusowa – „Kwiatkowska” B., *Na partyzancki poszły bój*, W-wa 1976, s. 81 89, 90, 345, 346, 347, 348, 349; Wesolowski Z., *Polska Rzeczpospolita Ludowa. Kawalerowie Orderu VIRTUTI MILITARI*, s. 20, Floryda 1992; *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego*, W-wa 1989; *Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich. IV Okręg Lublin*, p.red. Wojtas M., Lublin 1998, t. 2, 2001;

Opracowała: Krystyna Wojtowicz
Toruń, 20.09.2003 r.



I/2. Dokumenty:

- Zaświadczenie Kom. Bat. Celopolskich Okr. IV w Dublinie z dnia 22.X. 1945, Legitym. Zw. Bur. 40j. R.P. nr 036024. kserokopia, k. 1. s. 1 (popyłane przez M. Biernacką)
- Skład Personalny tymczasowego z dnia 4.V. 48r. kserokopia, k. 1. s. 1. (popyłane przez M. Biernacką). k. 1. s. 1.



Tomaszów Lub. dnia 4.V.48 r.

L. dz. 39/48

Skład Personalny tymczasowego Zarządu Powiatowego
Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Tomaszowie Lub.

L.p.	Nazwisko i Imię.	Adres.	Funkcja.	Uwagi:
1.	Czuwarówna Paulina	Tomaszów Lub. Gimn. Zęś. Bursa.	Prezes Z.P. Ch.T.P.D.	
2.	Stecko Piotr	Polany gm. Krynice p. Tomaszów Lub.	Viceprezes	
3.	Langa Jan	Tomaszów Lub. Zamojska 3.	Sekretarz	
4.	Piwko Maria	Nienirowek gm. Krynice	Skarbnik	

- Członkowie:
1. Kaszynski Wiktor zam. Machanie pow. Tomaszów L.
 2. Bartosiewicz Antoni " Tomaszów Lub. Inspektorat Szkolny.
 3. Płodzidym Józef " Grodek gm. Jarczów
 4. Mulawa Hipolit " Komarów
 5. Koper Konstanty " Paary gm. Pesieki.
 6. Najda Maciej " Majdan Sopocki

Do
ob. Czuwarówny Pauliny
w Tomaszowie Lub.

Powyzsze przesyła sie do wiadomości, oraz nawiązania współpracy organizacyjnej do czasu powołania Zarządu Powiatowego Statutowego Ch.T.P.D. Jednocześnie zapodajemy, że tymczasowe biuro urzędowania mieści sie przy Zarządzie Powiatowym Str. Ludowego Tomaszów Lub. Zamojska 3.

Sekretarz
Jan Langa
Langa Jan /

Prezes Pow. Zarządu
/ Czuwarówna Paulina ✓

Stary dywan



Przystąpiła Marie Bismbecke

ZAŚWIADCZENIE

Zaświadczam, że Ob. Cywara Paulina pseud. „Marta”
ur. 1909 roku, w Ladnego gm. Krywe pow. Tomaszów
brał czynny udział w walce zbrojnej Ruchu Ludowego z Niemcami w Batalionach Chłopskich.

Rozkazem Komendy Głównej B. CH. Nr. 5/ pers. - z dnia 30 maja 1944 roku
został awansowany do stopnia Kapitana
pełniąc funkcję Komendanta Obwodu d. Z. K. w Obw. H.
oraz zdobył odznaczenia



B. Komendant Okręgu IV. B. CH.

Jawor - Pasiak
Jawor - Pasiak pulk. B. CH.

ZWIĄZEK
INWALIDÓW WOJENNYCH
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

LEGITYMACJA

nr 036024



(podpis właściciela legitymacji)

Legitymacja bez adnotacji o opłaconych składkach jest nie ważna.

- 2 -

Cywara
Nazwisko
Paulina
Imię
25.I.1909 Ladnego
Data i miejsce urodzenia

Jest członkiem zwyczajnym - podopiecznym
ZWIĄZKU INWALIDÓW
WOJENNYCH RP
od dnia 1.I.1962

inwalida wojenny grupy III
z ogólnego stanu zdrowia grupa I
nr. ew. ZIW 32
nr. św. ZUS 0039 1412

Jawor - Pasiak
Przes
22
Data wyd. leg. 26.III.1943
Oddział ZIW



LEGITYMACJA

nr 036024



(podpis właściciela legitymacji)

KOMENDA
Stalowa Kolejowca
Opatrz IV Lublin
1945

Lublin dnia 25. 5. 1945 r.

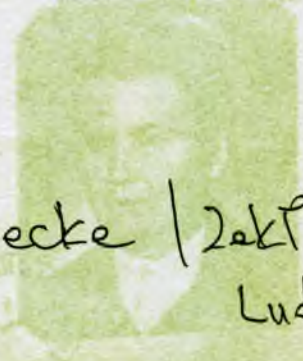
ZASWIADCZENIE

Zaswiadczam, że On Elżbieta Zawackiej przed 1945 r.
w 1945 r. roku, w Stalowej Kolejowca pow. Lublin
braz dotywny udział w walce zbrojnej Ruchu Ludowego z niemieckimi okupantami
w Stalowej Kolejowca w Stalowej Kolejowca
Rozkazem Komendy Głównej B. C. H. Nr 81 piers - z dnia 30 maja 1944 roku
został awansowany do stopnia kapitan
gajnia funkcji kapitan w 1945 r.
Ona zdobyła odznaczenia

Komendant Opatrz IV B. C. H.
Pierwszy Podpułkownik B. C. H.



LEGITYMACJA
036024



Przystąpiła Marie Biermecke | Zakład Historii Ruchu
Ludowego, W-ue |

II. Materiały uzupełniające relację:

- Biogram i inne materiały dostarczone (i opracowane) przez Krystynę Hojtuć - w tym 2 kopie z 2011 r. k. 6, s. 7.
- Dwie wersje biogramu Pauliny Czurawy opracowane przez E. 2. i D. Kr. do 1 tomu "Słownika VM" ksero. k. 5, s. 5
- Dwie wersje biogramu Pauliny Czurawy oprac. i przesłane do Fundacji przez M. Bieńkowską z Zakł. Historii Ruchu deest. Kopia maszynopisu i komputeropisu. k. 6, s. 6. (Dopiski odycane)
- Biogram Pauliny Czurawy przesłany przez M. Juleja i W. Misteł. Msp. z dołączoną karteczką. k. 3, s. 3.



Przyjęci M. Sulej: W. Misztel 1. dz. 1954 / WSK-412/07 / 10 VII 01
zmiana z'moed / Mr Wykarn 47 /

S 10 01 / 25

1916-1920
1920-1926
profesor - 1931

CZUWARA

B Ch

Paulina CZUWARA - ms

(1909 - 1995)

ps Marta

Urodziła się 25.01.1909r. we wsi Zadnoga, pow. Tomaszów Lubelski, w rodzinie chłopskiej jako córka Franciszka i Marianny.

1. pedagog? 2. sanitariuszka

Po sześciu klasach Gimnazjum Państwowego w Tomaszowie Lubelskim uczęszczała następnie do Szkoły Rolniczej w Sitnie k. Zamościa, którą ukończyła w 1931r.

ps 15

Od 1928r. należała do ZMW RP „Wici”. W latach 1936-1939 pełniła funkcję sekretarza Zarządu Powiatowego ZMW RP „Wici” w Tomaszowie Lubelskim. Organizowała pracę kulturalno-oświatową wśród młodzieży wiejskiej, obchody świąt ludowych, dożynki. Od 1937r. należała także do Stronnictwa Ludowego.

(praca w Podziemnym górnym)

W czasie okupacji niemieckiej należała pod ps. Marta do LZK i BCh. Od wiosny 1942r. była zastępczynią Ireny Golec, ps. Irka, komendantki drużyn sanitarnych przy Komendzie Powiatowej BCh Tomaszów Lubelski. Pod koniec czerwca 1942r., po odejściu Ireny Golec do Radzyna, objęła funkcję komendantki drużyn sanitarnych, a jednocześnie przewodniczącej LZK w powiecie Tomaszów Lubelski. Była członkiem Komendy BCh w Podokręgu IVb Zamość jako szef sanitarny podokręgu. Do jej zadań należało, oprócz wykonywania bieżących rozkazów komendanta obwodu BCh, organizowanie pomocy sanitarnej i materialnej uciekinierom przed UPA ze wschodniej części pow. hrubieszowskiego i tomaszowskiego, skupiającym się głównie na terenie gminy Krynice oraz uciekinierom przez wysiedleniem z Zamojszczyzny. Organizowała dla nich zbiórki odzieży i żywności. Organizowała także opiekę nad osieroconymi dziećmi oraz opiekę sanitarną nad chorymi.

ps H. dy. Paw. Tomasz

Jako komendantka 15-osobowej sekcji sanitarnej obwodu wzięła udział w bitwie pod Zaborecznem i Różą w dniach 1 i 2.02.1943r. Piąta kompania zgrupowania

Zobowiązania P. Czuwara z Zamojszczyzny
Klubjtorze dnia...

BCh pod dowództwem Stanisława Ligenzy ps. Grom i sekcja sanitarna pod dowództwem „Marty” zostały okrażone przez Niemców we wsi Róża. W czasie walki o wyjście z okrażenia została ciężko ranna.

Po ~~zakończeniu~~ wojny pracowała jako wychowawczyni, a następnie kierowniczką Bursy Żeńskiej Gimnazjum Państwowego w Tomaszowie Lubelskim. Od 1945r. należała do SL, a następnie do ZSL. Nie należała do PSL „mikołajczykowski”. Pełniła funkcje członka Powiatowego Zarządu SL w Tomaszowie Lubelskim, członka Powiatowej Rady Narodowej, członka Związku Samopomocy Chłopskiej oraz członka Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Była współzałożycielką Uniwersytetu Ludowego w Rachaniach. *ps. Jolanta*

W latach 1947-1950 pełniła funkcję kierowniczki Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, a następnie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w pow. tomaszowskim. W latach 1950-1953 była współzałożycielką i wiceprezesem Zarządu Spółdzielni Inwalidów. W 1953r. ukończyła kurs księgowości. Od 1954r. pracowała jako urzędniczka w Tomaszowskich Zakładach Przemysłu Terenowego i Materiałów Budowlanych.

Należała także do ZBOWiD, ZIW oraz do TPPR.

Także jej młodsza siostra Marianna pod ps. Sarenka należała od marca 1942r. do LZK i BCh. Jako sanitariuszka uczestniczyła w bitwie pod Zaborecznem.

Uchwałą Rady Państwa Nr 0/828 z 28 sierpnia 1970r. „Za zasługi położone w walkach z hitlerowskim okupantem” została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Zmarła 20.02.1995r. Została pochowana na cmentarzu w Krynicach, u boku poległych pod Zaborecznem i Różą.

Siostra Marianna

Źródła:

CZUWARA Paulina

ZHRL, ao. NK ZSL, nr 07-13; - BKiOKPRP, Im. spis VM PRL 1, s. 48, poz. 285; - Śl. B. Działaczy Ruchu Lud..., s. 81; Wojtas M. (oprac.), Śl. B. BCh..., s. 115; - Gmitruk J., Matusak P., Wojdyło W., Bataliony Chłopskie, s. 323,325; Matusowa, Na partyzancki..., s. *passim* 77, 84, 265, 267; Jędrzejec, Twierdzą nam będzie..., s. 149, 153, 219. *Opisane źródła biografii w M.S. 1970*

Jedynak 7...

S 182 ...

Matusowa „Kwiatkowska“ B., Na partyzancki poszły bój ..., Warszawa 1968, s. 77, 84, 265, 267.

Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego, Warszawa 1989, s. 81.

Twierdzą nam będzie każdy próg, Warszawa 1968, s. 149, 153, 219.

Wojtas M. (oprac.), Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich. IV Okręg Lublin, Lublin 1998, s. 115.

„Kombatant” 1988/2 art. F. Ciślik „Zaburzenie”
 Antoska Łoponin „Wiosna z Półkole” „Zemsta” 1968/3
 „ - - - - -” „Dziennik Ludowy” 1948/28 z 1.02.1948
 „Kobiety z LŻK”
 wspomnienie



Przystąpiła Marie Biermecke | Zbiór Historii Ruchu Ludowego |
bzd I edycja

Paulina Czuwara z d. Lipik, ps. Marta ~~M. Biermecke?~~

Urodzona 25.I.1909 r. w Zadnodze, pow. Tomaszów Lubelski,
w rodzinie chłopskiej.

Ukończyła szkołę powszechną, a następnie w 1931 r. Szkołę
Rolniczą w Sitnie pow. Zamość. W 1928 r. wstąpiła do Związku
Młodszy Wiejskiej RP/"Wiel"/, a w 1937 r. do Stronnictwa Lud-
wego. W obu tych organizacjach prowadziła ożywioną działalność
kulturalno-oświatową i społeczno-wychowawczą, początkowo w swo-
jej wsi, a następnie w powiecie. Organizowała Święta Ludowe,
dożynki oraz inne uroczystości wiejskie. W latach 1936-1939
była członkiem powiatowych władz ZMW RP oraz Stronnictwa Lud-
wego. ~~Jej są działalność opozycyjną było przez ówczesne władze
administracyjne prześladowana i szykanowana.~~

W czasie wojny i okupacji Paulina Czuwara już w 1940 r.
wstąpiła do Batalionów Chłopskich, a od 1942 r. także do Ludowego
Związku Kobiet, którego była współorganizatorką i przewodniczącą
na powiat tomaszowski. Należała również do komendy powiatowej
BCh.

Jako przewodnicząca LKK rozwijała szeroką działalność
organizacyjną zmierzającą do utworzenia sieci zespołów LKK i
placówek Zielonego Krzyża we wszystkich gminach powiatu. Ośrod-
kiem o doskonale zorganizowanej konspiracyjnej pracy kobiet
była gmina Kryńce, gdzie kobiety i dziewczęta pełniły funkcje
kucharek, łączniczek i sanitariuszek. Niezwykle ważną rolę
odgrywały zespoły pomocy społecznej dla wysiedlonych, chorych,
a także sekcja gospodarska zapowiadająca warunki mieszkaniowe i
żywienie ^{-we} dla oddziałów partyzanckich działających na tym tere-
nie.

W okresie prowadzonych przez BCh walk zbrojnych z okupan-
tem w obronie wysiedlanej ludności Ziemi Zamojskiej brała czynny

udział w przygotowaniach do tej akcji, a następnie w toczących się bitwach. Była Szefem Sztabu Sanitariatu "Zielonego Krzyża" na Podokręg IV-B BCh /Zamość/.

W tym najcięższym okresie pracomu lat 1942/1943 wysiedlania ludności samejskiej i czynionych przez BCh przygotowań do oporu i ^{przewodzenia} walki zbrojnej, Paulina Czuwara wykazała nie tylko wielki patriotyzm i odwagę, ale także wielki smysł organizacyjny. Potrzebne było przyspieszone szkolenie sanitariuszek, zaopatrzenie ich w apteczki, torby sanitarne i wszelkie inne środki potrzebne do ratowania życia rannym podczas działań bojowych. Należało także ^{w rejonie przysiedlenia} ~~przeorganizować~~ zorganizować opiekę nad ^{rodziców} ~~poszczególnymi~~ ^(oraz ludźmi) bezopiecznymi dziećmi, starymi i chorymi. Zaistniała ^{pilna} ~~duża~~ potrzeba zorganizowania szpitala polowego, który ^{nadal} ~~po~~ ^{stał się} ~~po~~ bitwach pod Zabereczną i Różą ^{spełniał} ~~spełniał~~ ^{tak ważną rolę} ~~spełniał~~ ^{także dla ludności cywilnej}.

Jako komendantka Oddziału Sanitarnego BCh uczestniczyła w bitwie pod Zabereczną i Różą /1, 2. II. 1943/. Ciężko ranna przez dłuższy czas smussona była się ukrywać przed okupantem.

Po wojnie Paulina Czuwara włączyła się w życie i działalność społeczną na rzecz wsi, podejmując równocześnie pracę zawodową jako kierowniczka internatu Liceum w Tomaszowie Lubelskim. Jest współorganizatorem nowej na tym terenie placówki wychowawczej - Uniwersytetu Ludowego w Rachmanicach, w którym pracuje jako nauczycielka do 1947 r. W latach 1947-1950 działała w Chłopskim Towarzystwie Przyjaciół Dzieci /ChTPD/, a po jego reorganizacji w TPD. W latach 1950-1953 jest współorganizatorką Spółdzielni Inwalidów, pełniąc w niej funkcję w-se prezesa. Od 1994 r. jest pracownikiem Zakładów Przemysłu Terenowego i Materiałów Budowlanych.

Przez cały powojenny okres działała społecznie w Stronnictwie Ludowym i następnie w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Związku Inwalidów Wojennych -

pełniąc funkcje kierownicze we władzach powiatowych tych organizacji. Była ponadto radną Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Tomaszowie.

Za całokształt swej działalności konspiracyjnej w BCH i LZK oraz udział w walkach zbrojnych o Zamajszczyznę odznaczona m.in. Krzyżem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Batalionów Chłopskich.

Kapitan rezerwy WP.

Zmarła 20. II. 1995 r., pochowana na Cmentarzu w Krynicach,
por. Tomaszów Lubelski.

Bibliografia:

- Czuwara Paulina, s. d. Lipik, ps. Marta, Słownik biograficzny działaczek ruchu ludowego, Warszawa 1989, s. 81.
- Czuwara Paulina, ps. Marta, Słownik biograficzny żołnierszy Batalionów Chłopskich IV Okręg Lublin, t. I, Lublin 1998, s. 115.
- Barbara Matusowa "Kwiatkowska", Na partyzancki poszły bój, Warszawa 1970, s. 83, 91, 342, 346.
- Czuwara Paulina, ps. Marta, ^{(w) Wspomnienia z walk pod Różą (w):} ~~Wspomnienia z walk pod Różą~~ nam będzie każdy próg, Wybór i opracowanie Maria Jędrzejko, Warszawa 1968, s. 149, ponadto o Czuwarze Paulinie na stronach: 149, 153, 218, 220, 292, 295, 300, 305, 307.
- Czuwara Paulina, ps. Marta, komendantka LZK Obrodo Tomaszowskiego, rel. ^{(w) Wspomnienia z walk pod Różą, s. 243-248} oraz "Sudowy Zwizek Kobit powiatu Tomaszowskiego, s. 135-137, (w) Bataliony Chłopskie w obronie Zamajszczyzny, Relacje uczestników i dokumenty zebrat i wstępem poprzedził Jerzy Markiewicz, Warszawa 1957;
- J. Jachymek, Albin Kaprunkowicz, Józef Marszałek, Ruch ludowy na Zamajszczyźnie, Warszawa 1980, O Czuwarze Paulinie str. 182, 186-187, 197, 204, 239, 261, 350.
- Czuwara Paulina, ps. Marta, "Sudowy Zwizek Kobit w powiecie Tomaszów Lubelski (w) Sudowy Zwizek Kobit na Lubelszczyźnie, Lublin 1980 (wyd. powielone), s. 123-124.

Paulina Czuwara z d. Lipik, "Marta", /1909-1995/, - *W. Przewoźnik*
rolniczka, działaczka ZMW RP "Wici" i SL, żołnierz BCh, prze-
wodnicząca LZK na pow. tomaszowski, szef sanitariatu "Zielonego
Krzyża" na podokręg zamojski, działaczka społeczna, nauczyciel-
ka.

Urodziła się 25.I.1909 r. w Zadnodze, pow. Tomaszów Lubel-
ski, w rodzinie chłopskiej - małorolnej. Ukończyła miejscową szkołę
powszechną, a następnie w 1931 r. Szkołę Rolniczą w Sitnie pow.
Zamość. W 1928 r. wstąpiła do Związku Młodzieży Wiejskiej RP
/"Wici"/, a w 1937 r. do Stronnictwa Ludowego. W obu tych orga-
nizacjach prowadziła ożywioną działalność kulturalno-oświatową i
społeczno-wychowawczą, początkowo w swojej wsi, a następnie w
powiecie. Organizowała Święta Ludowe, dożynki oraz inne uroczysto-
ści wiejskie. W latach 1936-1939 była członkiem powiatowych władz
ZMW RP oraz Stronnictwa Ludowego.

W czasie wojny i okupacji Paulina Czuwara już w 1940 r.
wstąpiła do Batalionów Chłopskich, a od 1942 r. należała także
do Ludowego Związku Kobiet, którego był współorganizatorką i
przewodniczącą na powiat tomaszowski. Wchodziła również do komendy
powiatowej BCh. Jako przewodnicząca LZK rozwijała szeroką dzia-
łalność organizacyjną zmierzającą do stworzenia sieci zespołów
LZK i placówek Zielonego Krzyża we wszystkich gminach powiatu.
Przykładem doskonale zorganizowanej konspiracyjnej pracy kobiet
stała się m.in. gmina Krynice, gdzie kobiety i dziewczęta pełniły
funkcje kolportererek, łączniczek i sanitariuszek. Niezwykle ważną
rolę odgrywały w tych ośrodkach zespoły pomocy społecznej /wysie-
dlonym, chorym i biednym/, a także sekcje gospodarcze, zapewnia-
jące warunki mieszkaniowe i żywieniowe, dla działających na tym
terenie oddziałów partyzanckich.

W okresie prowadzonych przez BCh walk zbrojnych z okupantem niemieckim w obronie wysiedlanej ludności Ziemi Zamojskiej brała czynny udział w przygotowaniach do tej akcji, a następnie w toczących się bitwach. Była Szefem Sztabu Sanitariatu "Zielonego Krzyża" na Podokręg IV-B BCh /Zamość/.

W tym najcięższym okresie przełomu lat 1942/1943 wysiedlania ludności zamojskiej i czynionych przez BCh przygotowań do oporu i czynnej walki zbrojnej, Paulina Czuwara wykazała nie tylko wielki patriotyzm i odwagę, ale także doskonały zmysł organizacyjny. W przyspieszonym tempie uzupełniano stan organizacyjny placówek LZK i "Zielonego Krzyża", doszkalano sanitariuszki, wyposażano je w apteczki, torby sanitarne i niezbędne środki medyczne potrzebne podczas działań bojowych. Należało także w rejonie wysiedleń zorganizować opiekę nad dziećmi pozostającymi bez rodziców oraz ludźmi starymi i chorymi. Zaistniała pilna potrzeba zorganizowania szpitala polowego, który po stoczonych bitwach pod Zaborecznym i Różą spełniał nadal ważną rolę w stosunku do ludności cywilnej. Jako komendantka Oddziału Sanitarnego BCh uczestniczyła w bitwie pod Zaborecznem i Różą / 1, 2.II.1943/. Ciężko ranna przez dłuższy czas zmuszona była ukrywać się przed okupantem.

Po wojnie Paulina Czuwara włącza się w życie i działalność społeczną na rzecz wsi i równocześnie podejmuje pracę zawodową w charakterze wychowawczyni i kierowniczkii Internatu w Liceum Ogólnokształcącym miasta Tomaszowa. Jest współorganizatorem nowej na tym terenie placówki wychowawczej - Uniwersytetu Ludowego w Rachnaniach, w którym pracuje jako nauczycielka do 1947 r. W latach 1947-1950 działa w Chłopskim Towarzystwie Przyjaciół Dzieci /ChTPD/, a po jego reorganizacji w TPD. W latach 1950-1953 współorganizuje Spółdzielnię Inwalidów i pełni w niej funkcję

w-ce prezesa. Od 1954 r. jest pracownikiem Zakładów Przemysłu Terenowego i Materiałów Budowlanych.

W okresie powojennym uczestniczy początkowo w działalności Stronnictwa Ludowego, następnie w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym. Pracuje społecznie w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Związku Inwalidów Wojennych pełniąc funkcje kierownicze we władzach powiatowych tych organizacji. Wchodziła także do władz Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Tomaszowie.

Za całokształt swej działalności konspiracyjnej w BCh i LZK oraz udział w walkach zbrojnych na Zamojszczyźnie odznaczona została Krzyżem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych oraz innymi odznaczeniami. Mianowana do stopnia kapitana rez. WP.

Zmarła 20 lutego 1995, pochowana w kwaterze partyzanckiej w Krynicach, pow. Tomaszów Lubelski.

Bibliografia: ~~Łzuwara Paulina, z d. Lipik, ps. "Marta"~~ Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego, Warszawa 1989; ~~Łzuwara Paulina, ps. "Marta"~~ Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich IV Okręg Lublin, t. I, Lublin 1998; B. Matusowa "Kwiatkowska", Na partyzancki poszły bój, Warszawa 1970; P. Czuwara "Marta", Wspomnienia z walk pod Różą^(w.) Twierdzą nam będzie każdy próg, Warszawa 1968; P. Czuwara "Marta", "Wspomnienia z walk pod Różą" oraz "Ludowy Związek Kobiet powiatu tomaszowskiego" (w:) Bataliony Chłopskie w obronie Zamojszczyzny, Warszawa 1957; J. Jachymek, A. Koprucki, J. Marszałek, "Ruch Ludowy na Zamojszczyźnie", Warszawa 1980; P. Czuwara "Marta", "Ludowy Związek Kobiet w powiecie Tomaszów Lubelski /w:/ Ludowy Związek Kobiet na Lubelszczyźnie, Lublin 1990 /wyd. powielaczowe/.

Maria Ziurka

Poprzedni biogram do I tomu „Słownika VII”
oprac. przez E2 i D.K.

wydział 11 III 04

CZUWARA Paulina (1909 - 1995), działaczka ZMW „Wici” w Tomaszowie Lubelskim; ps. Marta, przewodnicząca LZK tego powiatu, szef sanitarny Zielonego Krzyża w Komendzie Podokręgu Zamojskiego BCh, komendantka oddziału sanitarnego; z zawodu nauczycielka, urzędniczka

Paulina Czuwara urodziła się 25 stycznia 1909 r. w Zadnodze pow. Tomaszów Lubelski, w rodzinie małorolnych gospodarzy Franciszka i Marianny z d. Lipiak. Po szkole powszechnej ukończyła w 1931 r. Szkołę Rolniczą w Sitnie, pow. Zamość. Już od 1928 r. należała do ZMW „Wici” i w latach 1936–39 pełniła funkcję sekretarza Zarządu Powiatowego „Wici” w Tomaszowie Lubelskim. Od 1937 r. była członkiem SL. Organizowała pracę kulturalno-oświatową wśród młodzieży wiejskiej, a także różne obchody, jak dożynki, ludowe święta i inne imprezy.

W okresie okupacji niemieckiej pracowała zawodowo jako instruktorka „Społem” w Tomaszowie Lubelskim. Już od 1940 r. włączyła się do konspiracyjnego ruchu ludowego, do Straży Chłopskiej „Chłostrą” późniejsze Bataliony Chłopskie. W tam utworzonym Ludowym Związku Kobiet od czerwca 1942 r. była współorganizatorką i przewodniczącą LZK w swoim powiecie. Była także szefem sanitarnym Zielonego Krzyża w Komendzie BCh Podokręgu Zamojskiego. W jej domu był punkt łączności z Komendą Główną BCh w Warszawie. Działała pod ps. Marta. Organizowała placówki Zielonego Krzyża dla potrzeb partyzantów BCh we wszystkich gminach. Najwięcej pracowało ich w sekcji gospodarczej, zaspakajającej potrzeby codzienne partyzantów, pełniły też funkcje kolporterek, łączniczek i sanitariuszek. Dla potrzeb LZK wykorzystywała różne kursy organizowane przez nią z ramienia „Społem”. Tą działalnością kierowała przez cały okres okupacji. Centrum tego ruchu była gmina Krynice, później objęła swą działalnością gminy Rachanie, Tarnawatka i Komarów. Kiedy pod koniec 1942 r. rozpoczęły się na szeroką skalę wysiedlenia ludności wiejskiej, organizowała pomoc dla uciekinierów z powiatów tomaszowskiego i zamojskiego a także opiekę nad osieroconymi dziećmi, ludźmi starymi i chorymi. Przygotowywała udział członkiń LZK w akcji zbrojnej, podjętej przez BCh na przełomie 1942/1943 r. Organizowała zwłaszcza przyspieszone szkolenia sanitariuszek i zaopatrzenie ich w apteczki i torby sanitarne. Jako komendantka oddziału sanitarnego 5 kompanii BCh, w którym znalazła się także jej siostra Marianna Czuwarówna ps. Sarenka, brała udział w bitwach pod Zaborecznem (1.02.1943 r.) i Różą (2.02.1943 r.). We wsi Róża, w gajówce zwanej „Przepiórka” zorganizowała szpitalik polowy. Kiedy Niemcy otoczyli wieś, a 5 kompania pod dowództwem Stanisława Ligenzy „Groma” zdołała wyrwać się z otoczenia, bohatersko

walczyła broniąc rannych wraz z kilkoma żołnierzami i sanitariuszkami. W tej bitwie została ciężko ranna i przez dłuższy czas ukrywała się.

Kpt. Paulina Czuwara Uchwałą Rady Państwa Nr 0/828 z 28 sierpnia 1970 r (Z. Wesołowski podaje rok 1959) została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego VIRTUTI MILITARI. „za zasługi położone w walkach z hitlerowskim okupantem”. Była także odznaczona Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim i Krzyżem BCh.

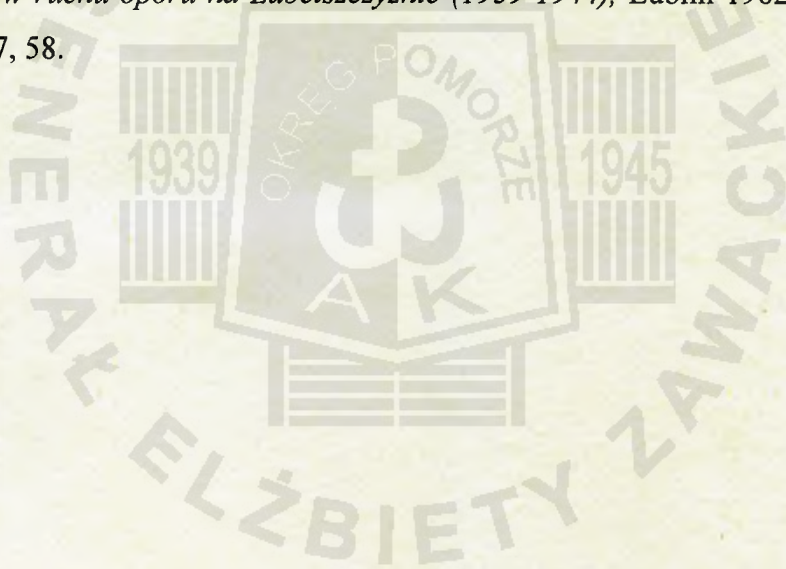
Po wojnie do 1946 r. była kierowniczką internatu liceum w Tomaszowie Lubelskim włączając się równocześnie intensywnie w działalność społeczną. Współzakładała Uniwersytet Ludowy w Rachaniach, w którym pracowała jako nauczycielka do 1947 r. W latach 1947–1950 pełniła funkcję kierowniczką powiatowego Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (następnie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci); w latach 1950-1953 była współorganizatorką i v-ce prezesem Zarządu Spółdzielni Inwalidów; od 1954 r. pracowała w Tomaszowskich Zakładach Przemysłu Terenowego i Materiałów Budowlanych a w 1958 r. ukończyła kurs księgowości. Przez cały powojenny okres działała społecznie w SL i ZSL, w ZBoWiD, ZIW i TPPR pełniąc funkcje kierownicze we władzach powiatowych tych organizacji. Ponadto była radną Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Tomaszowie Lubelskim.

Zmarła 20 lutego 1995 r. Została pochowana na cmentarzu w Krynicach pow. Tomaszów Lubelski u boku poległych towarzyszy spod Zaboreczna i Róży.

Cała rodzina Pauliny Czuwary była zaangażowana w konspirację: ojciec Franciszek, wójt gminy Krynice, działacz społeczny, w konspiracji w I wojnie światowej, był także inicjatorem założenia pierwszej polskiej szkoły z Zadnodze, zmarł 1918 r.; matka Marianna (1877-1954) działaczka wojenna, współdziałała w konspiracji z córką Pauliną; rodzeństwo: Aniela zam. Mazurek (1902-1977), żona leśnika zaangażowanego w konspirację; Stefania (1904-1928); Edward (1906-1992) rolnik, żołnierz 5 kompanii BCh; Bronisława zam. Kukiełka (1911-1994) żołnierz BCh, wraz z mężem późniejszym więźniem Majdanka; Józef (1915-1989) ps. Śmiały, komendant placówki BCh w Zadnodze, szef 5 kompanii BCh; Marianna (ur. 1918) ps. Sarenka, kolporterka i sanitariuszka, podwładna Pauliny.

AKHK, ko. Czuwara Paulina; APAK, T: 3368/WSK (tamże oprac. biogr. M. Biernackiej); DW UdsKiOR, Im. spis VM PRL 1, s. 48, poz. 285; ZHRL, ao. NK ZSL, nr 07-13;

Cieślak F., *Zaboreczno. 55 rocznica walk na Zamojszczyźnie*, Kombatant 1998/2, s. 8, 9; Czuwara P., *Ludowy Związek Kobiet w powiecie Tomaszów Lubelski w: Ludowy Związek Kobiet na Lubelszczyźnie*, Lublin 1990, s. 123-124; **taż**, *Wspomnienia z walk pod Różą w: Twierdzą nam będzie...*, passim; **taż**, *Wspomnienia z walk pod Różą i Ludowy Związek Kobiet powiatu tomaszowskiego w: Bataliony Chłopskie w obronie Zamojszczyzny*, W-wa 1957, s. 135-137; **taże**, *Kobiety z LZK*, Dziennik Ludowy 1948/28, s. 20; **taże**, *Ucieczka z piekła*, Zarzewie 1968/3, s. 8-9; Gmitriuk J., Matusak P., Wojdyło W., *Bataliony Chłopskie*, W-wa 1987, s. 323, 325; Jachymek J., Kopruckowiak A., Marszałek J., *Ruch Ludowy na Zamojszczyźnie*, W-wa 1980, passim; Jędrzejec, *Twierdzą nam będzie...*, s. 149, 153, 219; Kukowski Z., Glińska A., Józwiakowski J., *Walki oddziałów ZWZ-AK i BCh Inspektoratu Zamojskiego w latach wojny 1939-1944*, Zamość 1990, t. 2, s. 253; Matusowa, *Na partyzancki...*, passim; *Sł. B. BCh.*, s. 115; *Sł. Działaczy Ruchu Lud.*, s. 81 (tu błędnie podano Czuwara z d. Lipik); *Służba Polek ...*, cz. 2, s. 218, 220; Wesołowski, *PRL Kaw. VM...*, s. 20; *Źródła do dziejów ruchu oporu na Lubelszczyźnie (1939-1944)*, Lublin 1962, T. 2, s. 38-39, T. 5, s. 53, 54, 57, 58.



Biogram oprac. przez E2; D.K. do T tom „Stowika UM kobiet”
zawagami recenzente 1 B. Amenskiego

brak inf. dodatkowe o marce

CZUWARA z d. LIPIK Paulina (1909 - 1995)

Paulina Lipik-Czuwara urodziła się 25 stycznia 1909 r. w Zadnodze pow. Tomaszów Lubelski, w rodzinie małorolnych gospodarzy Franciszka i Marianny. W 1931 r. ukończyła Szkołę Rolniczą w Sitnie, pow. Zamość. Od 1928 r. należała do ZMW RP „Wici” i w latach 1936–39 pełniła funkcję sekretarza Zarządu Powiatowego „Wici” w Tomaszowie Lubelskim. Od 1937 r. była członkiem SL. Organizowała pracę kulturalno-oświatową wśród młodzieży wiejskiej, a także różne obchody, jak dożynki, ludowe święta i inne imprezy.

W okresie okupacji niemieckiej pracowała zawodowo jako instruktorka „Społem” w Tomaszowie Lubelskim. Już od 1940 r. włączyła się do Ludowego Związku Kobiet (LZK). Od czerwca 1942 r. była Przewodniczącą LZK w pow. Tomaszów Lubelski, a także szefem sanitarnym Zielonego Krzyża w Komendzie BCh Podokręgu Zamojskiego. Działała pod pseudonimem „Marta”. Organizowała komórki kobiece dla potrzeb partyzantów. Najwięcej ^{kobiet} pracowało ~~ich~~ w sekcji gospodarczej, zaspakajającej potrzeby codzienne partyzantów, pełniły też funkcje kolporterek, łączniczek i sanitariuszek. Dla potrzeb LZK wykorzystywała różne kursy organizowane przez nią z ramienia „Społem”. Tą działalnością kierowała przez cały okres okupacji. Centrum tego ruchu była gmina Krynice, później objęła swą działalnością gminy Rachanie, Tarnawatka i Komarów. Kiedy pod koniec 1942 r. rozpoczęły się na szeroką skalę wysiedlenia ludności wiejskiej, organizowała pomoc dla uciekinierów z powiatów tomaszowskiego i zamojskiego i przygotowywała udział członkiń LZK w akcji zbrojnej, podjętej przez BCh na przełomie 1942/1943 r. Jako komendantka oddziału sanitarnego, w którym znalazła się także jej siostra Marianna Lipik ps. „Sarenka”, brała udział w bitwach pod Zaborecznem (1.02.1943 r.) i Różą (2.02.1943 r.). We wsi Róża, w gajówce zwanej „Przepiórka” zorganizowała szpitalik polowy. Kiedy Niemcy otoczyli wieś, a 5 kompania BCh pod dowództwem Stanisława Ligenzy „Groma” zdołała wyrwać się z otoczenia, bohatersko walczyła broniąc rannych wraz z kilkoma żołnierzami i sanitariuszkami. W tej bitwie została ciężko ranna i przez dłuższy czas ukrywała się.

Uchwałą Rady Państwa Nr 0/828 z 28 sierpnia 1970 r (Z. Wesołowski podaje rok 1959) „za zasługi położone w walkach z hitlerowskim okupantem” Paulina Czuwara została w stopniu kapitana odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego VIRTUTI MILITARI. Była także odznaczona Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim i Krzyżem BCh.

Po wojnie do 1946 r. pracowała jako nauczycielka i była kierowniczką internatu liceum w Tomaszowie Lubelskim, współzakładała Uniwersytet Ludowy w Rachaniach. W latach 1947–1950 pełniła funkcję kierowniczki Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (następnie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci) pow. tomaszowskiego; w l. 1950 – 1953 współorganizowała i pełniła funkcję v-ce prezesa Zarządu Spółdzielni Inwalidów; od 1954 r. pracowała w Tomaszowskich Zakładach Przemysłu Terenowego i Materiałów Budowlanych. W 1958 r. ^{zakończyła} ukończyła kurs księgowości.

Od 1945 r. była członkiem SL, a od 1949 r. ZSL. Wchodziła w skład władz powiatowych SL i ZSL, a także ZBoWiD-u, ZIW i TPPER. Ponadto była radną Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Tomaszowie Lubelskim.

Zmarła 20 lutego 1995 r. Została pochowana na cmentarzu w Krynicach pow. Tomaszów Lubelski u boku poległych towarzyszy spod Zaboreczna i Róży.

AKHK, ko. Czuwara Paulina; APAK, T: 3368/WSK (tamże oprac. biogr. M. Biernackiej); DW UdsKiOR, Im. spis VM PRL 1, s. 48, poz. 285; ZHRL, ao. NK ZSL, nr 07-13; Cieślak F., *Zaboreczno. 55 rocznica walk na Zamojszczyźnie*, *Kombatant* 1998/2, s. 8, 9; **Czuwara P.**, *Ludowy Związek Kobiet w powiecie Tomaszów Lubelski w: Ludowy Związek Kobiet na Lubelszczyźnie*, Lublin 1990, s. 123-124; **taże**, *Wspomnienia z walk pod Różą w: Twierdzą nam będzie...*, s. 149, 153, 219; **taże**, *Wspomnienia z walk pod Różą i Ludowy Związek Kobiet powiatu tomaszowskiego w: Bataliony Chłopskie w obronie Zamojszczyzny*, W-wa 1957, s. 123-124; **taże**, *Kobiety z LZK*, *Dziennik Ludowy* 1948/28, s. 20; **taże**, *Ucieczka z piekła*, *Zarzewie* 1968/3, s. 8-9; Gmitriuk J., Matusak P., Wojdyło W., *Bataliony Chłopskie*, W-wa 1987, s. 323, 325; Jachymek J., Koprukowniak A., Marszałek J., *Ruch Ludowy na Zamojszczyźnie*, W-wa 1980, s. passim; Jędrzejec, *Twierdzą nam będzie...*, s. 149, 153, 219; Matusowa, *Na partyzancki...*, passim; *Sł. B. BCh.*, s. 115; *Sł. Działaczy Ruchu Lud...*, s. 81; Wesołowski, *PRL Kaw. VM...*, s. 20; *Źródła do dziejów ruchu oporu na Lubelszczyźnie (1939-1944)*, Lublin 1962, T. 2, s. 38-39, T. 5, s. 53, 54, 57, 58.

Czuwała Paulina.

- s. 1 – ewentualnie dodać „PRL”.

uwagi BChmowskiego
FO3

1
II 42
KW VI 2003
CZUWARA PAULINA

Urodziła się 25 stycznia 1909r. w Zadnodze pow. Tomaszów Lubelski, w rodzinie rolnika Lipika. W 1931r. ukończyła Szkołę Rolniczą w Sitnie, pow. Zamość. Od 1928r. należała do ZMW RP i w latach 1936 –39 pełniła funkcję sekretarza Zarządu Powiatowego w Tomaszowie Lubelskim. Od 1937r. była członkiem SL. Organizowała pracę kulturalno – oświatową wśród młodzieży wiejskiej, a także różne obchody, jak dożynki, ludowe święta i inne imprezy.

W okresie okupacji niemieckiej pracowała jako instruktorka „Społem” w Tomaszowie Lubelskim. Należała do Ludowego Związku Kobiet (LZK). Od czerwca 1942r. była Przewodniczącą LZK w pow. Tomaszów Lubelski, a także szefem sanitarnym Zielonego Krzyża w Komendzie BCh Podokręgu Zamojskiego. Działała pod pseudonimem „Marta”. Organizowała komórki kobiece dla potrzeb partyzantów. Najwięcej pracowało ich w sekcji gospodarczej, zaspakajającej potrzeby codzienne partyzantów, pełniły też funkcje kolporterek, łączniczek i sanitariuszek. Dla potrzeb LZK wykorzystywała różne kursy organizowane przez „Społem”. Tą działalnością kierowała przez cały okres okupacji. Centrum tego ruchu była gmina Krynice, później objęła swą działalnością gminy Rachanie, Tarnawatka i Komarów. Kiedy pod koniec 1942r. rozpoczęły się na szeroką skalę wysiedlenia ludności wiejskiej, organizowała pomoc dla uciekinierów z powiatów tomaszowskiego i zamojskiego i przygotowywała udział członkiń LZK w akcji zbrojnej, podjętej przez BCh na przełomie 1942 / 1943r. Jako komendantka oddziału sanitarnego brała udział w bitwach pod Zaborecznem (1.02.1943r.) i Różą (2.02.1943r.). We wsi Róża, w gajówce zwanej „Przepiórka” zorganizowała szpitalik polowy. Kiedy Niemcy otoczyli wieś, a 5 kompania BCh pod dowództwem Stanisława Ligenzy „Groma” zdołała wyrwać się z otoczenia, bohatercko walczyła broniąc rannych wraz z kilkoma żołnierzami i sanitariuszkami. W tej bitwie została ciężko ranna i przez dłuższy czas ukrywała się.

Po wojnie do 1946r. pracowała jako nauczycielka i była kierowniczką internatu liceum w Tomaszowie Lubelskim, współzakładała Uniwersytet Ludowy w Rachaniach. W latach 1947 – 1950 pełniła funkcję kierownika Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci pow. tomaszowskiego; w l. 1950 – 1953 współorganizowała i pełniła funkcję v-ce prezesa Zarządu Spółdzielni Inwalidów; od 1954r. pracowała w Tomaszowskich Zakładach Przemysłu Terenowego i Materiałów Budowlanych. W 1958r. ukończyła kurs księgowości.

Od 1945r. była członkiem SL, a od 1949r. ZSL. Wchodziła w skład władz powiatowych SL i ZSL, a także ZBoWiD-u i ZIW (Związek Inwalidów Wojennych). Ponadto była radną Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Tomaszowie Lubelskim.

Awansowana do stopnia kapitana, odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu VIRTUTI MILITARI (28.08.1959r.), Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim i innymi.

Cieślak F., *Zaboreczno*, /w/ *Kombatant* 1998, nr. 2, s. 9; Matusowa – Kwiatkowska B., *Na partyzancki poszły bój*, s. 81, 89, 90, 345, 346, 347, 348, 349; Wesolowski Z., *Polska Rzeczpospolita Ludowa. Kawalerowie Orderu VIRTUTI MILITARI*, s. 20, Floryda 1992; *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego*, Warszawa 1989r;

Opracowała: Krystyna Wojtowicz
Kraków, czerwiec 2003r.

z grupy rodzinnej

1

Franciszka Czuwara, wśród
srebrniorga rodziństwa.

CZUWARA PAULINA

Urodziła się 25 stycznia 1909r. w Zadnodze pow. Tomaszów Lubelski, w rodzinie rolnika Lipika. W 1934r. ukończyła Szkołę Rolniczą w Sitnie, pow. Zamość. Od 1928r. należała do ZMW RP i w latach 1936 –39 pełniła funkcję sekretarza Zarządu Powiatowego w Tomaszowie Lubelskim. Od 1937r. była członkiem SL. Organizowała pracę kulturalno – oświatową wśród młodzieży wiejskiej, a także różne obchody, jak dożynki, ludowe święta i inne imprezy.

W okresie okupacji niemieckiej pracowała jako instruktorka „Społem” w Tomaszowie Lubelskim. Należała do Ludowego Związku Kobiet (LZK). Od czerwca 1942r. była Przewodniczącą LZK w pow. Tomaszów Lubelski, a także szefem sanitarnym Zielonego Krzyża w Komendzie BCh Podokręgu Zamojskiego. Działała pod pseudonimem „Marta”. Organizowała komórki kobiece dla potrzeb partyzantów. Najwięcej pracowało ich w sekcji gospodarczej, zaspakajającej potrzeby codzienne partyzantów, pełniły też funkcje kolporterek, łączniczek i sanitariuszek. Dla potrzeb LZK wykorzystywała różne kursy organizowane przez „Społem”. Tą działalnością kierowała przez cały okres okupacji. Centrum tego ruchu była gmina Krynice, później objęła swą działalnością gminy Rachanie, Tarnawatka i Komarów. Kiedy pod koniec 1942r. rozpoczęły się na szeroką skalę wysiedlenia ludności wiejskiej, organizowała pomoc dla uciekinierów z powiatów tomaszowskiego i zamojskiego i przygotowywała udział członkiń LZK w akcji zbrojnej, podjętej przez BCh na przełomie 1942 / 1943r. Jako komendantka oddziału sanitarnego brała udział w bitwach pod Zaborecznem (1.02.1943r.) i Różą (2.02.1943r.). We wsi Róża, w gajówce zwanej „Przepiórka” zorganizowała szpitalik polowy. Kiedy Niemcy otoczyli wieś, a 5 kompania BCh pod dowództwem Stanisława Ligenzy „Groma” zdołała wyrwać się z otoczenia, bohatercko walczyła broniąc rannych wraz z kilkoma żołnierzami i sanitariuszkami. W tej bitwie została ciężko ranna i przez dłuższy czas ukrywała się.

Po wojnie do 1946r. pracowała jako nauczycielka i była kierowniczką internatu liceum w Tomaszowie Lubelskim, współzakładała Uniwersytet Ludowy w Rachaniach. W latach 1947 – 1950 pełniła funkcję kierownika Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci pow. tomaszowskiego; w l. 1950 – 1953 współorganizowała i pełniła funkcję v-ce prezesa Zarządu Spółdzielni Inwalidów; od 1954r. pracowała w Tomaszowskich Zakładach Przemysłu Terenowego i Materiałów Budowlanych. W 1958r. ukończyła kurs księgowości.

Od 1945r. była członkiem SL, a od 1949r. ZSL. Wchodziła w skład władz powiatowych SL i ZSL, a także ZBoWiD-u i ZIW (Związek Inwalidów Wojennych). Ponadto była radną Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Tomaszowie Lubelskim.

Awansowana do stopnia kapitana, odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu VIRTUTI MILITARI (28.08.1959r.), Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim i innymi.

Zmarła 20.02.1995 r. w Tomaszowie Lub. Pochowana na cmentarzu w Krynicach/Tomaszowa Lubelskiego.

Cieślak F., *Zaboreczno*, /w/ *Kombatant* 1998, nr. 2, s. 9; Matusowa – Kwiatkowska B., *Na partyzancki poszły bój*, s. 81, 89, 90, 345, 346, 347, 348, 349; Wesołowski Z., *Polska Rzeczpospolita Ludowa. Kawalerowie Orderu VIRTUTI MILITARI*, s. 20, Floryda 1992; *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego*, Warszawa 1989r;

Opracowała: Krystyna Wojtowicz
Kraków, czerwiec 2003r.

Uzupełnienia wniósł:

Edward Czuwara (bratancik)

27-100 Chelms

ul. Piśkuła 25 tel. 0-82 5603216

10. IX. 2003 r. - Informacje uzyskane telefonicznie
od Marianny Okwan, siostry

~~Wł.~~ Paulina Okwara ← (notowała B. Nowicko)

matka ^{w konspiracji} - d. Merianna Lipska

7 rodzeństwo

1) Amelia Klazurek 1902-

2) Czesi Leinik i on był - 77

3) Stefania - 1904 - 28

4) Edward - 1906 - 92 w BCH

5) Paulina

6) Bronisława Kulcińska

w BCH
wzięcia Maidenka

- 1901 - 96 lub 4

7) Józef 1915 - 89

8) Merianna 1918 - żyje
podstawna siostry Pauliny

ojciec dawał spor. - założył
szkołę w Ładnodze (po wojnie
świeckiej i docenienie wykształcenie)

K. Hojtarow

Ojciec Franciszek ? - 1918

organ. w Kupnie, był w konspir. w I-ym w s.w.
wójt gm. Kupnie, w swojej dziedzinie był
mlodo

matka Marianna z d. Lipiak (77l.)

- 1 - ~~1954~~ 1959

oliodzalka społeczna ~~na wsi~~

W ich był punkt ~~komunistyczny~~ ^{komunistyczny} BCh-z ~~Harmonia~~
prowadzący przez Paulinę. Matka była
~~to~~ współoliodzalka z córką.

19. IX. 2003 - rozmowa telefoniczna

K. Kojtowa

18-minut

Zygodziny.

Paulina Czuchra ps. Marta Komendantka
Powiatowa, nr w 1910 r. w Zardnocze gm. Krynice.
Przewodnicząca Zarządu Powiatowego L. Z. K. S. - ca
sekcji sanitarnej „Zielonego Krzyża” przy V-tej
Kompanii P. Ch. Brała udział w bitwie pod
Zabereczym i Różą. Pod Różą została ciężko
ranna. Po wyzdoleniu pracowała w różnych
przedsiębiorstwach w Tomaszowie Lub. między
innymi Kiegora w Zakładach Drzewnych
w Tomaszowie. Wykonawczynią w Internacie
w Tomaszowie Lub. pracownikiem P. S. L. - Z. S. d.
w Tomaszowie Lub. zmarła 20 II 1995 r. -
pochowana na cmentarzu w Krynicach.

Przesłała sekretarz Gminy Krynice
Jadwiga Chwałeba

VI. 2003 r.

Jf

Do E2 pustyte K. Wojtania

Pani

Krystyna Wójtowicz
ul. Czarnowiejska 97A/10
30-049 Kraków

Szanowna Pani w odpowiedzi na pismo z dnia 30.06.br. uprzejmie informuję, że znalazłem osobiscie Panią Pauline Czuwara. Akt osobowych jej niema w naszym arhiwum. Dane które mogłem uzyskać to Pani podam. Pani Paulina Czuwara ur. 25.01.1909r. w Zadnodze pow. Tomaszów Lubelski. Od 1928r. działaczka ZMW, "Wici". Sekretarz ZP w Tomaszowie Lub. Członek SL, organizatorka pracy kulturalnej.

W konspiracji od 1940r. członek BCh szef sanitariuszy. Jako komendant oddziału sanitarnego LZK uczestniczyła w bitwie pod Zaborecznym i Różą. 1 i 2 lutego 1943r. ciężko ranna. Awansowała do stopnia kapitana. Po wojnie pełniła wiele funkcji w SL, ZSL, oraz w życiu gospodarczym. Zmarła 20.02.1995r. Pochowana na cmentarzu w Krynicach Tomaszowskich. Była niezamężna.

Ma siostrę o tym samym nazwisku zam. Tomaszów Lub. ul. Rógózińska 13/12 która może coś więcej powiedzieć na ten temat. Mnie odmówiła informacji dot. siostry.


PREZES
Stowarzyszenia Kół Miejskich ZKMSWP
w Tomaszowie Lubelskim

Maciej Łagowski

Do E2 przysłała K. Wójtowicz

BURMISTRZ MIASTA
Tomaszów Lubelski

Tomaszów Lubelski, 2003.07.10

SO.5118 -63/2003

Pani
Krystyna Wojtowicz
Kraków
ul. Czarnowiejska 97A/10

W odpowiedzi na pismo Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu z dnia 30 czerwca 2003 r., dotyczące udzielenia informacji o Paulinie Czuwara informuję, co następuje.

Paulina Czuwara urodzona 25.01.1909 r. ostatnio zamieszkała w Tomaszowie Lubelskim przy ulicy Rogozińskiej 11/12, zmarła w dniu 20 lutego 1995 r.

Pod tym adresem zamieszkuje jej siostra Marianna Czuwara.

W związku z powyższym w sprawie uzupełnienia informacji o jej rodzinie należy się zwrócić do Pani Marianny Czuwara zamieszkałej 22-600 Tomaszów Lubelski, ulica Rogozińska 11/12.

BURMISTRZ MIASTA
Marian Lysiak
mgr Marian LYSIAK

tel. 0-84/665 8193

Do E2 przyjęła K. Wojtowicz

III / 5 Imne:

- Groźnych kart, wycinków, wyjętków z opracowań dot. ról i Pauliny Gaurary.
- Kserokopia: Barbara Matusova „Na partyzanckim posterku”, 4-12 1976, strony 90, 344-351. k. 5, s. 5
- Kserokopia „Bataliony chłopskie ...” wyd. Sp. Wyd. 1957
Wspomnienia z walk pod różą Pauliny Gaurary s. 241-248.
Materiały uszute w postaci broszury
- „Walki oddziałów 242-AK i BCh Tusz. 2 woj. śląskiego w latach 1939-1944. Tom II ...”
Odbitka stron: tytułowej i 245-273. k. 9, s. 16.



Walki oddziałów ZWZ-AK i BCH Inspektoratu Zamojskiego w latach wojny 1939 – 1944

Tom II
opracowania i relacje

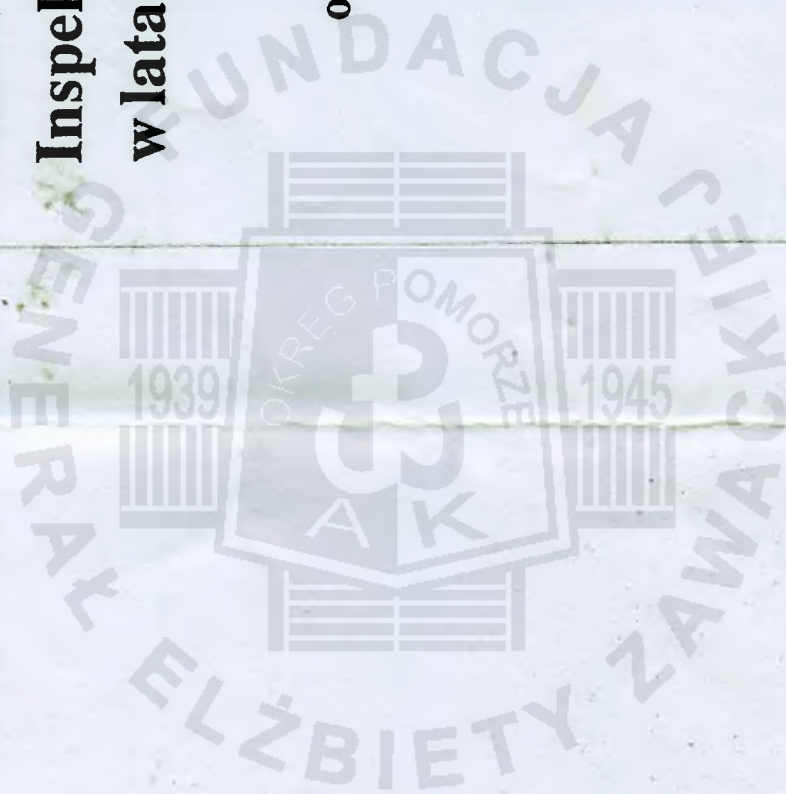
Materiały zebrali i opracowali:

Zygmunt Klukowski

Alina Glińska

Jerzy Józwiakowski

Związek Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Zamość 1990



Ksawery Semczuk „Pokrzywa”

Bitwa pod Wojdą, Zaborecznem i Różą (30 XII 1942 – 1-2 II 1943)

W trzeciej dekadzie listopada 1942 roku chłopci z naszej wsi, odwożący prawie codziennie kontyngenty do Zamościa, zauważyli, że do miasteczka przybyło dużo wojska niemieckiego różnych formacji, a przede wszystkim SS. Od dawna chodzili wieści, że Niemcy będą wysiedlać, bo już w 1941 roku gdzieś na północ od Zamościa kilka wiosek zostało wysiedlonych. Nikt nie wierzył tym pogłoskom, może dlatego, że zbyt długo i wiele o tym mówiono i ludzie zdążyli się do tego przyzwyczaić.

W wioskach w wielkiej tajemnicy zawiązywały się organizacje podziemne, liczebnie nieduże, dość dobrze zakonspirowane. W niektórych wioskach przeważała organizacja ZWZ, w innych natomiast, gdzie było więcej ideowo uświadomionych chłopów i młodzieży ze Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, powstawały Bataliony Chłopskie. Obie organizacje podziemne starały się pozyskać do swych szeregów jak najwięcej starszych i doświadczonych żołnierzy z września 1939 roku oraz młodych, dzielnych chłopów. Tarcę specjalnie nie było.

Na terenie gminy Krynice, która stanowiła II Rejon 4 obwodu BCh (Tomaszów Lubelski) Gminną Trójkę Polityczną Rocha stanowili Piotr Stecko, pseudonim nieznanym, „Królik” (Antoni Kluczyński), „Wróbel” (Marcin Gwozda). Oni trzej byli władzą podziemną na terenie gminy Krynice z ramienia organizacji BCh i „Rocha”. Komendantem 4 Obwodu BCh – Tomaszów Lubelski był kpt. „Grzmot”, z zawodu nauczyciel, oficer rezerwy. Natomiast Powiatową Trójkę Polityczną „Rocha” stanowili: „Czerepa” (Stanisław Łopuszyński), aktywny działacz spółdzielczy, oraz Stanisław Świderek i Władysław Raczkiewicz, pseudonimy nieznane. W mojej rodzinnej wsi Romanówka trzon organizacji BCh stanowili kpr. „Kosynier” (Franciszek Kosztrubiec) oraz jego brat, plut. „Ody-

niec" (Jan Kostrubiec), moi najbliżsi przeloteni. Bardzo często „Kosynier” przynosił tajne gazетки Rocha: „Przez walkę do zwycięstwa”, „Orkę” i inne, które często w licznym nierzaz gronie czytano, dyskutując o sytuacji na fronach.

Lotem bryskawicy rozeszła się wieść, że Niemcy w nocy z dnia 27 na 28 listopada 1942 roku rozpoczęli wysiedlanie ludności polskiej w rejonie osady Skierbieszów i okolicy. Straszna wieść niosła, że Niemcy nocą oiacząją wioski kordonem wojska i zandarmerii, budzą krzykiem uśpioną ludność i prawie na półprzytomną, w pośpiechu licho odzianą, wyganiają z domów. Mroz dochodził nocami do 15-20 stopni, choć śniegu nie było prawie wcale. Wysiedleńców przewozili do obozu w Zamościu, gdzie dzieci odbierano i oddzielano od matek i rodziny, oddając je pod opiekę niedoświadczonych starszych kobiet. Zdolnych do pracy kierowano na przymusowe roboty do Niemiec a dzieci ładowano do bydłych wagonów i odsyłano w niewiadomym kierunku. Często trzymano na bozeczko zachorowało. Bardzo dużo dzieci wywieziono do Niemiec celem zniemczenia ich. Duża liczba dzieci została wywieziona do Oświęcimia i Majdanek a tam zagazowana w komorach gazowych.

Codziennie dochodziły ponure wieści, że nowe wioski zostały wysiedlone. Na miejsce wysiedlanych Polaków Niemcy osiedlali swoich kolonistów — Niemców sprowadzanych z Besarabii, Chorwacji oraz Volksdeutsche, często polskiego pochodzenia. Mężczyźni byli uzbrojeni, umundurowani na czarno i dlatęgo przez ludność polską zostali nazwani „czarnymi”.

W pierwszej połowie grudnia 1942 roku nagle Niemcy zaczęli również wysiedlać gminę Komarów, powiat Tomaszów. Wysiedlono kilkanaście wiosek, w tym dwie wioski położone tuż przy gminie Krynice. Były to wioski: Huta Komarowska i Janówka Wschodnia oraz Zachodnia. W związku z tym mieszkańcy gminy krynickiej przygotowani byli do ucieczki w każdej chwili. Dzień i noc stali konie zaprzężone do wozów. Ludzie spali w ubraniu i obuwiu.

Na wieść o wysiedleniu w organizacjach podziemnych powstał pewien zamęt. Komenda Główna BCh w Warszawie po otrzymaniu meldunku z Zamojszczyzny szybko zareagowała i wydała odpowiednie zarządzenia. Już około 10 grudnia 1942 roku do Zamościa przybył Komendant Główny BCh „Zenon Trawiński” i zwołał odprawę komendantów Obwodów BCh: zamojskiego, tomaszowskiego, biłgorajskiego i hrubieszowskiego. Odprawa odbyła się w budynkach spółdzielni „Snop”. Na odprawie opracowano plan obrony przed wysiedleniem i powołano Oddziały Specjalne w celu obrony przed wysiedleniem i przeprowadzania akcji odwetowych. Komendant Główny BCh obiecał, że przysię z Warszawy oficerów jako dowódców Oddziałów Specjalnych.

Już w pierwszych dniach po odprawie w Zamościu dowódca 4 Obwodu tomaszowskiego, kpt. „Grzmot”, polecił swojemu zastępcy, por. „Azji”, organi-

zować Oddział Specjalny. Por. „Azja” był człowiekiem energicznym i przedsięwziętym, z zawodu leśnik, trochę nerwowy i szybki w decyzjach. Zorganizował oddział w sile 30 — 50 ludzi z terenu gminy Krynice, a nieco później drugi oddział z terenu gminy Tarnawka, przeważnie ze wsi Majdan Wielki. Już około 15 grudnia zaatakował por. „Azja” ze swoim oddziałem areszt w Krynicach, iągd uwolnił kilkunastu aresztowanych chłopów, w biurze gminy zniszczył i spalił wszystkie dokumenty i rejestry, rekwirując jednocześnie dwie maszyny do pisania. Kilkunastu zandarmów i granatowych policjantów ostrzelało z palca Lipczyńskich nacierający oddział. Porządnie dostali od naszych i zamilkli, dobrze barykadując drzwi i okna. Udany wypad podniósł na duchu żołnierzy i ludność. Równoległe z wypadem na areszt w Krynicach wysłana została grupa żołnierzy, którzy podcięli pilami kilkadziesiąt słupów telefonicznych w lesie Łabuniec, tuż za wsią Polanówka. Nazajutrz rano do Krynic przyjechali Niemcy i zaarrestowali 10 chłopów, przeważnie fornalni z dworu, których wywieźli do obozu w Majdan-ku, skąd tylko jeden z nich, Bronisław Bałka, wrócił po trzech miesiącach, a 9 zginęło z głodu i tortur.

Ludzie na wsi na rozkaz kpt. „Grzmota” i por. „Azji” pośpiesznie wyciągali z kryjówek ukrytą broń i amunicję, zachowaną po walkach we wrześniu 1939 roku. Prawie w każdym domu czyszczono i doprowadzano do użytku częstokroć bardzo zardzewiałe karabiny i amunicję. Gorączka zbrojenia się opanowała ludność. Ja sam miałem ukrytych w ziemi i w liściach w lesie oraz za strzechą 27 karabinów zwykłych, 9 skrzynek amunicji, 4 skrzyńki granatów ręcznych, 2 tasmy wypełnione do ckm-u, 13 bagnatów i inny sprzęt żołnierski. Ojciec mój również zachował za strzechą w idealnej czystości karabin, na którym nie było ani odrobiny rdzy. Zostawiłem dla siebie tylko karabin i bagnat oraz odpowiednią ilość amunicji i granatów, a resztę oddałem do dyspozycji „Azji”.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia z mojej wioski zostały wezwane furmanki do wysiedleń. Wysiedlano wieś Lipsko położoną kilkanaście kilometrów na południe od Zamościa. Był tam także mój ojciec. Opowiadał, jak okrutnie obchodzili się hitlerowcy z wysiedloną ludnością polską. Na wóz ojca załadowano tylko dwie staruszki, męczyznanę i kobietę, z niedużym tobołkiem odzieży i żywności. Kobieta nieposłuszenie wzięła jeszcze na wóz dziecie do rozczyniania chleba. Biedna, myślała widocznie, że bez niej nie obejdzie się gdzieś na świecie, że będzie jej potrzebna, jak dawniej w domu.

W przededniu świąt Bożego Narodzenia, 23 grudnia 1942 roku, por. „Azja” ze swoim oddziałem zaatakował nasiedlonych kolonistów niemieckich we wsi Huta Komarowska, a 24 grudnia we wsi Janówka, gdzie po ostrej walce przejędł „czarnych”; obie wioski częściowo spłonęły.

Przez cały dzień św. Szczepana (26 XII 1942 r.) czyszciliśmy broń w mieszkaniu „Kosyniera”. Wieczorem udaliśmy się dużą, uzbrojoną grupą, która już była

zorganizowana jako 5. kompania BCh do wsi Zaboreczno. Zaczął padać gęsiy snieg. Kiedy przybyliśmy do pustej gajówki w lesie kolo Zaboreczna, do tzw. Kazarny, zastaliśmy tam już por. „Azję” z oddziałem, który osobiście przypro-wadził z lasu Grabina, położonego tuż kolo wsi Dziegążnia. Była to Pierwsza Kompania Kadrowa BCh w sile 2 plutonów, razem około 60 żołnierzy. W skład jej wchodziłi przeważnie młodzi chłopcy z okolic wsi Tyszowiec, Komarowa, Janówka, Siemnic i Zubowie. Dużo z nich należało przedtem do ZWZ, ale teraz po wysiedleniu ochotniczo zgłosiło się do Pierwszej Kompanii Kadrowej BCh na wiecu, który odbył się tegoż dnia, 26 grudnia 1942 roku, w lesie Grabina, z licznym udziałem ludności z okolicznych wiosek. Na wiecu obecny był kpt. 4 Obwodu BCh „Grzmot” oraz członek Powiatowej Trójki Politycznej Rocha „Czerepa”. Po przemówieniu „Grzmota” i „Czerepy”, którzy zachęcali do wstępowania w szeregi Pierwszej Kompanii Kadrowej BCh, aby walczyć w obronie Zamojszczyzny, licznie zgłosili się ochotnicy, z których por. „Azja” zorganizował 2 plutony, po około 30 żołnierzy w plutonie. Dowódcą 1. plutonu został „Kioda” (Józef Danielewicz), 2. plutonu „Jurzenka” (Aleksander Mysłakowski). Pierwszą Kompanię Kadrową BCh por. „Azja” przyprowadził własnie do gajówki pod Zaborecznem. Tu od niej odebrał przysięgę. Uzupełniono braki w uzbrojeniu i amunicji. Wyposażono kompanię w żywność i środki opatrunkowe. Kompania odmaszerowała w nocy w kierunku na Suchowoję i Szewinę w lasy kosobudzkie, w pobliże Zamościa. Jako przewodnik poszedł z Pierwszą Kompanią Kadrową BCh kpr. „Żak”, „Kozia” (Jan Krupa), który miał połączyć się z plutonem BCh z powiatu zamojskiego. Pluton BCh w powiecie zamojskim zorganizował osobicie komendant 15 Obwodu BCh Zamość, kpt. „Warta” (Władysław Wylupek), niezwykłe zdolny officer i organizator. Dowódczwo nad Pierwszą Kompanią Kadrową BCh objął por. „Vis”, przysłany przez Komendę Główną BCh z Warszawy. Dnia 27 grudnia 1942 roku oba oddziały spotkały się i połączyły w jedną całość pod dowództwem por. „Visa”, zajmując kwatery w małej wiosce Wojda, położonej tuż przy lasach kosobudzkich. Już w dzień później (28 XII 1942 r.) do Pierwszej Kompanii Kadrowej BCh dołączył oddział partyzantów radzieckich pod dowództwem kpt. Wołodina, w sile 34 dobrych uzbrojonych żołnierzy. W nocy z 27 na 28 grudnia 1942 r. por. „Azja” ze swoim oddziałem pomaszero-wał wykurzać „czarnych” ze wsi Lipsko. Odchodząc na akcję wieczornem plu-tu. „Odyniec” pożyczyl ode mnie bagnety, który był bardzo osiry i cienki, świetny do walki wręcz.

Wieś Lipsko por. „Azja” otcoczył z trzech stron; strona zachodnia została nieobsadzona z powodu braku ludzi. Przedtem wysłał trzech żołnierzy, aby prze-cięli połączenie telefoniczne z Zamościem. Poszli strz. „Śmigły” (Bronisław Ka-lun), strz. „Wolny” (Władysław Dzieb) i strz. Władysław Strumido. Po uciągni-wym wspianiu się na oszroniony stup udało im się przeciąć druty. Zaczęli wra-

cać do oddziału, ale zostali ostrzelani przez swoich na szczęście nieszkodliwie. Ukryli się w rowie i przeleżeli do końca akcji. W tym czasie „Azja” wpadł do wsi i wraz z żołnierzami wrzucił granaty do mieszkań, podpalając budynki. Ogień oświetlił wieś. „Czarni” prawie nadsy wyskakowali z mieszkań. Tu ich zaraz dosięgaly kule żołnierzy BCh. „Czarni” bronili się na wartowni. Dużo „czar-nych” zdążyło zbiec przez stronę zachodnią, nieobsadzona. Jednak padło ich i tak kilkudziesięciu, a nadio 4 żandarmów. Po dwóch godzinach akcji por. „Azja” wycofał oddział bez strat. Odsiecz niemiecka przyjechała, gdy nasi się wycofali.

Następnej nocy z 28 na 29 grudnia 1942 roku poprowadził niestrudzony „Azja” drugi oddział z Majdanu Wielkiego, gmina Tarnowatka, do wsi Wierz-bie, tuż za Łabuniami, gdzie również spalił znaczną część wsi i przepłoszył „czar-nych”. Rozkścieczeni Niemcy w odwet za Lipsko i Wierzbie rozstrzelali w dniach 28 i 29 grudnia 1942 roku we wsi Białowola 54 osoby i we wsi Rachod-oszcze 45 osób.

Wywiad niemiecki wywęszył, że w lasach kosobudzkich, we wsi Wojda, stoi oddział partyzancki, któremu zapewne przypisywano akcje na Lipsko i Wierzbie. Postanowiono go zniszczyć. Rano 30 grudnia 1942 roku Niemcy duża siłą zaata-kowali Pierwszą Kompanię Kadrową, do której dołączył oddział radziecki kpt. Wołodina. Kilkanaście godzin trwał zacięty boj. Kilka razy odpierali nasi ataki Niemców zadając im dotkliwe straty. Niemcy nacierali od Kosobud i Szewiny, ale nie udało im się zniszczyć Pierwszej Kompanii Kadrowej BCh. Duże straty zadał Niemcom ckm partyzantów radzieckich kpt. Wołodina. Dzielną cekaemistą „Paweł” padł zabity. Wieczorem Pierwsza Kompania Kadrowa wycofała się, nie dając się zniszczyć, po czym została rozwiązana; żołnierze rozeszli się w swoje strony, a kpt. Wołodin ze swoim oddziałem pomaszerował z powrotem w lasy bliżejajskie. Niemcy pod Wojdą stracili około 20 zabitych i wielu rannych.

Kończył się ciężki i krwawy rok 1942. Nadszedł dzień Nowego Roku 1943. W pierwszych dniach stycznia wysiedlenia jakby nieco ustaly. Tylko z powiatu hrubieszowskiego dochodziły głuche wieści, że wysiedlanie trwa nadal. Niemcy widocznie zorientowali się, że dalsze wysiedlanie łatwo im nie pójdzie, że wzma-ga się z dnia na dzień ruch oporu i odwetu. Oddziały ZWZ, które już nazywano Armią Krajową, kontynuowały akcje dywersyjne, wysadzając w powietrze liczne mosty i urządzenia kolejowe oraz pociągi z transportami na front. Niemcom udało się rozpracować Powiatową Trójkę Polityczną Rocha. Zostali aresztowani jej członkowie Stanisław Łopuszyński, Stanisław Świderek i Władysław Raczki-wicz. Poddano ich okrutnym torturom na posterunku w Rachaniach, powiat Tomaszów, ale w śledztwie nie zadržali nikogo. Zostali rozstrzelani w dniu 14 stycznia 1943 roku w Rachaniach. Zginęli jak bohaterowie.

Na rozkaz komendanta, kpl. „Grzmot”¹, por. „Azja” począł reorganizować i tworzyć oddziały w sile kompanii. Na terenie gminy Krynice por. „Azja” zorganizował trzy kompanie BCh, 5 kompania została zorganizowana z żołnierzy z wioski Krynice, Zadnoga, Polany, Polanówka i Majdan Krynicki. Dowódcą 5. kompanii został starszy wachmistrz „Szczerbiński” (Piotr Mielnik), dotychczasowy komendant II Rejonu BCh, były zawodowy podoficer 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich z pierwszej wojny światowej. Dowódcą 1. plutonu 5. kompanii został plut. „Borkowski” (Szczepan Kotodziej), podoficer 24 Pułku Ułanów. Dowódcą 2. plutonu został plut. „Odyniec”, podoficer 9 Pułku Piechoty Legionowej, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 roku, a dowódcą 3. plutonu został plut. „Poznański” (Ignacy Dziadula), który zarazem pełnił funkcję podoficera aprowizacyjnego. Natomiast szefem 5. kompanii został plut. „Śmiały” (Józef Czauwara), były podoficer 2. Pułku Strzelców Konnych z Wołyńskiej Brygady Kawalerii, uczestnik wielu walk w kampanii wrześniowej. 4 kompania została zorganizowana z żołnierzy wsi Dzierżnia, Huta Dzierżyńska, Budy, Antoniówka i Zaboreczno. Dowódcą 4. kompanii został por. „Zawisza” (Władysław Biron), oficer rezerwowi, z zawodu nauczyciel. Dowódcą 1. plutonu 4. kompanii został plut. „Gołąb”, dowódcą 2. plutonu „Wiesniak” (Piotr Pasieczny), podoficer zawodowy. Dowódcą 3. plutonu został mianowany niezwykłe dzielny i odważny żołnierz „Silny Dąb” (Michał Sachajko). Natomiast 3. kompania została zorganizowana z żołnierzy mieszkańców wsi Niemirówek i częściowo wsi Kłocówka w sile około 2 plutonów. Dowódcą 3. kompanii został por. „Głowacki” (Jan Głogowski), krzepki i energiczny mimo swoich 60 lat. Dowódcą 4. plutonu 3. kompanii został „Brzoza” (Józef Cisto). Przy końcu stycznia 1943 roku do 3. kompanii dołączył ochotniczo pluton AK ze wsi Kłocówka, pod dowództwem „Lisa” (Bronisław Piasecki). W sąsiedniej zaś gminie Tarnawałka, we wsi Majdan Wielki, por. „Azja” zorganizował 11. kompanię BCh pod dowództwem por. „Sielskiego” (Władysław Maślanka), z zawodu nauczyciela. 11. kompania „Sielskiego” posiadała bardzo dużo broni maszynowej, ciężkiej i lekkiej. W pierwszej i drugiej połowie stycznia wszystkie kompanie przechodziły intensywne szkolenie.

W nocy z 26 na 27 stycznia 1943 roku ze wsi Antoniówka wyruszyła silna grupa 4. kompanii, w skład której weszła jedna drużyna z ckm-em z 11. kompanii por. „Sielskiego”, do Tarnawałki z zadaniem opanowania Liegenschatu i rozbrojenia 6 Niemców oraz zdobycia żywności dla oddziałów. Grupa liczyła około 30 ludzi, przeważnie z 1. plutonu 4. kompanii. Przewodnikiem grupy i dowódcą został plut. Adam Armatański, rzekomo znający dokładnie Tarnawałkę i Liegenschaft. Grupa zaatakowała dwór, w którym zabarykadowali się Niemcy; okna i drzwi zabezpieczyli piaskiem i blachą stalową. Chłopcy rozpoczęli gęstą strzelaninę, ale kule nie tu pomóc nie mogły. A granatów i innych materiałów

wybuchowych było brak, aby wysadzić chociaż jedno drzwi. Niemcy cicho siedzieli, nie oddali ani jednego strzału. Nasi popełnili wielki błąd, ponieważ przed uderzeniem nie oddęli drutów telefonicznych. Niemcy wezwali z Zamościa pomoc, która niebawem wyruszyła, o czym nasi nie wiedzieli. Po prawie dwugodziennej strzelaninie zrezygnowano ze zdobycia dworu. Rozbrojono tylko dwóch chłopców, synów kolonistów niemieckich, którzy pełnili wartę w podwórzu. Nasi zabili 4 duże świnię, które razem z kilkoma workami mąki wiadowano na sienie. Posiadany przez grupę wypadową ckm nie przydał się, ponieważ nie było do niego amunicji. Podczas wyruszania na akcję w pośpiechu wzięto bez sprawdzenia skrzynkę z kluczami i narzędziami, pozostawiając inną, z pełną taśmą amunicji. Po zahaczeniu ckm-u i zdobyciu na sianie grupa odjechała w kierunku szosy Tomaszów — Zamość. Kiedy oddział dojeżdżał do mostu, tuż przy południowej stronie wsi Sumin, nagle rozbiły się kilka rakiet i rozległy się serie karabinów maszynowych. Wszyscy wyskoczyli z sań i rozbiegli się bezładnie na obie strony szosy, na pola i łąki. Na jednym saniu również pozostał niefortunny ckm. Wielka to była strata, bo był w bardzo dobrym stanie.

Z naszych został ranny w nogę strz. „Wicher” (Władysław Pasieczny), którego noga kula przeszła przez mięśnie, nie uszkadzając kości.

Rano, 28 stycznia 1943 roku do wsi Dzierżnia przyjechało 6 żandarmerii z Rachat, którzy zaarrestowali 2 chłopów. Po aresztowaniu żandarmi rozpoczęli libację u sołtysa Edwarda Samulaka. Do wsi Huta Dzierżyńska, gdzie była kwatery kpl. „Grzmota”, por. „Azji” i „Zawiszy”, przybył z Dzierżni łącznik, Tadeusz Jurkowski, który zameldował, że Niemcy z Dzierżni aresztowali bardzo dużo mężczyzn. Wobec tego kpl. „Grzmot” polecił „Azji” i „Zawiszy” odbić aresztowanych i zlikwidować Niemców. Por. „Azja” szybko sięgnął żołnierzy 4. kompanii z Huty Dzierżyńskiej i pośpiesznie uderzył na żandarmerii, którzy jeszcze raczyli się wodką u Samulaka. Do walki dołączyli również żołnierze z Dzierżni. „Azja” odczytł zabudowania żołnierzami, sam wpadł do sieni i krzyknął do żandarmerii: „Hände hoch!” Niemcy w odpowiedzi zasypali go seriami kul. „Azja” padł ciężko ranny, a z nim zaraz lekko ranny strz. „Jas” (Jan Szydłowski). Chłopcy pośpiesznie wynieśli rannych i rozpoczęła się w budynkach walka, którą już dowodził por. „Zawisza”. Aresztowanych chłopów żandarmi na miejscu rozstrzelali. Nagle jeden z Niemców pod osłoną ognia dość odważnie zaatakował naszych granatami. Od odłamków granatu padł ciężko ranny por. „Zawisza”, został zabity erkaemista strz. Jan Procań, również pseudonim „Jas”. Za żywołotem i kopcem stał rkm „Jasia”, „Jas” widząc Niemca rzucającego granaty, skierował ogień przeciwko niemu. Ale na nieszczęście rkm zaciął się. Wyrwał więc zawieszekę z granatu obronnego i rzucił w Niemca. Niemiec na tyle był sprytny, że zdążył chwycić granat i odrzucić go z powrotem, granat pękł tuż przy głowie „Jasia”, zabijając go na miejscu. Dwóch Niemców padło zabitych.

Ale czterem udało się uciec, gdzie padli „Jas” i por. „Zawisza”, wycofać się na łąki. Już na łące został lekko ranny trzeci Niemiec, opiekawca Olszewski. Nie mogąc uciekać ukrył się pod mostem i dalej bronił się, lecz wkrótce zabrakło mu naboł. Z naszych zginął strz. „Wilik” (Franciszek Mulała) i został ciężko ranny strz. „Miecz” (Stanisław Samulak). 3 Niemcom udało się zbiec. Niebawem nadciągnęła niemiecka odsiecz z Rachat. Nasi wycofali się do lasu. Rannych ciągnęła niemiecka odsiecz z Rachat. Nasi wycofali się do lasu. Rannych „Azję”, „Zawiszę” i innych przywieziono do Huty Dzierżyńskiej, a wieczorem do wsi Zaboreczno, gdzie ich oddano pod opiekę służby sanitarnej.

Tegoż dnia około godziny 9 rano niespodziewanie we wsi Huta Dzierżyńska zjawili się na saniach dwóch Niemców z ochrony tartaku w Tarnawacie, którzy rzekomo przyjechali, aby kupić masła i jaj. Jeden z nich, który umiał mówić po polsku, widząc naszych chłopców uzbrojonych, zeskoczył z san, zaczął strzelać i ścigać ich wśród zabudowań, ale zaraz został ranny i osaczony, po czym zastrzelony. Drugi Niemiec pospiesznie zawrócił i dalej biegł przez pola do kliniarni w Budach, skąd zatelefonował do Zamościa informując o zajściu w Hucie Dzierżyńskiej. Około południa do Dzierżani przyjechały dwa samochody Niemców, którzy zamordowali 20 osób, przebijając ich bagnietami. Przed południem tego dnia do mojej wsi wpadł łącznik z rozkazem alarmu bojowego. Szybko załadowaliśmy się na kilka san i podążyliśmy do wsi Antonówka, gdzie było naznaczone miejsce koncentracji kilku kompanii. Tam dowiedzieliśmy się o przebiegu wypadków w Dzierżani i w Hucie. Na rozkaz kpt. „Grzmota” został powołany oddział pogotowia bojowego z wszystkich trzech kompanii w sile około dwóch plutonów, który stał się pod bronią. Wieczorem tego dnia, 28 stycznia 1943 roku, oddział pogotowia bojowego odjechał saniami do Majdanu Wielkiego na naznaczone miejsce postoju. Pozostali rozeszli się do swoich wiosek. Dowódcą 4. kompanii na miejsce rannego por. „Zawiszy” został mianowany por. „Burski” (Stanisław Burda), oficer rezerwy, z zawodu nauczyciel, bardzo dzielny i rozważny żołnierz.

Nazajutrz 29 stycznia 1943 roku około godziny 8 rano zobaczyliśmy, że od strony wsi Zadnoga i Krynice ucieka mnóstwo ludzi z dobytkiem. Na saniach pełno było dzieci i kobiet, młodzież i dorośli uciekali na piechotę. Z urwanych słów dowiedzieliśmy się, że do wsi Budy i Huta Dzierżyńska przyjechało o świcie kilkanaście samochodów Niemców. Wioski zostały otoczone i Niemcy strzelali do bezbronnej ludności, do każdego, kto znalazł się w obrębie tych wsi. Momentalnie i w mojej wiosce Romanówka powstał popłoch i panika. Zaprzęgano konie do san i pospiesznie uciekano w kierunku wsi Hutek, Suchowola, Zaboreczno i innych. Ci, którzy nie mieli własnych koni, zabierani byli przez innych. Ostatni uciekający ludzie donieśli nam, że za nimi jadą Niemcy na saniach. Plut. „Odyniec” szybko zorganizował oddział, aby stawić czoło nadciągającym Niemcom. Niemcy dojechali do wsi na odległość około 200 m i zawró-

cili z powrotem do Krynic. Było ich trzech i jeden policjant granatowy. Opuściliśmy wioskę, nie chcąc, aby została niepotrzebnie spalona.

Po dojeździe do wsi Zaboreczno, gdzie już zebrało się nas około 50 ludzi uzbrojonych, „Odyniec” szybko zorganizował dorazną obronę, wystawiając placówki. Wysłał na koniu łącznika do Majdanu Wielkiego, donosząc o wydarzeniach i prosząc o szybką pomoc i dalsze rozkazy. O godzinie 13 ujrzyliśmy od strony wsi Kłockówka – Dominikanówka nadciągający nasz oddział, który poprzedniego wieczoru odjechał. Dołączyliśmy do nich i linią tyralierę doszliśmy do wsi Antonówka i lasu Lipczyńskiego w pobliżu szosy Zamość – Tomaszów. Tu dowiedzieliśmy się szczegółów masakry w Budach i Hucie Dzierżyńskiej.

Wczesnie rano Niemcy przyjechali do wsi Budy. Na szosie, tuż przy wiosce dojeździeli kilkanaście furmank z uciekającymi rodzinami Janrożów i Maciuków. Wyminięli samochodami furmanki, stanęli i zasypali gradem kul przetrzonych ludzi; padali ludzie, konie i krowy. Ogółem zabito 14 osób, 4 ocalały. Następnie Niemcy oczyszcili obie wioski i szli od domu do domu, strzelając do każdego napotkanego. W obu wioskach zamordowali przeszło 80 osób, przeważnie dzieci i kobiety. W Budach zamordowali żonę Jana Besaka z kilkorgiem dzieci. Najmłodsze dziecko kilkunastoletnie ssalo pierś, gdy oprawy weszli do mieszkania. Dziecko i matkę przebili bagnietami. Kilko dzieci zakuli lub zastrzelili w korytach. W Hucie zona Władysława Dumy z dwójkiem dzieci w ostatniej chwili ukryła się między kopce z kartoflami. Nie strzelali w nich, ale rzucili granat, który rozewał w strzępy nieszczęśliwe ofiary. Dopiero nazajutrz, 30 stycznia 1943 roku znaleźiono ją i zabrano. W Budach Niemcy pozostawili tylko czteroosobową rodzinę Chochlików, którzy okazali się zdrajcami i konfidentami gestapo. Zostali zaraz wieczorem przez sąd polowy skazani na śmierć i rozstrzelani przez żołnierzy 4. kompanii. Wieczorem oddziały odmaszerowały do miejsca postoju. 29 i 1943 r. Niemcy wpadli do wsi Sumin i rozstrzelali 50 osób, w tym dzieci i kobiety. Już w godzinę po tej zbrodni przybył łącznik z meldunkiem o masakrze we wsi Sumin.

Komendant kpt. „Grzmot” zwołał odprawę i rozkazał, aby zmobilizować kompanię w pełnym składzie bojowym i zająć kwatery. 5. kompania we wsi Romanówka, 4. kompania we wsi Zaboreczno i kolonii Zaboreczno, 3. kompania we wsi Niemirówek, 11. kompania we wsi Majdan Wielki. Wieczorem plut. „Odyniec” wysłał mnie i „Jasmina” (Mieczysław Kostrubiec) jako łączników do dyspozycji „Szczerbińskiego”, który po krótkiej naradzie z por. „Burskim” wysłał nas do wsi Zadnoga, aby wezwać na odprawę szefa naszej kompanii „Śmiatego” i jego siostrę „Marię” (Paulina Czuzara), komendantkę rejonową Ludowego Związku Kobiet, dowódcę naszej służby sanitarnej. Szliśmy z „Jasminem” przez pola, padał bardzo gęsty śnieg, z trudem dobrnęliśmy do celu. Do północy

ściągnęli wszyscy z całej kompanii do swoich wyznaczonych kwater. Pomysłano i o ciepłej strawie.

Do wsi Zadnoga wieczorem odeszła 1. drużyna z 1. plutonu jako placówka zabezpieczająca kierunek do Krynic. Nadziesiąt dzień 31 stycznia 1943 roku, nie-dzieła. Po sfiadaniu odmaszerowaliśmy do lasu. Przed odmarszem odbyło się odczytanie rozkazu i udzielenie ostrej nagany dwóm żołnierzom z 3. plutonu, którzy skradli kilka kubków porcelanowych.

Dzień cały przeszedł spokojnie. Cicho było w terenie. Łącznicy przybywając z Krynic donosili, że na szosie Zamość – Tomaszów ruch Niemców mały, że wszędzie panuje względny spokój. Ale była to cisza przed burzą. Obie strony szykowały się do ostatecznej rozgrywki. Wieczorem „Szczerbiński” rozkazał plut. „Borkowskiemu” objąć dowództwo nad placówką w Zadnodze, dokąd odmaszerował z około 20 ludźmi. Z mojej drużyny odeszli na placówkę z „Borkowskim”, „Kosynier” z rkm-en oraz „Krukowski” i „Sarna” jako amunicyjni. W Kryniczkaech we dworze dzień i noc czuwano przy telefonie, aby w każdej chwili móc powiadomić przez łączników o groźącym niebezpieczeństwie.

Nadeszła noc z 31 stycznia na 1 lutego 1943 roku. Mojej drużynie przypadło pełnienie służby wartowniczej. Koko 3.00 statem na warcie. Ustyszałem odgłos kilku nastu sąd jądowych od strony Polany. Zapytałem o hasło, otrzymałem je i przepuściłem furmanki. Był to oddział złożony z około 20 ludzi, przeważnie z żołnierzy 4. i częściowo 5. kompanii. Jedzili na wypad po żywność, prawdopodobnie do nasiedlonej przez Niemców wsi Ruszów. Przywieźli kilka worków mąki oraz kilka zaklujących bagietkami świni po około 50 kg wagi. Dobre i to dla nas.

O 8.00, znów podczas mojej zmiany na warcie, od strony południowo-wschodniej, gdzie leży wieś Antoniówka, usłyszeliśmy tertot karabinów maszynowych i bezładne wystrzały karabinowe. Zameldowałem o tym „Szczerbińskiemu”, który stał opodal na drodze z plut. „Odyńcem” i kilkoma podoficerami. „Szczerbiński” wydał „Odyńcowi” rozkaz: „Alarm bojowy!” – sam udał się biegiem ze mną i kpr. „Jastrzębiem” na koniec wsi Zadnoga. Na przełaj przez pola biegł co sit w nogach łącznik od telefonu w Kryniczkaech, strz. „Lis” (Michał Pekar), meldując urywanymi słowami, że do wsi Antoniówka przyjechało 7 samochodów Niemców, którzy plechotą udali się dalej w kierunku wsi Zaboreczno.

Z mieszańk wybiegli żołnierze i sprawie ustawili się w dwuszeręgu, czekając na dalsze rozkazy z bronią u nogi. „Szczerbiński” wydał rozkaz „Odyńcowi”, aby wyprowadzić kompanię do lasu w kierunku kolonii Zaboreczno. Sam siadł na sianie z kpr. „Jastrzębiem” i szybko pojechał w kierunku kolonii Zaboreczno dla zbadania sytuacji i porozumienia się z 4. kompanią por. „Burskiego”. Z kierunku wsi Antoniówka na wzgórzcu ukazał się na nartach nasz obserwator ściągany

kulami przez Niemców. Był to Stefan Hana, młody, ale sprytny chłopiec. Dojechał do „Szczerbińskiego” i zameldował, dokąd idą Niemcy i w jakiej sile. „Szczerbiński” pędem saniami ruszył w las i znikł w nim. Plut. „Odyniec” rozkazał drużynami opuszczać wieś i biegiem przez pola grupować się w lesie odległym od wsi o około 300 m. Żołnierze szybko wybiegli ze wsi, zapadając się często w głębokie zaspy śniegu. Nam, trzynomu z 2. drużyny wartowniczej plut. „Odyniec” rozkazał pozostać jako placówka we wsi Romanówka pod dowództwem strz. „Wilka”, aby obserwować teren i czekać na dalsze rozkazy.

Tymczasem od strony wsi Antoniówka i od kolonii Zaboreczno słychać było nieustanny jazgot karabinów maszynowych i suche wystrzały karabinów ręcznych. To wycofywała się nasza placówka z 4. kompanii, która stała we wsi Antoniówka w sile jednej drużyny. Żołnierze placówki na widok Niemców przesuwały się wzdłuż drogi we wsi Antoniówka poczuli opuszczać wieś, kierując się do lasu bukowego i ostrzeliwując się gęsto z karabinów. Wycofujących się żołnierzy zatrzymał na chwilę nasz dowódca kompanii „Szczerbiński”, polecając, aby jak najdłużej stawiali opór między grubymi bukami, po czym pomknął do kolonii Zaboreczno do por. „Burskiego”. Chłopcy przez kilka minut stawiali opór, ale zaszypani gradem kul, na rozkaz kpr. „Sławnego” (Jan Czekierda) wycofali się do lasu romanowskiego bez strat. Niemcy przyjechawszy zatrzymali samochody na szosie kolo klinierni Budy. Szybko wyładowali się i pospiesznie ruszyli pieszo w kierunku wsi Antoniówka. Na skraj wsi zatrzymali sanie, na których uciekali mieszkańcy wsi. Wyszadzili dzieci i kobiety, a mężczyzn z saniami zabrali. Potem ruszyli szybko wzdłuż wsi, wpadając od czasu do czasu do mieszańk w celach rabunkowych. Było ich około 200, przeważnie żandarmów, esesmanów i kilku tylko granatowych policjanów. Wśród nich komendant policji granatowej, niejaki Ówiek, który zamordował osobiście wielu jeńców radzieckich zbiegłych z niewoli z Zamościa i wielu Żydów.

Niemcy, ostrzelani przez wycofującą się placówkę 4. kompanii, rozszypali się tyralierą i pokryli ją ogniem karabinów maszynowych. W szybkim marszu przeszli przez pola i prawie całą kolonię Zaboreczno, dochodząc do ostatnich zabudowań od strony zachodniej i lasu zwanego Sadzonki, na odległość około 200 m. W tym momencie zostali zaszypani gradem kul z karabinów, a po chwili z rkm-u i ckm-u. To por. „Burski” po otrzymaniu meldunku od plut. Gontarza, że Niemcy idą do Antoniówki, zaczął organizować obronę wzdłuż młodego sosnowego lasu. „Burski” szybko ściągnął żołnierzy z kwater rozrzuconych po kolonii Zaboreczno, obsadził z plut. „Gołębiem” las i w napięciu oczekiwał na zbliżających się Niemców. Niemcy zbliżali się do ostatnich zabudowań, wychodząc zza zakrywającego ich wzgórze. Por. „Burski” krzyknął „Ognia!” Z lasu bił w Niemców coraz gęstszy ogień rkm-u cekaemisy „Łosia” (Jan Polak). Do naszych wleź dalej dobiegali z lasu opóźnieni żołnierze 4. kompanii. Dobiegł strz. „Dąb”

(Paweł Pakula) z obsługą i ckm-em. „Dąb” szybko złożył raśnię i zaczął zawzięcie siec seriami Niemców w polu. Zjawił się zaraz kpr. „Zwinyń” (Andrzej Kupicz), ze swoim rkm-em, wzmacniając siłę ognia. Około pół godziny trwał zacięty bój 4. kompanii „Burskiego” z Niemcami. Wśród Niemców byli zabici i ranni. Z 4. kompanii został ranny w nogę strz. „Żółtob” (Władysław Sechajko). Wraz z żołnierzami por. „Burskiego” zawzięcie i zjadale walczyło czterech Rosjan, żołnierzy Armii Czerwonej, zbiegłych z niewoli w Zamostcu, których odwagę i dzielność już znaliśmy. Byli to: zapalczawy „Pieta”, lat około 20, rodem spod Moskwy, „Siergiej” rodem ze Stalingradu, bardzo mądry i rozważny, oraz „Wania” i „Sasza”, nazwisk ich nie znam, bo wołano ich przeważnie po imieniu. Przebywali u nas w okolicy w wioskach od lata 1942 roku.

Nasza 5. kompania dobiegła na południowy brzeg lasu i narychmiała na rozkaz plut. „Odyńca” rozpoczęła morderczy ogień w bok niemieckiej linii odległej zaledwie około 400 m. Zaszczekał długimi seriami ckm „Lwa”. Za kilka minut, nieco dalej ku wschodowi, rozległy się serie rkm-ów „Kosyniera” i „Kmicica” oraz grzechot wystrzałów karabinowych.

Do naszej placówki w środku wsi przyjechał dowódca kompanii „Szczerbiński” na saniach. Zapytał mnie, ilu nas jest na placówce. Odpowiedziałem, że trzynastu. Mnie, strz. „Jasminowi” i strz. Florianowi Niemciami karzał „Szczerbiński” siadać na sanie obok niego; mieliśmy pozostać przy nim jako łącznicy. Ruszyliśmy przez pola. Młode konie rwały do przodu jak wichry. Wpadliśmy w linię naszej kompanii. Żołnierze leżeli lub stali za drzewami, pnikami i prowadzili szybki ogień do już bezwładnie wycofującej się niemieckiej linii. Niemcy wycofywali się początkowo w kierunku wsi Antoniówka, tam skąd przyszedli, ale zatrzymali ich ogień naszego 1. plutonu, zawrócili więc i co sił uciekali w górę w kierunku wsi Niemińców, meldując o sytuacji. „Szczerbiński” zakomenderował: „Na przód, ścigać Niemców!” Ruszyliśmy tyralierą naprzód, strzelając w biegu. Na wzgórzu pod lasem zwanym Buczyną ukazał się nasz żołnierz z 1. plutonu, który zawzięcie wymachiwał hełmem nad głową, wołając, abyśmy szybko dołączyli do linii 1. plutonu. Był to strz. Tadeusz Mazurek, pseudonim nieznamy (zamordowany w 1943 roku na Majdanku). Pierwszy pluton 5. kompanii prawie cały był na placówce we wsi Zadnoga pod dowództwem plut. „Borkowskiego” i szefa kompanii „Śmiatego”. Dołączyli do 1. plutonu został z mojej 2. drużyny kpr. „Kosynier” z dwoma amunicyjnymi „Krukowskim” i „Sarna”. Po rozpoczęciu bitwy w Zaborecznem „Śmiaty” i „Borkowski” szybko się zorientowali w sytuacji. Pospiesznie zebrał 1. pluton i forsownym marszem przez jary, wąwozy i pola pospieszyli w kierunku kolonii Zaboreczno, odcinając Niemcom drogę odwrotu i otwierając morderczy ogień do wycofujących się. Erkaemiści „Kosynier” i „Kmicic” na wyszcigi rąbali z rkm-ów, zmuszając Niemców do ucieczki w kierunku

ku wsi Niemińców. Przebiegaliśmy szybko przez dolinę Stawka i las Buczyne i połączyliśmy się z 1. plutonem i dalej ścigaliśmy Niemców, strzelając. W dolinie kolonii Zaboreczno widać było w pościgu 4. kompanię por. „Burskiego”, która rozspana długą tyralierą biegiem wdzierała się na duże wzgórze w kierunku wsi Niemińców, za którym już znikli Niemcy. Żołnierze dopadli do porzuconej furmanki pełnej amunicji i plecaków, w mgnieniu oka rozchwytując zdobycz. Po kilku minutach dołączyła do naszej linii 4. kompania i dalej razem posuwaliśmy się skokami za Niemcami. Od strony starej wsi Niemińców usłyszeliśmy gęste wystrzały karabinowe i ujrzelśmy sylwetki ludzi na polu w tyralierce. Posuwali się skokami, zawzięcie strzelając do Niemców, którzy już osiągnęli łąkę pod kolonią Niemińców. Była to 3. kompania por. „Głowackiego” w sile dwóch plutonów. Sam „Głowacki”, 60-letni żołnierz, biegł na przodzie kompanii w prawej ręce mając pistolet, a w lewej nieodłączną łaskę. 3. kompania nieco się opóźniła z natarciem, około 10 minut, co tym samym spowodowało wymknięcie się Niemców z koła. Niemcy mieli sanie pełne rannych i zabitych. Wobec tego postanowili pozostawić trzech z karabinem maszynowym, aby powstrzymać nasze natarcie. Zajeli stanowisko za dużym kopcem na polu porośniętym tarnałą i rozpoczęli zawzięcie bić po naszej dość gęstej linii. Na rozkaz „Szczerbińskiego” i „Burskiego” skierowaliśmy zbiorowy ogień na Niemców. Po kilkuminutowym oporze Niemcy zewrali się i zaczęli wycofywać. Nasz erkaemista „Kosynier”, który był najbliższy Niemców, puścił serię. Jeden z Niemców padł. Pozostałych dwóch podbiegło do niego. Chwycił karabin maszynowy i zdążył biegiem wycofać się do zabudowań pobliskiej kolonii Niemińców, porzucając jeden karabin. Nasi chłopcy szybko dopadli Niemca. Żył jeszcze. Machinalnie szukał przy boku pistoletu. Nie zdążył już go jednak wydobyć. Był to jakiś kapitan niemiecki.

Pod kolonią Niemińców pośleg został wstrzymany. Niemcy tymczasem przez Sumin wycofali się do Tarnawatki. Poległych i rannych na razie umieścili we dworze.

„Szczerbiński” i „Burski” wydali rozkazy wycofania się. 4. kompania wycofała się do kolonii Zaboreczno, a moja 5. kompania do lasu Buczyne, natomiast 3. kompania w rejon wsi Kłocówka – Niemińcówka.

W lesie Buczyne „Szczerbiński” zarządził postój kompanii. Rozkazał „Borkowskiemu” i „Odyńcowi” wystawić dookoła lasu silne posterunki i zabronił zbierać się w większe grupy. Przekazał dowództwo nad kompanią chwilowo „Śmiatemu”, siadł na sanie i razem z „Jastrzębiem” pojechał szybko do kolonii Zaboreczno do por. „Burskiego” dla omówienia doychczasowej bitwy i ewentualnego skontaktowania się z komendantem 4 Obwodu, kpr. „Grzmotem”, który znajdował się w rejonie wsi Stare Zaboreczno. Żołnierze odłożyli broń i czekali na obiad.

Niesieci, nie dane nam było doczekać posiłku. Za kilka minut przybiegło dwóch żołnierzy z meldunkiem, że od strony wsi Antoniówka ukazali się Niemcy w dużej sile. Na chwilę zapanowała panika i popłoch, opanowana komendą szefa kompanii „Śmiałego”: „1. pluton na prawo, 2. pluton na wprost, 3. pluton na lewo (yraliera marsz)”. Wszyscy usłuchali rozkazu, z miejsca się rozspijając i porządkując linię yralierę w swoich plutonach i drużynach. Mój drużynowy „Koszyner” chwycił za rkm stojący pod bukiem i zaraz powtórzył komendę: „Za mną yraliera marsz!” Ruszyliśmy biegiem do brzegu lasu, odległego około 550 m od węgłębienia w lesie, gdzie staliśmy. Z lasu wypadliśmy prawie pierwsi. Ujrzelśmy Niemców na wzgórzu w sile około 80—100 ludzi, w odległości 400 m od nas. Niemcy nie szli, lecz prawie wszyscy stali rozrzuconci bezładną yralierą. Obok, nieco od przodu na lewo, stali 5 oficerów z lornetkami przy oczach, pilnie obserwując okoliczne pola, lasy i węgłębienia terenu, śledząc nas. Z pewnością nie spodziewali, że tak blisko stoimy. Być może był to drugi rzut; mogliwe, że grupa ta jeszcze nie wiedziała o porażce poprzedniej grupy wycofanej do Tamawki. „Koszyner” pierwszy szybko postawił rkm na ziemi i krzyknął: „Ognia w psu bratów”. Sucho zaterkotał rkm, posyłając w zaskoczonych Niemców grad kul. Wączyłem się do strzelania. Już na całej linii rozległ się huk strzałów. „Śmiały” rzucił rozkaz: „Naerac, naprzód!” Ja tylko przyklekałem na kolano, strzelałem i znów dalej. Niemcy na nasz widok rozpięchali się po polu, padając i kryjąc się za miedzami. Niektórzy uciekali za wzgórze, na którym stali, padając, być może zabici lub ranni. Niektórzy strzelali w naszym kierunku, ale niecelnie. Zrywali się pojedynczo i co sili w nogach uciekali, nękając za wzgórzem lub padając trafieni kulami. Doszliśmy prawie na odległość 100 m od wzgórza, nosząc się na mapie miano „337”, na którym stali Niemcy, gdy nagle zerwał się z ziemi wystraszony esesman, bez broni, i wielkimi susami pomknął do tyłu. Gruchnęły w niego liczne strzały, padł, ale nie wiem, czy został zabity. Kilkunastu chtopców pobiegło na wzgórze „337”, aby zbierać porzuconą broń i amunicję. Byli już 20—30 m od szczytu. W tym momencie od tyłu rozległy się nawoływania i powtarzanie rozkazu: „Kompania szybko wycofać się do lasu! Biegiem wycofać się!” Ruszyliśmy biegiem do tyłu z powrotem. To wrócił dowódca kompanii „Szczerbiński”. Zobaczył całą 5. kompanię nacierającą w kierunku wsi Antoniówka. W lot pojął błąd taktyczny „Śmiałego” i szybko pchnął „Jastrzębia” i kilku przygodnych żołnierzy z rozkazem szybkiego wycofania się kompanii do lasu.

Tymczasem Niemcy, zaskoczeni na polu naszym nagłym pojawieniem się, wycofali się w popłochu, bezładnie, do odległej o 350 m wsi Antoniówka. Szybko ochłoneli z zaskoczenia. Zajęli dogodne stanowiska wśród zabudowań oraz drzew w sadach i oczekiwali na nas przy celownikach, kiedy wyjdziemy zza wzgórza bliżej wsi. Kilkunastu z karabinami maszynowymi szybko przeczucili wawo-

zem do poleżonego na północ wsi lasu lipczyńskiego, skąd ze wzgórza pod lasem mogli skutecznie razić ogniem z boku w skos. My w tym czasie wycofaliliśmy się, o czym Niemcy na razie nie wiedzieli, gdyż byliśmy przysłonięci wspomnianym uprzędnio wzgórzem „337”. 1. pluton i więcej niż połowa 2. plutonu zdążyła się wycofać do lasu, zajmując stanowiska. Tylko 3. pluton i reszki 2. plutonu jeszcze były na polu, a i ja między nimi. W tym momencie na wzgórze pod lasem Lipczyńskiego ukazało się kilkunastu Niemców, ustawiających karabiny maszynowe. Zaraz też chlupnęły w nas serie pocisków świeciliwych, które trafiły strz. „Kruka” (Jan Osi), żołnierza 2. plutonu. Kula urwała mu prawie cały palec prawej ręki.

Wpadliśmy do małego samotnego lasku, złożonego z brzoź i grabów, kryjąc się za nimi i otworzyliśmy ogień. Zaraz poszła tuż nad naszymi głowami długa seria świeciliwych pocisków. Ale nie trafiły nikogo. Szybko zerwali się i biegiem dalej, na nieduży wzgórek, a stąd do lasu. Już na brzegu lasu upadł trafiony w nogę kpt. „Kupiec” (Feliks Łopuszyński). Gdy wycofaliśmy się pod ogień, 1. i 2. pluton otworzył ogień do Niemców bijących po nas. Bili rkm-y „Kmicca” i „Koszynera” oraz ckm „Lwa”, zmuszając niebawem Niemców do wycofania się za wzgórze. Nasza kompania wycofała się bez większych strat, mając tylko dwóch rannych.

Dochodzila godzina 11.40. Rannych obandażowano, usadowiono na siankach i odwieziono do tyłu, gdzieś w kierunku wsi Stare Zaboreczno. „Szczerbiński” po krótkiej naradzie z dowódcami plutonów „Borkowski” i „Odyńcem” i szefem „Śmiałym” oraz innymi podoficerami postanowił zająć pozycje obronne w Buczynie i bronić się dokąd się tylko da. Szybko wystął łączników do por. „Burskiego” i komendanta 4. Obwodu kpt. „Grzmota”, znajdujęcego się gdzieś w okolicach wsi Stare Zaboreczno, prosząc o amunicję i posiłki oraz o obsadzenie lewego skrzydła lasu zadnowskiego. Sam zawiązał pospiesznie obsadzać Buczynę i organizować obronę. Stronę wschodnią obsadził 3. plutonem, którym dowodził w zaisępswiec plu. „Poznańskiego” kpt. pchor. „Ksiądz” (Józef Zwoliński), popularnie nazywany „Warszawiakiem”. Stronę południowo-wschodnią „Szczerbiński” obsadził 1. plutonem „Borkowskiego”. Stronę południową 2. plutonem „Odyńca”. Stronę północną obsadził sekcją „Lwa” z ckm-em i drużyną ubezpieczającą „Kielbasnego”. Po obsadzeniu Buczyny „Szczerbiński” zaraz wysłał erka misię „Koszynera” z amunicyjnymi „Krukowski” i „Sarna” i strz. „Bartoszem” wraz z kilkoma innymi do obsadzenia lasu zadnowskiego, bojąc się zajęcia go przez Niemców przed przybyciem 4. kompanii „Burskiego”. Mnie rozkazał „Szczerbiński”, abym pozostał przy nim jako łącznik.

Po godz. 12.00 Niemcy zaczęli przysuwać się do natarcia na Buczynę. Od czasu do czasu widać ich było na wzgórzu od strony Antoniówki, Niemców-

ka, Zadnogi. Przesuwali się małymi oddziałami po około 20 ludzi i zajmowali stanowiska, niekiedy ostrzeliwując nas z karabinów maszynowych. Pospiesznie ściągali posiłki z Zamościa, Tomaszowa, Bełżca; zgrupowali też nasiedlonych kolonistów. Tuż przy gościńcu krasnobrodzkim, za dość grubą gruszą polną ustawili ckm, który zaczął strzelać dość długimi seriami świetlnych pocisków. Ale pociski te nie zrobiły nam żadnej szkody, choć ckm strzelał przez cały czas aż do końca bitwy. Natomiast ckm, znajdujący się między przedpołem Buczynej a debrą, dobrze zabezpieczał i miał dobre pole ostrzału. Nasze próby unieszkodliwienia go nie odniosły skutku, bo był za polem rażenia.

Naraz od środkowej strony lasu zadnowskiego rozległy się serie rkm-u „Kosyniera” i strzały karabinowe jego kilkunastu żołnierzy. Prowadzili ogień do odległych od nich około 300 m Niemców, którzy czolgając się za miedzami i wzgórkami chcieli osiągnąć las zadnowski i zająć nasze 19y. Na szczęście manewr ten nie udał się im. Zaczęli uciekać szybko, było ich około 20. Z Buczynej puścił do nich kilka krótkich serii „Lew” z ckm-u. Ale zdążyli się wycofać bez strat. Od strony kolonii Zaboreczno na przełaj przez pola bieży 2 plutony z 4. kompanii, rozwiniętej w linię tyralery z por. „Burskim”, plut. „Gołębiem” i kpr. „Wieżniakiem”, aby zdążyć na pomoc „Kosynierowi”. Za chwilę znikli w lesie i po kilkunastu minutach dobiegli do grupy „Kosyniera” i rozpozнали ogień do wycofujących się jeszcze Niemców. Por. „Burski” obsadził las, wyznacając stanowiska; przygotowywał się do odparcia ponownego ataku.

Niemcy po ściągnięciu posiłków rozpoczęli natarcie na Buczyne, ostrzeliwując nas gęstym ogniem z karabinów maszynowych. Zza wzgórza ukazała się tyraliera niemiecka około 60 ludzi. Szybko biegli chcąc jak najrychlejsz osiągnąć debrę i skryć się w niej. „Szczerbiński” kazał otworzyć ogień. „Borkowski”, „Odyniec” i inni podoficerowie podawali komendy dalej, polecając nastawić celowniki na 300-350 m. Zahuczał las od gęstych strzałów. Żołnierze szybko ładowali karabiny i strzelali. Wielu Niemców zostało trafionych, wielu cofnęło się z powrotem, lecz większość zdolała dopaść debrę. „Szczerbiński” rozkazał „Biegnij i natychmiast ściągaj sekcję ckm „Lwa” i drużynę ubezpieczającą „Kiełbasnego” z północnej strony na stronę południową dla wsparcia 1. i 2. plutonu”. Pobiegłem i powrótyłem rozkaz. „Lew” natychmiast wydał komendę. W kilka sekund ckm był rozmontowany; obsługa pobiegła ze mną i z drużyną „Kiełbasnego” na naznaczone miejsce. „Szczerbiński” wskazał mi wzgórek porośnięty krzaczkami jako stanowisko. „Lew” szybko ustawił ckm, który zaraz zaszczechał długimi seriami, kosząc linię tyralery, która ukazała się za wzgórzem obok krzyża i skokami starała się dopaść debrę. Teraz było widać gęsto padających Niemców i licznie cofających się za wzgórze. Jednak około 40 Niemców zdążyło dopaść debrę, skąd szycowali się do szturmu na Buczyne. Minęła 13 godzina. Dalej ciągle były niemieckie karabiny maszynowe. Ale Niemcy zbytnio nie wychylił się

z za wzgórza, dlatego ogień ich nie był celny i niegroźny dla nas, ukrywających się w tym bukami. Ostrzeliwali nas także z moździerzy. Strzelali z kilkunastominutowymi przerwami. Pociski przeważnie padały tuż na polu pod lasem lub zaraz przy debrze od naszej strony.

Niespodziewanie Niemcy ruszyli do szturmu z za debrę, strzelając z pistoletów maszynowych. Z lasu powitał ich gęsty ogień naszych żołnierzy zażarcie broniących się. Zawzięcie bit, rkm „Kmitca” i ckm „Lwa”. A od strony Sadzonek odcwał się ckm „Dęba” i huk wyrzutków 3. plutonu 4. kompanii. Spojrzalem na żołnierzy. Szybko ładowali i strzelali.

Strzelałem i ja, choć w pośpiechu nie zawsze celnie. Udało się Niemcom dojść do około 30 m od linii 1. plutonu. Tu zostali zyspani granatami i poczęli się szybko skokami wycofywać do debrę, pozostawiając kilkunastu poległych.

Od strony wschodniej, prawie jednocześnie z atakiem od południa, około 30 Niemców zaatakowało 3. pluton. Zostali odparci całym ogniem, gdy tylko ukazali się na wzniesieniu w odległości 200 m.

Od tej strony już do końca bitwy nie odważyli się Niemcy atakować, gdyż nasi żołnierze mieli dobre pole ostrzału. Tylko od czasu do czasu nekali z karabinów maszynowych, nie wysadzając zbytnio głów z za wysokich miedz. „Szczerbiński” zauważył przez lornetkę, że na polach od strony wsi Klocówka posuwa się jakiś oddział, rozszpany szeroko, podążając szybko w kierunku Sadzonek i kolonii Zaboreczno. Była to 3. kompania por. „Głowackiego”. Za chwilę znikła w Sadzonekach. W tym samym czasie dwóch żołnierzy z 3. plutonu 5. kompanii strzeliło i opuściło linię. Zostali jednak zauważeni, zaczęli ich wzywać do powrotu, strzelając kilka razy na postrzał, ale oni biegiem wpadli do lasu i znikli między drzewami. „Szczerbiński” wydał rozkaz i polecił mi, aby powiadomić dowódców plutonów i drużyn, że krakowiek bez zezwolenia i rozkazu opuści linię zostanie natychmiast rozstrzelany na miejscu. Pobiegłem szybko z tym rozkazem do „Borkowskiego”, „Odyńca” i „Księdza”.

Od strony lasu zadnowskiego na północnym wzniesieniu Dotrak usłyszelem wznagającą się strzelaninę oraz wybuchy granatów ręcznych. Biegnąc dalej lasem, gdzie już drzew było mniej, ujrzałem, jak z lasu na pole wybiegło kilkunastu żołnierzy 4. kompanii, którzy rzucali granaty, padali i dalej biegli skokami. Zauważyłem kilkadziesiąt Niemców szybko pierzchających skokami do tyłu. Okazało się, że to por. „Burski” z plut. „Gołębiem” i strz. „Wroną” (Władysław Wicha) odparali atak niemiecki. Niemcy prawie nie zauważeni za wzniesieniem podjechali do lasu na odległość blisko 100 m. Zauważył ich zjuny i bystry por. „Burski”. Wydał rozkaz nieotwierania na razie ognia. Polecił dobrze się skryć za drzewami. Pierwszy wychylił się z za wzniesienia oficer niemiecki, puścił serię z pistoletu maszynowego i znikł. Za chwilę powrócił to samo, ale również się ukrył. Trzeci raz wychylił się już już trzech. Lufy karabinów żołnierzy „Burskiego”

miaty ich na celu. „Burski” krzyknął „Ognia!” Gruchnęła salwa i zaterkotał rkm-y „Kosyniera” i „Kosia”. Oficer padł zabity. Drugi Niemiec został ranny, ale inni oddągnęli ich do tyłu, szybko wycofując się do obory z pustaków, stojącej samotnie na polu około 400 m od lasu. „Burski” z chłopcami ruszył w posąg, rzucając granaty. Dopadli zabiego oficera, zabrali broń i wycofali się z powrotem do lasu. Dalej prowadzili ogień do Niemców w oborze, którzy również odszerebiwali się dość gęsto. Dobięciem do „Odyńca”, „Borkowskiego” i „Księdza”, podałem rozkaz, który zaraz został podany do linii i wróciłem do „Szczerbińskiego”.

O mało nie został rozstrzelany za opuszczenie linii strz. Kazimierz Hacia, młody żołnierz. Zauważono, jak pomykał chyłkiem od buka do buka do tyłu. Skoczyło do niego kilkunastu żołnierzy z kpr. „Jastrzębiem”. Okazato się, że wystrzelat całą amunicję i nie ma co robić dalej w linii. I rzeczywiście, nie znalaziono u niego ani jednego naboju. Żołnierze dali mu po 5-10 szluk naboji i zaraz został włączony do linii.

Niemcy tymczasem otrzymali posiłki. Dalej przebiegali po kilkudziesięciu przez ogień ciągle idący z Buczyny i dopadli debry. Przygotowywali się do ponownego ataku. Znow zaczęły z trzadka strzelać moździerz. Nagle od stanowiska 1. plutonu oderwato się kilkunastu naszych żołnierzy, pędząc na pole. Upadli i zaczęli czoięgać się. Z debry zaterkotały pistolety maszynowe. Przez lornetkę zauważył wybiegających z lasu chłopców. „Szczerbiński”, który krzyknął do mnie: „Biegnij do „Odyńca” i „Borkowskiego” i powiedz, niech nie atakują debry, bo to szalenie wryną ich w pień!” Biegnąc środkiem lasu ujrzałem, jak 2 naszych żołnierzy wynosi z linii do wglębienia w lesie jaskieość rannego, który im zwiisał bezwładnie na rękach. Ranny był bez czapki i pasa, z rozrzuconymi włosami. Byli to strz. Karol Kosirubiec i strz. „Hart” (Henryk Szponar), rannym był strz. „Łęgawy” (Ludjan Antoniewicz). Gdy dobiegłem do nich, już ułożyli rannego na śniegu. Miał zapadnięte oczy, poczerniała iwarz i straszliwie jęcząc prosił nas: „Dobijcie mnie, chłopcy!”

Pobiegłem dalej. Odnalazłem „Borkowskiego”, któremu powtórzylem rozkaz, „Borkowski” mi powiedział, że już „Odyńiec” zdążył wycofać śmiatków, którzy bez pozwolenia i rozkazu zrobili wypad, aby zabrać od poległego Niemca broń i amunicję. Niesieły, nie dali rady doczołgać się do Niemca.

Kiejąc przy „Borkowskim” widziałem, jak 6 Niemców usiłowało przebiec z niedużego wglębienia na polu między pagórek tuż przy gościńcu krasnobrodz-kim, do swoich, znajdujących się w debrze. Byli odlegli około 200 m. Z lasu gruchnęły w nich gęste strzały. Pięciu z nich zdążyło dopaść debry. Czerech ukryło się zaraz, a piąty widoczny do połowy zaczął strzelać z pistoletu maszynowego do nas, osłaniając tym biegnącego nieco w tyle szóstego. Za chwilę znikł i on również, być może trafiony. W kilka sekund i ten szósty celnie trafiłony padł

na plecy, odrzucając broń daleko od siebie. W lesie rozległ się radosny okrzyk „Dostali! Dostali!”

Pobiegłem z powrotem. Przy rannym „Łęgawym” już nie było nikogo, nawet „Harta”, który pobiegł na linię, bo Niemcy znow rozpoczęli natarcie. „Hart” zginał tego samego dnia, nad wieczorem trafiony kulą prosto w głowę. Gdy dobiegłem do „Szczerbińskiego”, od doliny Stawek pospiesznie nadciągał 3. pluton 4. kompanii pod dowództwem strz. „Słinego”. Przybyli, aby wzmocnić obronę Buczyny. Nasi żołnierze odelchnęli, bo już i amunicji niektórym zaczynało brakować. „Szczerbiński” wskazał „Słinemu”, gdzie mają zająć stanowisko. Zaraz wleczł się do biwy cały pluton, zaszczekał rkm kpr. „Zwiniego” i wzmoął się ogień karabinowy. Przybyło kilku starych doświadczonych żołnierzy, jak np. kpr. „Uprzejmy” (Konstanty Kłoda), „Słiny” i inni. „Słiny”, postawiony z całym 3. plutonem i ckm-em „Dęba” przez por. „Burskiego” do obrony lasu Sadzonek i kolonii Zaboreczno, skutecznie ostrzeliwał Niemców atakujących Buczynę. Bili w bok niemieckiej linii z ckm-u i rkm-u. Z Sadzonek i kolonii Zaboreczno było widać dobrze każde najmniejsze poruszenie Niemców w debrze i parowach. Gdy tylko do Sadzonek przybyła 3. kompania por. „Głowackiego”, „Słiny” w porozumieniu z „Głowackim” sęciągnął 3. pluton, pozostawiając tylko sekcję ckm-u „Dęba” i drużynę ubezpieczającą pod dowództwem kpr. „Szabli” (Zygmunt Korzeniowski) z 3. kompanią por. „Głowackiego”. Sam zaś pospiesznie podążył do nas, do Buczyny. Zdążyli w samą porę. Była już godzina 14.30. Niemcy otworzyli znow huraganowy ogień. Kule przecinały nawet bardzo grube gałęzie. Jedna z nich uderzyła „Knicica” w głowę. „Kniciec” stracił przytomność i dalej strzelał. Kilka meurów za moimi plecami upadła duża gałąź brzozaowa, tylko cienkie pręty smagnęły mnie po plecach i nieco po głowie. Zaczęły się karabiny, duży procent bowiem amunicji nie odpalał, powodując często zagwożdżenie. Na lewo ode mnie, około 150 m, w samej linii pękł pocisk moździerza. Żołnierze, którzy nie znali zapachu trojtylu, przetrzali się: trzech chłopców rzuciło się do ucieczki z okrzykiem „Gazi!” Pojawia się groźba paniki i bezładnego odwrotu. Ogień zaczął zamierać, jeszcze chwila i wszyscy skoczą do ucieczki w poplochu. Pierwszy zorientował się w sytuacji plut. „Odyńiec”. Szybko zwał się ze stanowiska zza dużego pniaka i dopędził ogarniętych paniką uciekinierów. Widziałem, jak blysnął mu w rękę szybko wyrwany z pochwy bagnet i szyszałem, jak krzyczał: „Nie bać się, to dym z granatu! Wracać na linię! Wracać!” Przy tym groźnie wyjął ostrzen bagnetu. Dwóch nacychmiast zawróciło, a trzeci coś chciał tłumaczyć. Ale „Odyńiec” doskoczył z bagnetem i krzyknął: „Wracać!” Myślałem, że go pełnie, ale uciekinier szybko pobiegł na stanowisko. Sytuacja została opanowana i ogień zaraz się wzmoął.

Niemcy czolgając się nacierali. Rzucili kilkanaście granatów i świec dymnych, aby przysionić się, ale wiatr południowo — zachodni zniósł dym na pole. Po raz kolejny Niemcy zostali odparci i wycofali się ze stratami z powrotem do debry, oczekując dalszych posiłków. „Szczerbiński” wydał rozkaz, aby oszczędzać amunicję i lepiej celować. Dowieziono kilka skrzynek amunicji luzem, 2 taśmy do ckm-u i kilkanaście magazynków do rkm-u. Amunicja była nieco brudna, ale dobra. Szybko rozdzielano ją po linii. Zabrudzoną, wyjmował z taśm magazynków i oczyszczał 16-letni ochotnik Jan Koltodziej.

W tym czasie przybyło około 15 żołnierzy ścigających z placówki ze wsi Polanówka, gdzie byli wystawieni rano. Przybyło z nimi 5 żołnierzy — ochotników z AK. Ochotnicy pochodzili ze wsi Kiszczosiany, gmina Komarów. Grupę przyprowadził młody wzrostem strz. „Mucha” (Jan Majkowski). „Szczerbiński” rozkazał im, aby zajęli stanowisko obok nas. Znowu nadeszły posiłki niemieckie. Niemcy zaczęli ukazywać się od strony południowo-zachodniej z kierunku starej wsi Niemirówek. „Szczerbiński” z kpr. „Jastrzębkiem” pilnie obserwowali ukazyjące się liczne głowy zza wzgórze. Przez szkła lornetki trudno było rozpoznać na pewno, czy to są Niemcy, czy może podciąga z pomocą nasza 11. kompania por. „Ściśkiego” z Majdanu Wielkiego. Po chwili poszła tuż nad głową „Szczerbińskiego” seria świetlnych pocisków. „Szczerbiński” z lornetką przy oczkach zachwiał się, o mało nie upadł na ziemię, na szczęście nie został trafiony. Krzyknął do nas: „Ognia, to są Niemcy!” Rozpoczęliśmy zawzięcie strzelać do biegnących już zza wzgórze około 40 „czarnych” kolonistów niemieckich. Znowu cała Buczyna zahuczała od wystrzałów. Ale „czarni” zdążyli prawie wszyscy dopaść do niedulego parowu, porośniętego krzakami, i ukryć się, skąd zaraz rozpoczęli boczny ogień w nas. Widocznie chcieli nas okrążyć od doliny Stawek.

O mało nie zabiełem jednego z naszych żołnierzy, który ukląkł za bukiem przede mną. Celowałem i liczyłem, że zdążę, nim on się złoży i strzelił. Ale on o ułamek sekundy odpałił pierwszy i poderwał się do zmiany stanowiska. W tym samym ułamku sekundy odpałilem ja. Kula ominęła go bardzo blisko, ale nawet nie zauważył jak blisko był śmierci.

„Szczerbiński” kazał biec do „Odyńca” i „Borkowskiego” i powiedzieć, że o ile uważają, że jest sytuacja ciężka, to mogą powoli wycofywać się do tyłu do lasu zachodniego. Dostałem tylko do „Borkowskiego”, bo „Odyńca” był na skrajnej linii, gdzie nie sposób było dojść, gdyż był tak silny ostrzał. „Borkowski” stał za bukiem metrowej grubości. Sokolim wzrokiem doświadczonego żołnierza obserwował przedpole, donośnym głosem wydawał rozkazy i namiar celowników, a od czasu do czasu uważnie i dokładnie strzelał z karabinu. Stanałem, aby złożyć meldunek, ale „Borkowski” krzyknął: „Padnij, bo cię zestrzelają!” Padłem i prawie że w tej chwili poszła tuż nade mną seria świetlnych kul. „Borkowski” rozkazał mi zameldować „Szczerbińskiemu”, że o wycofaniu się zdecydują

razem z „Odyńcem”. Przekazałem „Szczerbińskiemu” odpowiedź „Borkowskiego” i zająłem swoje stanowisko. Ukląkłem za bukiem, kilka razy wyszperłem do przegrupowujących się Niemców. „Szczerbiński” polecił strz. „Kuznie” (Józef Koltowicz), aby pobiegł i ścignął od kpr. „Księdza — Warszawiaka” ze dwie drużyny do wzmocnienia obrony od strony południowo — zachodniej, gdzie sprawał dozór z kilkunastoma żołnierzami szef kompanii „Śmiaty”, bacząc, aby nie okrążyli nas Niemcy od doliny Stawek. „Kuznia” zaczął prosić „Szczerbińskiego” wskazując na mnie: „Niech idzie ten młody, ja mam małe dzieci, a on jest samotny!” Ale „Szczerbiński” powiedział: „Widzicie, jak on jest zmęczony i zgrzany, cały dzień biega ciągle”. Niepotrzebnie odezwałem się, że ja nie pójdę, bo jestem zmęczony. Na te słowa włączył się „Jastrzęb”. „Nie wiesz, że w wojsku za niewykonanie rozkazu kula w teń, marsz!” Zerwałem się i pobiegłem. Zarenowany incydentem z „Jastrzębkiem” zapomniałem o ostrożności. Bieglem prawie biec przez las, tuż za linią. W pewnej chwili rąbnęła krótka seria w korzenie buka, około 2 m ode mnie, tylko ziemia z mchem i liśćmi zatrzymała. Najcięższym upadłem i czolgając się oddaliłem się głębiej w las.

Była już godzina 15.30. Niemcy po dokładniejszym przygotowaniu i skoncentrowaniu w parowach i debrze około 300 ludzi, ruszyli do osłabionego ataku na Buczynę. Karabiny maszynowe rozjaśniały się, prując długimi seriami świetlnych pocisków i tzw. dum-dum. Znowu zaczęły padać na polu pod lasem pociski z moździerzy. Niemcy podpalili wszystkie zabudowania gospodarzy Korzeniówki tuż przy debrze. Dym z palących się budynków rozciągał się po polu i po lesie, zmniejszając widoczność i gładząc w oczy. Pod osłoną dymu Niemcy zaczęli nacierać skokami i czolgając się, wykorzystując między, wgnębienia i nierówności terenu, rzucać granaty, by wywołać strach i panikę w obroncach Buczyny. Po linii poszedł już rozkaz „Szczerbińskiego”, aby złożyć bagnety na karabiny i przygotować granaty do walki wręcz w celu odparcia szturmu. Z lasu rozległa się nieustanna pałba karabinowych wystrzałów, oszczędne krótkie serie rkm-ów i ckm-u. Żołnierze z zaciśniętymi ustami ładowali karabiny i strzelali.

Przekazałem kpr. „Księdzu — Warszawiakowi” rozkaz, ale miał on już niewiele żołnierzy w linii. Odpowiedział mi, że nie ma z czego wywać nawet kilku, gdyż wielu żołnierzy z jego 3. plutonu już „Borkowski” z „Odyńcem” zabrali, zasilając stanowiska od południowej strony. Widziałem, jak jego żołnierze, siogając lub kłęcząc za bukami, w skupieniu, z palcami na spustach, pilnie patrzyli przed siebie i z pewnym niepokojem spoglądali od czasu do czasu w kierunku południowym, gdzie szalała bitwa na całego. Zawróciłem do „Szczerbińskiego”. Biegając widziałem, jak kilkunastu żołnierzy, którym już zabrakło amunicji, na rozkaz „Borkowskiego” i „Odyńca” czuwało przy ciężko rannym „Legawym”.

Zameldowałem „Szczerbińskiemu”, że nie ścignąłem żadnych posiłków od „Księdza”. Rozkazał mi, aby jak najszybciej biec do por. „Burskiego” do lasu

zadnowskiego, aby przysłał kilkudziesięciu ludzi na pomoc do 5. kompanii. W tym czasie nagle zamilkł ckm „Lwa”. „Lew” biegiem wycofał się ze stanowiska i usiłował usunąć zagwożdżenie, ale bezskutecznie. „Lew” zameldował o tym „Szczerbińskiemu”, który kazał włożyć ckm na sanie i odwieźć do wylu. DzIELNY zaś „Lew” pożyty od jednego z chłopców karabin i biegiem wrócił na linię dalej walczyć. Od Sadržonek i Zaboreczna słychać było długie serie ckm-u „Dęba” i bezustanny ogień 3. kompanii por. „Głowackiego”. Bili dalej w bok Niemcom nacierającym powoli na Buczynę.

Na 4. kompanię por. „Burskiego” rozpoczęło się niemieckie natarcie. Rozszczekaty się karabiny maszynowe i rozległa się strzelanina kłk. Ani sekundy nie było przerwy w strzelaniu. Aż się dostownie gotowało. Zbiegiem ze wzgórza, wpadłem w dolinę Stawki po kolana zalaną wodą. Od strony lasu zadnowskiego biegł jakiś nieznanym mi człowiek z karabinem i lornetką. Widząc mnie idącego od lasu Buczyny, krzyknął do mnie: „Staci!” Zatrzymał karabin i groźnie zapytał mnie, dlaczego opuszczam bez zezwolenia i rozkazu linię i walczących kolegów. Odpowiedziałem mu, że „Szczerbiński” wysłał mnie po pomoc do oddziału, który walczy w zadnowskim lesie. Zrozumiał zaraz i powiedział do mnie szybko: „Odszukajcie kpr. Hatasę i niech natychmiast przybiega z 10 ludźmi na pomoc do 5. kompanii!”. Po czym zapytał mnie, gdzie się znajduje sam „Szczerbiński”. Jak się okazało, był to plut. „Gołąb”, dowódca 1. plutonu 4. kompanii.

Pobiegiem dalej. Woda lodowała zimna ziębia rozgrzane i spoczone ciało. Pełno wody miałem już w butach. W górze wysoko rozległ się zjadliwy świst kul. Kilka razy zdawało mi się, że kule świstały tuż koło mnie, na co reagowałem padnięciem w wodę. Straszliwie zmęczony i wyglodniały dopadłem do lasu zadnowskiego. Przed oczami zaczęły mi biegać gwiazdki i oczy zachodzić jakby mgłą, a w płucach zaczęło mi brakować tchu. Na chwilę stanąłem za dość grubą sosną, odelchnąłem nieco. Już myślałem, że nie dam rady dalej iść. Ale zaraz sobie uświadomiłem, że jestem żołnierzem i muszę wykonać rozkaz, którego niewykonanie może kosztować nas wiele. Dodato mi to sił, wstałem i wziąłem nieco śniegu do ust i poczęłem iść wolno pod górę, podpierając się karabinem. Nagle zobaczyłem kilku żołnierzy niosących na rękach jakiegoś ranego. Poznaliśmy 2 żołnierzy z mojej drużyny. Nieśli dowódcę drużyny, erkaamistę „Kosyniera”, ranego w brzuch. Oprócz „Krukowskiego” i „Sarny” ranego nieśli żołnierze z 3. plutonu 5. kompanii, strz. „Niedźwiędz” (Antoni Rycak) i strz. „Kano-nier” (Ksawery Zieliński). Szybko poszedłem dalej zbliżając się do brzeżu lasu na kilkadziesiąt metrów. Żołnierze 4. kompanii leżeli tu i ówdzie za drzewami i prowadzili ogień do nacierających i czotgających się za niedzami i wglębiłiami Niemców. Zapytałem, gdzie jest „Burski”. Odpowiedzieli, że gdzieś dalej na północnym skraju obrony, na wzgórzu Dożak. Już miałem iść dalej, ale natraz usłyszałem zamierzający z sekundy na sekundę ogień mojej 5. kompanii w Buczy-

nie. Chykiem zbliżyłem się do brzeżu lasu, gdzie drzewa były rzadsze. Ujrzałem żołnierzy 5. kompanii jak ryallera szybko wybiegali z Buczyny i zbiegali do doliny Stawek. Padali, ostrzeliwali się i szybko dalej skokami, aby jak najszybciej osiągnąć rów przy lesie zadnowskim. Ci, którzy zdążyli dopaść rowu, zajmowali stanowiska i osłaniali ogniem wycofujących się kolegów.

Niemcy zajmowali Buczynę, piernsze ich sywetki wychylały się z brzeżu lasu, rzucając trzonkowe granaty w osianich wybiegających z lasu żołnierzy. Nad Buczyną blysnyły 2 białe-zielone rakiecy niemieckie, sygnal do dalszego ataku. Ale 5. kompania osiągnęła już las zadnowski i poczęła w nim niknąć. Tylko w rowie przy lesie pozostali jako straż tylna „Odyniec”, „Sliny”, „Zwimny”, „Lew”, „Gołąb” i inni. Tylko kilkunastu Niemców ośmieliło się zbliżyć do osiat-nich krzaków, tuż nad łakami doliny Stawki. Większość pozostała wśród drzew Buczyny, ostrzeliwując las zadnowski. Przy wycofywaniu został tylko ranny w nogę strzelec „Nietoperz” (Julian Łopuszyński), ale przy pomocy kolegów zdążył wycofać się. Jednego z żołnierzy kula musnęła w szyję, lekko uszkadzając skórę. 3. kompania „Głowackiego” ostrzelwała z ckm-u i broni ręcznej las Buczynę, zajęły przez Niemców. Słychać było prawie nieprzerwanie serie ckm-u „Dęba” i wystrzały karabinowe. Gdy ujrzałem, że 5. kompania wycofała się, zrozumiałem, że już pomoc jest niepotrzebna i nie ma co dalej szukać por. „Burskiego”. Zreszta i 4. kompania jeszcze około 5 minut prowadziła ogień, po czym na rozkaz „Burskiego” zamilkła i zaczęła wycofywać się. W samą porę zostały wycofane nąże oddziały 4. i 5. kompanii, unikając grożącego nam okrążenia i zagłady. Gdy 4. kompania „Burskiego” zaczęła się wycofywać, w odległości około 500 m od niej za wzgórzami w kierunku Krynic i Zadnogi podchodziła ryallera niemiecka w sile około 150-200 ludzi, której już na pewno nie udałooby się powstrzymać, gdyż wielu żołnierzom brakowało amunicji.

Pobiegiem za kolegami niosącymi ranego „Kosyniera”. Dopędziłem ich i pomogłem nieść ranego. Co chwila zaczęliśmy o gęste krzaki i drzewa. Bardzo nam to przeszkadzało w posuwaniu się naprzód. Ranny jęczał. Byliśmy bezradni i straszliwie już zmęczeni, a śnieg po kolana utrudniał jeszcze drogę. Co kilkadziesiąt kroków kładliśmy ranego na śniegu i nieco odpoczywaliśmy. Tymczasem zaczęła dochodzić do nas linia wycofującej się naszej 5. kompanii. Żołnierze wzdęci ranego „Kosyniera” i nas ślaniących się ze zmęczeniem, samorzutnie zaczęli pomagać nam nieść ranego. Szczególnie pomogli nam strz. „Zamożny” (Jan Wojczuk), Doniejsiśny „Kosyniera” na pola za las w kierunku wsi Romanówka. Z dużego parowu nadbiegł „Krukowski” donosząc, że są sanie. Ułożyliśmy na nich ranego. Nadbiegł „Szczerbiński” z czapką w rękę, spocony i bardzo zmęczony, (był chory na płuca i w jednym miał odmie) wołając, aby sanie poczekaty na innych rannych. Polecili, aby iść i ściągnąć niosących ranego „Legawego”. Wstałem i poszedłem z powrotem, wołając do niosących ran-

nego. Uszyli i zaraz skreślił w naszą stronę, dostrzegając samie w głębokim i długim parowie. „Legawy” ułożonego na 4 pasach niosło 8 żołnierzy. Jeden z niosących, ranny w nogę „Nietoperz” zawołał do mnie: „Bracie, zmień mnie, bo już nie mogę, sam jestem ranny i niosę rannego”. Podbiegłem i chwyciłem za pas, a on pokusił się, podpierając się karabinem. Tylko na śniegu z lewej nogi pozostawał czerwony ślad krwi. Ranny wydał mi się strasznie ciężki, tak, że ledwo donieśliśmy go do san. Ułożyliśmy go obok „Kosyniera”. Samie ruszyły szybko w kierunku zachodnim na taki do wsi Hutków.

Zaczął zapadać zimowy zmrok. Minęła godzina 16.30. Bitwa kończyła się. Za lasem bityskaly rakiety niemieckie i jeszcze od czasu do czasu strzelaly karabinami maszynowe. Powoli zamierał ogień 3. kompanii w lesie Sadzunki. Wycofaliśmy się w kierunku wsi Hutków. Większość żołnierzy podpierala się karabinami. Wszyscy byli straszliwie wyczerpani, wygłodnieli, utyłani ziemią i błotem, osmałeni dymem białym. Tylko oczy jeszcze gorzały gorączką bojową. Dawało się zauważyć zadowolenie z wytrwania na linii i z odparcia kilkakrotnych ataków w całodziennym boju przy małych stratach naszych.

Od tyłu nadchodzili ostatni wycofujący się. Szedt por. „Burski” ze swoimi „Gołąb”, „Odyńca”, „Wiesniak”, „Siny”, „Borkowski” i wielu innych. „Burski” swoim żołnierzom kazal kierować się do wsi Stare Zaboreczno. 5. kompania ze „Szczerbinskim” już prawie dochodziła do lasu hutkowskiego. „Gołąb” zaczął pytać swoich żołnierzy, ile kto jeszcze ma amunicji. Niektórzy mieli 20 sztuk, inni 12, 15, 50 a nawet 5 sztuk naboju. Zmartwił się „Gołąb” i zapytał: „Czym dalej jutro walczyć, jak nie ma amunicji?” Powiedziałem wówczas, że jeśli ktoś poszedłby ze mną do mojej wsi Romanówka i mojego domu, to tam mam ukryte między chatą a oborą około 1.000 sztuk amunicji. „Gołąb” zapytał, kto pójdzie na ochotnika? Zgłosiło się trzech żołnierzy i zaraz poszliśmy z powrotem w kierunku Romanówki przez łąki. Z nami poszedł również z mojej drużyny strz. Jan Pakula, pseudonim nieznany. Gdy dochodziliśmy do wsi, nadjechały samie pełne żołnierzy z 4. kompanii. Zapytali nas, dokąd idziemy. Powiedziałem, że po amunicję. Namawiali nas, aby wrócić, gdyż prawdopodobnie już na wschodnim końcu wsi są Niemcy. Dwóch żołnierzy zaraz zawróciło, trzeci doszedł tylko jeszcze do wsi, ale potem się cofnął. Tylko ja ze strz. Pakulą zostałyśmy bagnety na karabiny i ostrożnie weszliśmy do wsi znajomymi opłotkami.

Zapadła ciemna noc. Łuna z pałacej się jeszcze kolonii Zaboreczno, tzw. Rowisk, nieco rozjaśniła horyzont. Doszedłem do domu. Znałem mi sposobem otworzyłem drzwi i po ciemku zacząłem szukać czegoś do zjedzenia. W mieszkaniu wszystko porozrzucane w pospiechu. Na łóżkach tylko stoma, ani żywej duszy nigdzie. Matka z pięciorcem nieletnich dzieci i dobytek uciekla gdzieś do krewnych w Dominikanówce. Z kąpa wylazł wygłodniały kot i straszliwie miaucząc zaczął się tasić kolo nóg. Na drodze uszyszałem przyczyszone głosy

rozmowy. Ukryłem się w opłotkach, ale zaraz po głosie rozpoznałem swojego ojca, stryja, plut. „Odyńca” i innych żołnierzy. Każdy z nich chciał na chwile wpaść do swoich domów, pożyć się, dowiedzieć o rodzinie i zabrać ukrytą amunicję. Niebawem nadjechały samie, na które załadowaliśmy amunicję. Zaraz też zabrano parnik z ugotowanym obiadem, który stał we wsi pozostawiony przez kucharza, „Wdoba” i plut. „Poznańskiego”. Zupa – gulasz była niesolona, ale wzięłem jej pełne dwie menażki dla ojca i siebie. Bardzo smakowała. Po godzinie odmaszerowaliśmy wszyscy do Hutkowa. Zaś samie z gulaszem i amunicją pojechali do 4. kompanii do wsi Zaboreczno. Powoli dogasaly zgliszca na pobojuwisku w kolonii Zaboreczno. Niemcy wycofali się gdzieś do szosy w rejon wsi Krynice – Buddy, silnie zabezpieczając się posterunkami. Drogo ich kosztował ten dzień. Mieli około 100 samych poległych i wielu rannych. Pocięto dużo „czarnych”, gdyż Niemcy podczas bitwy dawali im wódkę i ci pijani walczyli. Być może z tego też powodu ogień ich nie był celny. Po bitwie dużo puszystych butelek po szampanie i innych napojach alkoholowych znajdowała okoliczna ludność w parowach i w głębiejach terenu, skąd Niemcy ruszali do natarcia. Ja sam z kolegą „Jasminem” znalazłem w dwa tygodnie po bitwie 7 butelek, na których były cykiety niemieckie i francuskie.

Gdy przyszedłem do wsi Hutków, nasza 5. kompania była już rozlokowana w domach po około 10 żołnierzy. Żołnierze dostali po dużej porcji słominy. Gotowali sobie kolacje z pomocą miejscowych kobiet. Prawie w każdym mieszkaniu pełno było ludzi z matkami dziećmi, z gminy Komarów, Łabunie i gminy krynickiej. Spali na słomie, na podłogach, w ubraniach, zamizerowani i przygnębieni. Na podwórkach stały wozy z zaprzężonymi końmi, aby w każdej chwili można uciec gdzieś dalej.

Komendant 4 Obwodu, kpt. „Grzmot” po naradzie wydał rozkaz, aby po krótkim odpoczynku i kolacji o godzinie 22 wszystkie kompanie odmaszerowały w rejon Przecima – Łuszczacz – Róża, na południowy wschód od osady Krasnobród, w celu koncentracji i dalszego prowadzenia walki w oparciu o większe kompleksy leśne i spodziewane posiłki od „Orta”, komendanta BCh z powiatu Biłgoraj; liczone również na pomoc radzieckich oddziałów kpt. Włodzina i „Wasi Gruzina”, znajdujących się gdzieś w Puszczy Soliskiej. Do walki miały być wciągnięte oddziały AK, grupujące się gdzieś w rejonie Józefowa, dokąd już podążyli specjaliści łącznicy. Tuż przed odmaszerowaniem zdarzył się nam nieszczyśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć jednego żołnierza z 1. plutonu „Borkowskiego” Ksawerego Pałaka. Ktoś dał mu nowy karabin. Pałak pobiegł na kwatery 3. plutonu pochwalić się nim, ale nie wiedział, czy może zapominał, że karabin był załadowany i nie zabezpieczony. Jeden z żołnierzy poprosił, aby pokazał do obejrzenia. Pałak podszedł i podał mu karabin. Ten

ogładając pociągniętą niebezpiecznie za spust. Nastąpił strzał, zaś kula ugodziła Palaka w głowę.

Padł rozkaz wymarszu. Zarekwirowano kilka wozów w celu wieżenia rannych i osłabionych żołnierzy. Ciepko rannego „Legawego” zabrat jego brat i odwiózł do jego rodzinnej wsi Majdan Ruszowski, powiat Zamość, ale „Legawy” zmarł jeszcze tej nocy. Bardzo żalowałśmy go, gdyż był to jeden z najdzielniejszych żołnierzy. Wymarszerowaliśmy w kierunku południowym na wieś Majdan Wielki i dalej. Kompania 3. i 4. ze wsi Zaboreczno odmaszerowały w kierunku wsi Kłocówka, kierując się na wieś Majdan Mały i dalej. Noc była ciemna, mglista. Szliśmy wolno, gdyż byliśmy jeszcze zmęczeni bitwą. Do tego i senność zaczęła dawać się we znaki. Szliśmy jak widma, na pół śpiący, tylko ranni na wozach pojeżdżali od czasu do czasu. Woda chlupała pod nogami i pełno jej było w dziurawych butach. A droga zdawała się nie mieć końca. Minęła północ, a myśmy się ledwie wlekli wśród nieznanych lasów. Nad samym świtem 2 lutego doszliśmy do małej wsi Róża, położonej w dole między wzgórzami i lasami. Z nami przyszedła 3. kompania por. „Głowackiego”. „Burski” z 4. kompanią zatrzymał się w przysiółku Przejmna. Po rozdzieleniu na kwatery zarząz wszyscy kiadli się spać, gdzie kto mógł — na łóżkach, ławach, stołach lub na podłodze na sianie, z miejscza zasypiając. Ludność miejscowa, choć bardzo uboga, na ogół przyjęła nas zycielwie, chociaż z pewnym niepokojem. Posiła strudzonych żołnierzy, czym miała. Spaliśmy prawie do 10 godziny.

Gdzieś około południa na naszą kwaterę przyszedł plut. „Odyniec” i powiadomił nas, że starszy wachmistrz „Szczerbinski” zrzeki się dalszego dowodztwa nad 5. kompanią z powodu złego stanu zdrowia. Komendant 4. Obwodu kpt. „Grzmot”, który również znajdował się z nami w Róży, policci objąć dowodztwo nad 5. kompanią BCh por. „Gromowi” (Stanisław Ligęza), z zawodu nauzcycielowi, bardzo inteligentnemu i dzielnemu oficerowi, którego już znaliśmy.

Dzień 2 lutego 1943 roku był pogodny. Święto Marki Boskiej Gromniczej. Żołnierze kręcili się po wsi. Spokojnie było w okolicy. Tylko gdzieś w kierunku zachodnim, nad lasami bliżej Jozelowa, ciągle i uparcie krążył niemiecki samolot wywiadowczy, zataczając coraz to nowe spirale w powietrzu. Widocznie szukał oddziałów partyzanckich (...)

Dochodziła godz. 15.00 gdy ze strony, gdzie znajdowała się gajówka z rannymi, rozległy się serie z karabinów maszynowych i strzały karabinowe oraz wybuchy granatów ręcznych. Dowództwo zarządziło alarm bojowy. W mgnieniu oka chwyciliśmy za broń i wypadliśmy z mieszkań.

Do wsi wpał strz. „Jasmin”, któremu szczęśliwie udało się wyrwać z gajówki. Powiadomił, że wokół gajówki są Niemcy i ostrzelują ją. „Jasmin” miał, jak mówił, dziwne przeczucie, aby odejść z gajówki. W chwili, gdy wyszedł przed próg, posliznął się na lodzie pod okapem dachu, tak że upadł i zjechał na butach

i rękach za róg budynku. W tym właśnie czasie tuż nad głową przeszła seria kul w drzwi. Ale on na szczęście nie został trafiony i chyłkiem między optikami i krzakami zdolał dojrzec do nas do wsi. Kpt. „Grzmot” dał rozkaz por. „Gromowi”, aby zorganizował obronę, a sam siadł na sanie i szybko odjechał do pobliskiego lasu. (...)

(...) Niemcy już zaczęli ostrzelować wieś. Por. „Grom” próbował organizować obronę, ale wobec silnego ognia niemieckiego i paniki wśród żołnierzy kazali się szybko wycofywać ze wsi, co już wcześniej uczyniło wiele żołnierzy. Niektórzy osiągnąwszy las zaczęli strzelać w kierunku Niemców, ale większość ukryła się w lesie. Rozzypnani szeroko, co sił w nogach wycofywaliśmy się. Niemcy zawzięcie nas ostrzeliwali, ale udało nam się bez strat wycofać. Najgorzej było, gdy przebiegaliśmy przez odkryte wzgórce. Zdawało się, że nikt nie wyjdzie cały, ale nie trafili nikogo. Tylko nie opodał od nas padł zabity chłop, mieszkaniec Róży.

Pozostawiony na posterunku między wsią a gajówką strz. „Sierp” (Kazimierz Walewander), gdy usłyszał pierwsze serie wyszrzatów kolo gajówki z rannymi, nie wiedział, co robić. Nagle ujrzał między drzewami, w odległości 30 m od strony gajówki, człowieka w białym maskującym ubraniu z karabinem, w niemieckim hełmie. Niemiec równocześnie zobaczył jego. Prawie jednocześnie wymierzili w siebie karabiny i wyszrzeli, a potem padli na ziemię. Obydwaj chybili. Leżąc strzelali do siebie czterokrotnie, także niecelnie. Po czym Niemiec szybko się zerwał i skokami pomknął do swoich pod gajówkę. Natomiast strz. „Sierp” bieglem wycofał się do wsi, w której już nie było prawie partyzantów, tylko ludność miejscowa kręciła się, usiłując uciekać z dobytkiem. Pobiegł więc w ślad za nimi i spotkał ostatniego wycofującego się por. „Groma”, któremu doniósł, co się dzieje kolo gajówki.

Od strony wschodniej, gdzie leży wieś Przejmna, uszyliśmy serie wystrzałów i kilka wybuchów granatów oraz wyszrzaty karabinów. To również 4. kompania por. „Burskiego” została zaatakowana nagle przez Niemców, i ostrzeliwując się wycofywała się dalej w lasy, nie dając się zniszczyć. My wycofywaliśmy się w kierunku południowym dużą grupą, do której dołączali w drodze inni zagubieni w lesie.

Tymczasem otoczeni w gajówce ranni i sanitariuszki z kilkoma żołnierzami prowadzili beznadziejny boj. Zbudowania już się paliły. Niemcy prawie niezauważeni, w białych maskujących ubraniach podaszli lasem pod samą gajówkę. Pierwszego ostrzelali „Jasminą”, następnie zaczęli bić z kul zapalających po zbudowaniach. W obu domach, gdzie byli ranni, zaczął się ruch i bezładna ucieczka. Niektórym sanitariuszkom udało się uciec, tak samo rannemu „Nienio-perzowi”. Sanitariusz „Kubus” (Elżbieta Grechuta) udało się uciec saniami z rannym por. „Azją”, z pomocą dwóch Rosjan „Piet” i „Sazy”. W lesie „Kubus” poleciał „Piet” i „Sazy” oddalił się. Potem wpadła w ręce niemieckie,

ale dzięki znajomości języka niemieckiego udało się jej szczęśliwie wyrwać. Okłamała Niemców, że wiezie do Zamostia do szpitala brata chorego na tyfus plamisty. Puścili ją wolno.

Plut. „Odyniec”, „Krukowski” i strz. Czesław Biront, w pierwszych chwilach wskoczyli po drabinie na strych, chcąc się stać bronią, ale wkrótce plewy zaczęły się palić od kul zapalających. Szybko zeszli więc do sieni. „Odyniec” zaczął strzelać z pistoletu do Niemców, stojących za furyną drzwi, a Czesław Biront strzelał na wprost drzwi z karabinu do Niemców wchodzących w obręb gajówki. „Krukowski” położył się w komorze na podłodze. Za chwilę plut. „Odyniec” został trafiony serią w piersi. Strz. Czesław Biront również został przesztyry kulami. Zabity został również siedzący w kącie sieni gospodarz Przepiórka. Dach palił się już jak pochodnia. Oioczeni bronili się granatami i strzelali z pistoletów oraz nielicznych karabinów. Niemcy dalej ostrzeliwali palące się zabudowania i wyskakujących z okien rannych i sanitariuszy. Padł zabity por. „Zawisza”, ranny w Dzierżni. Padł też zabity strz. „Lew”, żołnierz 1. plutonu 5. kompanii. Dosięgly go kule podczas ucieczki z płonącej gajówki, gdy już nie miał naboju do karabinu. Padła ciężko ranna sanitariuszka „Kalina” (Genowefa Kochodziej), którą dwóch Niemców wzięło pod ręce i wrzuciło do ognia przez okno, gdzie się spaliła. Do ogródka ogrodzonego szalenie deskami wyskoczyła komendantka służby sanitarniej „Marta” wraz z „Jaskółką”. Wyskoczył za nimi i ranny „Kosynier” w bieleźnie, bosy. Ale zaraz wrócił przez okno do mieszkania po bluzę sukienną w której miał mary i busole. Powrotnie wyskoczył i na prośbę „Mary” zaczął odbijać deski w płocie. Niemcy jednak zauważyli ruchy w tej stronie i rzucili granaty ręczne w nich. „Kosynier” padł zabity odłamkiem w skroń, „Marta” została ciężko ranna odłamkami, a „Jaskółka” została lekko ranna. Niemcy odeszli, sądząc, że wszystkich wybili.

W palącej się gajowce został przy życiu „Krukowski”, który pilnie obserwował ruchy Niemców. Widząc, że Niemcy się oddalili, postanowił wyskoczyć z płonącego i wałącego się budynku. W ostatniej chwili zauważył ukrytą za piecem i zaszkokowaną i prawie nieprzytomną sanitariuszkę „Jaszczurkę” (Stanisława Sachajko). Wyniósł ją przez okno do ogródka, w którym leżały ranne „Marta” i „Jaskółka”. Dziełny „Krukowski” udzielił pomocy „Marcie” i „Jaskółce”, bandażując je własną koszulą. Po czym wydobyl je z ogródka i pomógł im pójść do lasu, gdzie się czasowo schronili. Zapadł zmierzch.

Niemcy spalili połowę wsi Róża zamordowawszy kilkadziesiąt osób, następnie wycofali się w stronę Krasnobrodu.

Dochodziliśmy w pobliże wsi Ciotusza. Nad lasem widać było tunę dopalającej się wsi Róża. Wszyscy już byli u kresu sił, wymęczeni i wygodniali. Dowództwo polecilo, że kto nie może już walczyć, to niech wraca w swoje strony.

Część wróciła ale część szła dalej.

Zenon Jachymek „Sławek”, „Wiktor”
Ignacy Wróblewski „Zielony”

Z dziejów Pierwszej Kompanii Dywersji

Na terenie gminy Komarów w miejscowościach: Komarów Wieś, Krzawy Stok, Księzostany we wrześniu 1940 r. powstały pierwsze „trójki”, a następnie „piątki” bojowe Związku Walki Zbrojnej Obwodu Tomaszów. Organizatorami byli: por. Hieronim Białowski ps. „Grot” i ppor. Zenon Jachymek ps. „Sławek”, „Wiktor”, a pierwszy żołnierz to: Albin Siek ps. „Rybitwa”, Edward Skowra ps. „Pantera”, Ferdynand Bąk ps. „Bohun”, Józef Bąk ps. „Kmicic”, Edward Nawrot ps. „Zagłoba”, Edward Kaczmarek ps. „Zawisza”, Eugeniusz Karwat ps. „Byskawica”, Eugeniusz Wiśniewski ps. „Burza” i Ignacy Wróblewski ps. „Zielony”.

Każdy z nas miał trochę broni i amunicji pozbieranej w okolicach Komarowa z pobojowisk walk września 1939 r. Było to: 5 ręcznych karabinów maszynowych typu browning, 36 karabinów typu mauser, 10.500 sztuk amunicji i 12 pistoletów typu vis. Z wyposażenia mieliśmy 20 plecaków i 6 torbek polowych. Broń każdy czyścił jak na wystawę, niemniej jednak nasz mechanik „Zawisza”, specjalizujący się teraz w rusznikarstwie, przejrzał ją dokładnie. Po przestrzeleniu i zakonserwowaniu była ona przechowywana w kilku schowkach. Cięższym się tą bronią, bo była czymś realnym wśród naszej zamglonej przyszłości narodowej.

Z uporem zbieraliśmy broń. Po uzyskaniu informacji gdzie może być kaptana jechaliśmy tam, kuli teren metalowymi prętami i najeżdżając coś się znajdowało. Przeważnie były to zwykłe karabiny, ale wykopywaliśmy też maszynowe i całe strzykniki amunicji. Broń nie zawsze była należąca zakonserwowana, ale po odtrzewieniu natęga, nadawała się do użytku. Nasz rusznikarz „Zawisza” miał pełne ręce roboty.

Na początku 1942 roku zastępca komendanta Inspektoratu Zamok kpt. Władysław Zalewski „Janusz” i komendant Obwodu Tomaszów mjr Wilhelm

Muc

BATALIONY
CHŁOPSKIE
W OBRONIE
ZAMOJSZCZYZNY

BITWY
POD
WOJDA,
ZABORECZNYM
I
RÓŻĄ
30. XII. 1942 - 1-2. II. 1943

RELACJE UCZESTNIKÓW
I DOKUMENTY ZEBRAŁ
OPRACOWAŁ I WSTĘPEM
POPZEDZIŁ
JERZY MARKIEWICZ

ŁUDOWA SPÓDZIELNIA WYDAWNICZA
1957

PAULINA CZUWARA, ps. MARTA
Komendantka Ludowego Związku Kobiet
Obwodu Tomaszowskiego

WSPOMNIENIA Z WALK POD RÓŻĄ

Oddział partyzancki BCh po stoczeniu zwycięskiej bitwy z Niemcami pod Zaborecznem posuwał się w kierunku lasów krasnobrodzkich klucząc dla zmylenia śladów przed ścigającymi go Niemcami i ciągnąc na saniach rannych kolegów z poprzednich akcji partyzanckich, wśród których znajdował się zastępca komendanta obwodu porucznik Azja. Sanitariuszki Kubaś, Wojtek¹ i Jaskółka² jechały wraz z rannymi żołnierzami. Natomiast Smętna³, Niezłomna⁴, Jaszczurka, Wiosna i inne szły z oddziałami znosząc na równi z partyzantami trudy wojenne.

Na krótko zatrzymano się w Majdanie Wielkim celem skontaktowania się z komendantem Grzmotem. Niebawem wyruszono dalej po śliskiej od topniejącego śniegu drodze. W pewnym momencie pośliznął się i upadł koń ciągnący nasze sanie. Przednie sanie z rannymi nie zauważywszy upadku konia pojechały dalej. W ten sposób pozostawieni zostaliśmy własnemu losowi. Zostaliśmy bez przewodnika nie znając drogi i, co gorsze, terenu. Nie chcąc tracić czasu i nie czekając na wynik naprędce zorganizowanej narady zapukałam do okna jednej z chałup prosząc gospodarza, aby podjął się roli przewodnika. Po kilku minutach przewodnik siedział już na naszych saniach.

O świcie 2.II.1943 r. dotarliśmy do wsi Róża, której chałupy

- ¹ Emilia Cisło.
- ² Stanisława Sachajko.
- ³ Klementyna Pióro.
- ⁴ Wiktoria Gniwek.

rozrzucone były w lesie między sosnami, tworząc w swym układzie kwiat róży. Gdzie był nasz oddział i ranni, nie wiedzieliśmy. Należało szukać schronienia na własną rękę. Dotarliśmy więc do chaty stojącej na uboczu wsi prosząc o przyjęcie nas pod dach. Przerażona gospodyni na nasz widok zapytała:

— Coście za jedni i czego od nas chcecie?

— Jesteśmy partyzanci — wyjaśnił Jan Cisko.

— Niemcy nas wymordują, jeżeli dowiedzą się, że udzieliśmy pomocy partyzantom — odrzekła gospodyni.

— Będziemy tu z całym oddziałem — kontynuował Jasio Cisko, a nasz punkt sanitarny będzie ubezpieczony, wobec czego Niemcy nie są dla nas straszni.

Niestety, jak się wkrótce okazało, ubezpieczenie nasze było bardzo zwodne.

Po tej krótkiej pertraktacji ułożyliśmy rannego Zawiszę w izbie na łóżku. W tym czasie Kalina⁵ przywoziła rannego w przeponę brzuszną Kosyniera. Zachodziła konieczność niezwłocznego nałożenia opatrunków rannym żołnierzom i ugotowania ciepłej strawy, po kilkugodzinnym bowiem odpoczynku mieliśmy wyruszyć w dalszą drogę.

Dzień zapowiadał się jasny i słoneczny, co bardzo dodatnio wpływało na naszą partyzancką psychikę.

Niebawem do Róży przybyła V kompania oraz sztab z komendantem Grzmotem, u którego na kwaterze odbyła się odprawa. Po powrocie z narady u Grzmota, w kwaterze, gdzie znajdowali się ranni, spotkałam przybyłych kolegów Lwa i Jana Kostrubca. Wszyscy omawiali wypadki dnia poprzedniego. Sanitariuszki zaś przygotowywały rannych do odjazdu.

Nagle zupełnie niespodziewanie do mieszkania wpadła kobieta z krzykiem:

— Niemcy otaczają chałupę, pełno ich na podwórzu i w lesie, gdzie wasze ubezpieczenie?

Przyskakujemy do okien. Istotnie, na podwórzu pełno Niemców. Samorzutnie w pośpiechu naradzamy się.

⁵ Genowefa Kołodziej, zginęła w dniu 2.II.1943 r. w Róży.

— Co robić?

Nie ma czasu do stracenia. Lew i ciężko ranny Kosynier przez uchylone drzwi rzucają granaty do sieni, gdzie już wchodzi Niemcy.

Okrzyk „halt” zlewa się z wybuchami granatów. Jednocześnie koledzy Jan Rarot, Jan Kostrubiec i Czesław Biront chcą się dostać na strych, aby mieć lepsze warunki do obrony. Wyskakują do sieni. Na progu chaty giną jednak Jan Kostrubiec i Czesław Biront. Jan Rarot mimo to nie rezygnuje z powziętego planu i ostrzeliwując się wchodzi na strych, skąd celnym ogniem rani nieprzyjaciela. Lew, Kosynier, Kalina, Jaskółka, ranny Zawisza i ja zgrupowaliśmy się w kuchni, której jedyne okno wychodziło na zachód dając nam doskonałe pole widzenia na las i otaczających nas Niemców. Przez to właśnie okno rozpoczęliśmy regularną wymianę strzałów z Niemcami. Walka zaczęła przedłużać się, co dodawało nam otuchy. Sądziłyśmy, że Niemcy odejdą. Niestety, nasze obliczenia były błędne. Niemcy bowiem nie mogąc dotrzeć do nas podpalili pociskami dom, w którym znajdowaliśmy się. Nie sprawiało to zresztą większej trudności, gdyż chałupa była drewniana i kryta słomą, toteż niebawem cała chałupa stanęła w płomieniu. Przez wybite okno obserwowaliśmy Niemców stojących za sosnami i ze spokojem patrzących na dzieło zniszczenia. Postanowiliśmy się bronić. Nikt nie wspomniał ani słowem o poddaniu.

Niebawem Lew wystrzelał wszystką posiadaną amunicję. Toteż z konieczności zachowywaliśmy się cicho nie odpowiadając na strzały Niemców. Oceniając sytuację zaproponowałam współtowarzyszom walki, że dopóki nie grozi zawalenie płonącego budynku niech nikt nie skacze i nie próbuje ratować się ucieczką. Według mnie należało poczekać. Przypuszczałam, że Niemcy odejdą w pogoni za naszym oddziałem, w przekonaniu, że zginęliśmy. Liczyłam też, że może ktoś przyjdzie nam z pomocą. Tymczasem budynek z wysuszonego drzewa palił się jak pochodnia. Po jakimś czasie zaczęły trzeszczeć belki, co było sygnałem, że dalsze przebywanie w płóącym budynku grozi nam śmiertelnym niebezpieczeństwem. Na-

leżało natychmiast uciekać skacząc z okna na otwartą przestrzeń.

— Geniu, skaczemy — zawołał Zawisza do Kaliny kierując się w stronę okna.

Kalina bez słowa pomogła Zawiszy wydostać się na zewnątrz płonącego budynku i bez namysłu skoczyła za nim. Następnie Lew i pozostali moi współtowarzysze wyskoczyli przez okno i zniknęli w pobliskim lesie.

Zostałam w kuchni płonącego domu sama. Nie miałam ochoty do ucieczki, nie byłam bowiem pewna, czy mi się to uda. A dostać się żywą w ręce Niemców nie chciałam za żadną cenę. Zdawałam sobie bowiem sprawę, co to oznacza, toteż uważałam, że najlepiej będzie, jeżeli pozostanę w płóącym domu. Wychodząc z kuchni do drugiej izby zauważyłam otwarte okno, które wychodziło w kierunku południowym. Był to nieomylny znak, że ktoś tędy uciekł. W tym właśnie momencie odżyła we mnie chęć do życia. Nie namyślając się dłużej chwyciłam swój płaszcz, który leżał na poręczy łóżka, i wyskoczyłam na zewnątrz domu przez okno. Znalazłam się w ogródku szczelnie ogrodzonym deskami około 2 m wysokości. Niespodziewanie natknęłam się na leżącego Kosyniera.

Jak wydostać się z tej nowej pułapki? Intensywnie szukałam możliwości przedostania się przez płot. W tym momencie rozległ się huk granatów od drzwi wejściowych. Poczułam wielki ból w przedramieniu i boku. Upadłam na śnieg. Odruchowo spojrzałam na zegarek, który wskazywał godzinę 15,30. Kilka metrów ode mnie na śniegu zauważyłam leżącą Jaskółkę.

Pragnienie życia stawało się coraz silniejsze. Nie rezygnowałam z walki o nie. Podsunęłam się pod płot, gdzie próbowałam odbić parę desek, aby w ten sposób ułatwić ucieczkę sobie i innym.

— Franiu, pomóż — zwróciłam się do rannego Kosyniera, który w tym czasie podniósł się i stał na śniegu boso i jedynie w bieliźnie.

Kosynier podbiegł i tuż przy węgle chałupy odbił deskę w płocie. Jednak ku memu przerażeniu jednocześnie padł na

śnieg obryzgując mnie i płot swoją krwią i mózgiem. Franio Kostrubiec zginął.

Niemcy widząc ruchy z tej strony domu rozpoczęli silnie ostrzeliwać płot i płonący budynek, tak że nie było nawet możliwości podniesienia głowy. Leżymy przy płonącym budynku. Wężę ognia sięgają daleko nad nami. Dochodzi nas straszliwy ryk palącego się bydła w zabudowaniach gospodarczych. Wtem ku memu zdziwieniu z okna płonącego budynku wyskoczył Jan Rarot i podskoczył do Kosyniera, trzymającego w martwej ręce odbezpieczony granat, który na szczęście dotychczas nie eksplodował. Rarot wyjął granat z ręki Kosyniera i rzucił go za płot.

— Jasiu, uciekamy — zawołałam.

— Nie jest to takie proste — odrzekł — Niemcy naokoło.

Nie dałam jednak za wygraną. Leżąc zaczęłam nogami odpychać deski w płocie. Z pomocą przyszedł mi Jasio. Po wielu wysiłkach parę desek z trzaskiem odpadło. Przez otwór w płocie pod obstrzałem niemieckim wysunął się Jasio, który wyciągnął mnie za nogi na zewnątrz. Następnie dołączyła do nas Jaskółka zabierając ze sobą porzucony przeze mnie płaszcz. Poderwaliśmy się z ziemi i przy zapadającym zmierzchu dotarliśmy do lasu. Byliśmy uratowani.

Dotychczas nie czułam bólu. W lesie jednak rany zaczęły mi dotkliwie dolegać, a co gorsza wymagały natychmiastowego opatrunku. Jasio Rarot nie namyślając się długo zdjął z siebie koszulę, którą podarł na pasy imitujące bandaże. Okazało się jednak, że koszula Jasia nie wystarczyła do zatamowania krwi płynącej z ran. Były one bardzo głębokie. Wobec tego Jaskółka poszła w ślady Rarota. Z trudem udało się im opatrzyć moje rany.

Tymczasem zapadła noc. Znajdowaliśmy się w nieznanym nam zupełnie lesie, wyczerpani fizycznie i nerwowo. Na dobitkę złego ja czułam się coraz gorzej. Nie mogliśmy jednak dłużej pozostawać w tym miejscu, w każdej bowiem chwili groziło nam zetknięcie się z Niemcami. Postanowiliśmy więc szukać jakiegoś osiedla. Po dłuższym błądzeniu po lesie trafiliś-

my na jakąś chatę. Ostrożnie podeszliśmy do niej. Jasio zajął do wnętrza. Ku naszemu przerażeniu okazało się, że w domu znajdowało się kilka zamordowanych osób. Nieomylny znak, że Niemcy tędy zdołali już przejść. Nie pozostawiało nam nic innego, jak wędrować dalej. Z każdą chwilą opuszczały nas siły, mimo to kontynuowaliśmy naszą beznadziejną wędrówkę po lesie. Po paru godzinach zupełnie wyczerpani postanowiliśmy odpocząć. Usiedliśmy pod świerkiem pilnie nadsluchując, czy ktoś się nie zbliża. Jaskółka od czasu do czasu podawała mi grudki śniegu zraszając je przy tym rzęsiście swoimi łzami.

Wtem usłyszeliśmy jakieś głośno w gęstwinie leśnej.

— Niemcy — zawołał szeptem Jasio.

— Niemcy o tej porze w lesie, to niemożliwe — odrzekłam. — Idź, Jasiu, i posłuchaj.

Jasio Rarot zaczął się skradać w kierunku dochodzących nas głosów i nagle skoczył jak kot na pobliską drogę. Usłyszałam szybką rozmowę, w której powtarzano moje imię. Ogarnęła mnie radość. Nie ulegało wątpliwości, że to nasi. Istotnie, niedługo przybył do mnie z Rarotem Jan Cisło i kilku jeszcze innych żołnierzy, którzy mnie i Jaskółkę zabrali do stojących na drodze san i na jednych z nich ulokowali mnie. Na drugich saniach leżał ranny porucznik Azja. Między naszymi saniami stanął jeden z żołnierzy. Przy jego to pomocy złożyłam porucznikowi Azji raport z przebiegu stoczony walki.

Dowiedziałam się wtedy, że po walce ranny Azja rozkazał wieźć się do Róży na pole walki razem z jednym z oddziałów (widziałam wówczas porucznika Stanisława Burdę i na pewno była to jego kompania) i jeżeli są zabici pochować ich, rannym zaś udzielić pomocy.

Komendant Azja sam będąc ciężko ranny i potrzebujący pomocy myślał cały czas o swych żołnierzach pełniąc do końca swego życia z honorem swój patriotyczny obowiązek dowódcy oddziałów Batalionów Chłopskich.

Przegląd Krynicy Wojewódzkiej

Barbara Natanson - "Kwiatkowska" - na partyzanckiej posyłce bojowej, w. no. 1976 r.
Czuwara Paulina

W południowej części powiatu prace LZK prowadziły: Julia Płachecka i Celina Nakonieczna, zaś w rejonie zachodnim: Zofia Marczyńska, Felicja Wiczorek, Maria Baran, Irena Mirosław, Maria Maj, Leokadia Malik i Maria Stańczyk, a w rejonie wschodnim: Wanda Stanek, Joanna Kosiborska, Aleksandra Kowalczyk i Jadwiga Jewszek.

W powiecie tomaszowskim LZK rozpoczęła swą działalność od gminy Krynice. Przez cały okres okupacji działalnością kobiet kierowała Paulina Czuwara, „Marta”, pracując równocześnie zawodowo jako instruktorka „Społem” w Tomaszowie. Kierowniczką prac sanitarnych była przez pewien okres Maria Jędrzejec „Narcyz”, a po jej wyjeździe z tego powiatu funkcję tę przejęła Leontyna Pióro „Smętna”.

Z uwagi na wcześniej zorganizowane w tym powiecie oddziały partyzanckie BCH do pierwszych zadań sanitariuszek LZK należało zaopatrywanie partyzantów w żywność i organizowanie dla nich zakonspirowanych kwater, a dla rannych i chorych — szpitalików i punktów opatrunkowych.

„Marta” w swoich zapiskach tak wspomina działalność elzetek: „Od początku 1942 r. na terenie powiatu tomaszowskiego rozpoczęła swą działalność Ludowy Związek Kobiet. Rok 1941 był okresem wypracowywania nowych konspiracyjnych form pracy. Tam, gdzie znajdowały się placówki Batalionów Chłopskich, powstawały z reguły komórki organizacji kobiecej. Kolebką ruchu ludowego w okrestie okupacji była gmina Krynice. Następnie konspiracyjna działalność LZK objęła gminy: Rachanie, Tarnawatka i częściowo Komarów.”

Kobiety zrzeszone w naszej tajnej organizacji pracowały głównie jako kolporterki, łączniczki i sanitariuszki. Najwięcej kobiet znalazło się w sekcji gospodarczej, a więc na odcinku pracy związanej z potrzebami dnia codziennego. Między innymi w sekcji tej pracowały: Paulina, Katarzyna i Maria Rarot, Franciszka Kofuniak i inne mieszkanki wsi Romanówka. Niejedną noc spędziły one przy pieczeniu chleba i praniu bielizny w swych ciasnych chatkach. Często odjeżdżały z ich zagrod pełne wozy chleba dla partyzantów.

Największe nasilenie pracy kobiet przypada na okres wysiedlenia

w 1942 r. Przede wszystkim w zaopatrzeniu I Kadrowej Kompanii BCH w czasie walki pod Zaborecznem. Kobiety z Majdanu Wielkiego, Podhorzec, Pawłowski, Siemierza, Zadnogi, Polan o każdej porze dnia i nocy spieszyły z pomocą partyzantom. Formy tej pomocy były różnorakie. W szczególności polegały one na udzielaniu schronienia, dostarczaniu żywności i organizowaniu izb chorych dla partyzantów.”

Sekcja gospodarcza, zajmująca się pieczeniem chleba dla oddziałów BCH i praniem partyzanckiej bielizny, pełniła także inne funkcje wchodzące w zakres opieki siostrzanej.

Duże znaczenie dla rozwoju organizacyjnego i osiągnięć LZK miała współpraca ze „Społem”, z Księgarnią Spółdzielczą i ze Szkołą Spółdzielczą w Bychawie. Instruktorki „Społem” należące do LZK wykorzystywały liczne kursy organizowane przez „Społem” dla celów LZK, a Księgarnia Spółdzielcza dostarczała książki do prowadzenia prac samokształceniowych. Nauczycielki ze szkoły rolniczej w Krasiemnie, np. Wiśniewska, przygotowywały co dziełniejsze i bardziej uspołecznione uczennice do prac w Zielonym Krzyżu oraz pomagały w pracach organizacyjnych.

W powiecie siedleckim LZK rozpoczęła swą działalność z początkiem 1943 roku, a więc w rok później niż w innych powiatach Lubelszczyzny, mimo że wiele kobiet z tego terenu uczęszczało wcześniej w pracach konspiracyjnych „Rocha” i BCH, zwłaszcza na odcinku łączności i kolportażu.

Do Powiatowego Kierownictwa LZK w Siedlcach wchodziły: Bronisława Teklakówna „Marszka”, Teresa Kociówna „Okularnik”, Aurelia Wierzechoniówna „Maryla Smotrycka” (później Mi duchowska, obecnie pracownik naukowy Instytutu Sztuki PAN), Marta Pradysszykówna (obecnie Ozonkówna), Marta Suprynowna i Kazimiera Byczkowska.

Centralnym punktem kontaktowym LZK był sklep Spółdzielni Nauczycielskiej „Swit”, którego kierowniczką, Regina Kubalska „Renia” (obecnie Kociowa), prowadziła tam również punkt kontaktowy dla „Rocha”. Jako przewodnicząca kierownictwa LZK w podokręgu Podlasie utrzymywała także łączność z Komendą Podokręgu BCH.

dość często zdobywane były przez żołnierzy BCh na Niemczech. Jest o tym wzmianka w rozkazie nr 20 Jana Głasa „Mahatny”, jednego z kolejnych komendantów BCh-LSB obwodu krasnostawskiego.

„Przedmioty zarekwirowane w akcji dnia 28 IV 1944 r. przydzielic do patrolu sanitarnego przy drużynie OS. Przedmioty nie nadające się dla patrolu sanitarnego, a mianowicie: 1 lampa kwarцовая czy gazowa, 5 klamer do składania kości, 1 basen, 1 kaczka moczowa — przekazać jak najszybciej Ludowemu Związcowi Kobiet na ręce obywatelki «Mrówka». Przedmioty te powinny wejść do urzędzeń gminnego punktu sanitarnego LZK”.

W innych wypadkach narzędzia chirurgiczne kompletowali sami lekarze opiekujący się tymi konspiracyjnymi szpitalami ZK z własnych prywatnych zestawów, wypożyczonych od innych lekarzy czy z legalnego szpitala. Każdy bowiem zakonspirowany szpital miał za bezpieczoną pomoc i stałą opiekę lekarską. Służbę pielęgniarską pełniły siostry Zielonego Krzyża przeszkolone na kursach i po odbytej praktyce szpitalnej. Wyżzywienie było zorganizowane w zbiorowo. Częściowo korzystano z produktów zarekwirowanych w liegenschaftach przez oddziały BCh, a o resztę starał się Zielony Krzyż z pomocą ludności.

PRZYKŁADY DZIAŁALNOŚCI SANITARNO- -OPIEKUNCZEJ ZIEŁONEGO KRZYŻA

Przedstawię teraz działalność Zielonego Krzyża w terenie na przykładzie kilku wybranych województw i powiatów.

Na Lubelszczyźnie

Na terenie zamorskiego podokręgu BCh pod koniec 1942 r. rozpoczęły się na szeroką skalę zakrojone wysiedlenia ludności wiejskiej. W związku z tym miejscowe oddziały BCh rozpoczęły przygotowania do zbrojnych wystąpień, a na polecenie komendanta głównego BCh, F. Kamińskiego „Zenona Trawińskiego”, który przeprawił w Zamosciu odprawę z komendantami obwodów i dowódcami oddziałów BCh, doszło do zgrupowania większych sił partyzanckich. Na rozkaz wydany przez komendanta głównego BCh w uzgodnieniu z Józefem Niecką „Zgrzebnikiem”, jako zwierzchnikiem

BCh z ramienia Centralnego Kierownictwa „Rochea”, zgrupowanie BCh stoczyło otwartą bitwę z Niemcami pod Wojdą 30 grudnia 1942 r., a potem 1 lutego 1943 r. pod Zaborecznem i 2 lutego tegoż roku pod Różą.

Były to pierwsze otwarte bitwy BCh wypowiedziane okupantowi. W tych walkach wzięły czynny udział kobiety z LZK. W okresie przygotowań do bitwy kobiety organizowały po wsiach zbiórkę żywności i ciepłej odzieży dla oddziałów partyzanckich, gromadziły zapasy żywności, piekły chleb. Czołówki sanitarne LZK wraz ze swymi oddziałami partyzanckimi brały udział w bitwach.

Ośrodkiem wybitnie wtedy nasilonej działalności LZK była gmina Krynice, gdzie chronili się uciekinierzy z powiatów tomaszowskiego i zamorskiego. Tam właśnie zgrupował Czesław Aborowicz „Azja” oddziały specjalne i stamtąd dokonywano wypadów na kolonistów niemieckich w Janówce, Hucie Komorowskiej, Wierzbinie i Lipsku. Od Krynic rozszerzyła się akcja LZK na gminy Rachanie, Tarnawatka i Komarów.

Organizowaniem akcji LZK na terenie gminy Rachanie zajmowała się Leontyna Pióro „Smetna” i inne członkinie Powiatowego Kierownictwa LZK pod czujnym okiem czynnej na każdym odcinku i odpowiedzialnej za całość Pauliny Czuwarówny „Marty”, która tak pisze w swych wspomnieniach o akcji pomocy dla uciekającej przed wysiedleniem ludności wiejskiej oraz o przygotowywaniu do udziału LZK w akcji zbrojnej, przygotowywanej przez Bataliony Chłopskie:

„Na szczególnie podkreślenie zasługuje udział kobiet w akcji niesienia pomocy zarówno sanitarnej, jak i materialnej uciekinierom ze wschodnich części pow. tomaszowskiego i pow. hrubieszowskiego. Szukających schronienia szczególnie na terenie gminy Krynice. Zrzeszą wiele rodzin chłopskich i mieszkańców miast różnicz szukało schronienia na terenie gmin Krynic i Tarnawatka przed wysiedleniami w powiecie zamorskim. Szczególnie intensywnie pracowały kobiety w grudniu, a więc w okresie poprzedzającym bitwę pod Wojdą, i w styczniu, tj. przed bitwą pod Zaborecznem. Kobiety z LZK zorganizowały wówczas dla uciekinierów zbiórkę żywności i ciepłej odzieży, przygotowywały ciepłą strawę, roznieszczaly ich wśród mieszkanców różnych wsi, zorganizowały także opiekę nad sierotami i w ogóle dziećmi, udzielały bardzo wydajnej pomocy sa-



„Pszennica”
z sanitariuszkami
Oddziału Partyzanckiego
BCh „Rysia”
(Stanisława Basaja)
w lesie w Bondyrzu



Disydelski LZK i sanitariuszki ŻK w Żuknoczce, pow. tamaszowski,
a wśród nich Paulina Czubarą „Marta” (szóstą z lewej),
pod której kierownictwem czółowka ŻK brała udział w bitwach
pod Zaborecznem i Różą

nitarniej, opiekując się chorymi, przeprowadzając dezynfekcję w celu zapobieżenia epidemiom itd.

Wielkie trudności w swej pracy musiały pokonywać sekcja sanitarna LZK z powodu braku fachowych sił. Po nawiązaniu kontaktu z dr Januszem Peterem przeszkolono w szpitalu w zakresie udzielania pierwszej pomocy Stanisławę Sachajkę «Jaskółkę», Sabinę Zwoniak «Jaszczurkę» i Marię Czubarą «Sarenkę». Następnie przeszkolone takie przeszło jeszcze kilkanaście kobiet, a mianowicie: Stanisława Łopuszyńska, Salomea Kozub, Regina Michalska, Helena Posikata i inne.

Sekcja sanitarna miała za zadanie zbieranie leków i środków opatrunkowych oraz opiekę nad rannymi. Sanitariuszki nasze niósły pomoc nie tylko partyzantom polskim, ale i radzieckim. Dla przykładu można podać fakt uratowania przez Czesławę Dunę życia lotnikowi radzieckiemu, który, zestrzelony nad Krynicami, wyskoczył z płonącego samolotu. Ciężko rannego i poparzonego lotnika przechowywała w swoim domu, opiekowała się nim i przez szereg tygodni karmiła, gdyż wskutek silnego poparzenia ranny nie mógł nawet sam jeść.

Na rozkaz komendanta obwodu Batalionów Chłopskich członkinie Ludowego Związku Kobiet wzięły udział w walkach pod Zaborecznem i Różą, jako licząca 15 osób drużyna sanitarna LZK pod dowództwem szefa sanitarnego Komendy BCh Podokręgu Zamość, „Marty”. W skład tej drużyny wchodziły: „Marta”, Leontyna Chmiel „Smętna”; Emilia Cisko „Wojtek”; Wanda Cisek; Sabina Czubarą „Jaszczurka” (córka Błażeja); Aleksandra Domezyk „Jaszczurka”; Elżbieta Grzechuta „Kubus”; Wiktoria Gniczek „Niezłomna” (córka Józefa); Genowefa Kotodziej „Kalina”; córka Pawła; Helena Kowalska; Salomea Kozub; Leontyna Pióro; Stanisława Sachajko (córka Mikołaja); Leontyna Walwander „Wiosna” i Sabina Zwoliak.

W gajówce zwanej „Przeplórka” we wsi Róża zorganizowany został szpital polowy pod kierownictwem „Marty”, a służbę sanitarną pełniły w nim „Kalina” i Stanisława Sachajko.

Po walce pod Zaborem 5 kompania BCh pod dowództwem Stanisława Lagenty „Groma” zatrzymała się we wsi Róża położonej w lasach. W szpitaliku polowym leżeli ranni partyzanci BCh oraz dowódca Oddziałów Specjalnych BCh por. Czesław Aborowicz „Azja” lub „Skarżynski”, który był ciężko ranny we wsi Dzierżania. W dniu 2 lutego 1943 r. Niemcy otoczyli wieś. Rozpoczęła się zażarta walka z przeważającymi siłami wroga, wzmocnionymi świeżymi posiłkami. Pomimo zwycięstwa wieczorną walką kompania „Groma” zdobyła przelamanie pierścienia wrogich szeregów i wyszła z okrążenia, szczęśliwie wycofując się w lasy. Niestety, w okrążeniu pozostał szpital polowy z nieliczną ochroną składająca się z kilku żołnierzy BCh i z kilku sanitariuszek ZK. Ochrona podjęła walkę w obronie szpitala. Razem z żołnierzami bohaterstwo walczyły, chcąc ratować rannych, sanitariuszki: „Marta”, „Kalina”, „Jaskółka” i A. Domczyk „Jaszczurka”. W bitwie tej poległa „Kalina”, a „Marta” została ranna.

Dzięki przytomności i odwadze sanitariuszek Elżbiety Grechuty i Emilii Cisko udało się przed rozpoczęciem walki o szpital wywieźć poza obręb okrążenia rannego „Azję”, który, niestety, wkrótce zmarł.

Dramatyczną drogę sanitariuszek wiozących rannego dowódcę opisała w swej relacji sanitariuszka E. Grechuta „Kubuś”. Przytaczam fragmenty tej relacji:

„Dziwne też było, że już godzina 10, a tu reszty naszych rannych z por. Birontem pseudo «Zawisza» nie ma jeszcze w Róży. Bo zdawało się, że ta wioseczka, wśród lasów położona, jest najbardziej bezpiecznym i spokojnym — jakby dla wypoczynku przeznaczonym — miejscem. Wtem na zakręcie drogi, wiodącej z południowej strony lasu, dały się zauważyć małe oddziaiki chłopców ze sterzącymi karabinami na plecach. W ciągu 30 minut Róża wchłonęła w ciepło swych chat rannych z obsługą, a reszta konwojentów dołączyła się do chłopców, którzy ubezpieczali wieś.

Teraz nastąpił wypoczynek dla rannych i zdrowych, sanitariusze i sanitariuszki krzątali się po izbach, na przemian to robiąc opatrunki, to gotując jedzenie. Posłano po lekarza, bo byli ciężko ranni, którym była konieczna jego pomoc. Np. nasz dzielny Franio ceka-emista dostał serię w brzuch — biedak — ale wciąż się uśmiechał i mówił:

— Żeby choć nie skończyli się bić, nim ja wyzdrowieję, bo tak bym chciał jeszcze tam wrócić, miałem świetne stanowisko. Kol. «Kalina» była właśnie przy nim, jako jedna z dzielnych sanitariuszek...

I tak zdawało się, że minie ten okres bez specjalnych wydarzeń. Do domu gajowego, gdzie leżał „Azja”, projektowano przewieźć por. Bironta «Zawiszę». Izba była duża i jasna, można było w dwóch leżać. Kol. «Marta», która przyszła odwiedzić «Azję», poleciła naszykować posłanie, bo zaraz przywiozą por. Bironta.

Po jej wyjściu w izbie zapanaował spokój. Nawet mały 3-letni Jasio, wnuk gajowego, drzemał na przypiecku. Pietia wyszedł gdzieś do wsi. Koleżanka «Wojtek», zmęczona nocnym marszem, usnęła, by móc mnie nocą w dyżurze zastąpić. «Azja» zdawał się drzemać, jakkolwiek nerwowe drgawki, a od czasu do czasu charakterystyczne ściągnięcie brwi świadczyło o tym, że mózg intensywnie pracuje, a idealna cisza panująca w izbie denerwuje nieustrudzonego wojownika.

Tymczasem rozłożoną wśród wieńca lasów Różę napelniał blask słoneczny i uroczyście cisza wsiowego południa. Nagle, jakby trzaskanie mrozem napeczniałych płotów, dały się słyszeć strzały, z początku rzadkie, tu i tam, potem już na dobre i ze wszystkich stron poczęły seriami klekotać karabiny maszynowe. W pierwszej chwili zdawało się, że to nasi niepotrzebnie mącą spokój. Ale talk tylko nam się zdawało. W tym momencie Pietia wpada do chaty z wrzaskiem:

— Jesteśmy okrążeni! — i chwytając kozuch, w który chciał ubrać «Azję», począł w zdenerwowaniu latać po izbie.

— Do koni! — zakomenderował «Azja».

Przy odgłosie nie milknących strzałów poczyliśmy w pośpiechu ubierać «Azję» i pakować niezbędne sanitarne torby, nie wierząc w to, że do tak zaszytego w lesie osiedla Niemcy odważyli się przyjść. Musiała być ich liczna grupa. Już wszystko na saniach, sanie konwojują Pietia, Cisko, «Wojtek», Tadek, Sasza i ja. Ruszyliśmy w kierunku lasu pędem, co koń wyskoczy. Zdawało się, że kilkusetmetrową przestrzeń pola, dzielącą wieś od lasu, w kilku sekundach przemknijemy. Lecz co to? Na skraju lasu obok drzew widzimy niemieccy żołnierze, kierując w nas złowieszcze lufy pistoletów maszynowych.

— Stójcie! — krzyknęłam — tam na skraju lasu to Szwabyl!
Słone szarpnięcie za cugle i konie skreśliły w lewo, gubiąc przy tym drabinki. «Dlaczego jeszcze nie strzelają!» — denerwujemy się, pędząc w przeciwnym kierunku, pod górę do lasu. Zbawienne konary dwóch zwalonych jodeł i gęste sadzonki osłoniły nas, wstrzymując diabelską jazdę!

Znajdowaliśmy się w opakowanym stanie. Na półrozwalonych sianach leżał ranny — siny, ze skurzoną z bólu twarzą. Zdawało się, że chwilowo byliśmy bezpieczni. Wtem, z lewej strony, dał się słyszeć chrzęst broni i złośliwsze chrupanie gałęzi pod stopami hitlerowskich psów. Co teraz będzie?... Idą prosto na nas.

— Kładźmy się pod drzewa, aby zajęć najdogodniejszą pozycję — decyduje się Pietia. — A nim nas zobaczą, ubijem sukksynów kilku, ostatnia kula dla siebie.

Po chwilowym zdezorientowaniu na twarzach wszystkich maluje się stanowczość i zdecydowanie. Będziemy się bli... Zginiejący, jak przystało na prawdziwych żołnierzy, na dzielnych bechowców.

Nagle nowa myśl błysnęła mi w głowie.
— Zostawcie nas samych z «Wojtkiem» i «Azją» — mówię już szeptem. — Zabierzcie również długą broń.

Coraz bardziej sycząc zbliżających się Niemców.

— Nie ma czasu, uciekajcie!

Ani jeden nie drgnął z miejsca, głuche burknięcie: «szalona!» było mi odpowiedzią.

Co robić? Bezradnie błagalnym wzrokiem spojrziałam na dowódcę. Zrozumiał mnie. Unosząc lekko głowę, już zupełnie szeptem, lecz twardo i stanowczo powiedział:

— Słuchajcie, co wam «Kubuś» mówi!

Tym razem usłuchali... Pierzchają w prawą stronę lasu. Sekundy oczekiwania na Niemców stawały się godzinami. W gardle mi zaschło tak, że zdawało się, iż żadnego dźwięku ze mnie nie wydobydą.

«Wojtek» ukleka u stóp «Azji», zamierając w bezruchu. Patrząc na nią zdawało mi się, że to postać z czarnego głazu, tylko oczy błędnie i z trwogą wytrzeszczała w kierunku, skąd nadchodziły Szwabyl.

A oto już są, o trzy metry od nas, idą tyralierą, rozglądając się trwożnie. Wszak zza każdego krzaka czyhała na nich śmierć. Zobaczyli nas.

— Nie strzelajcie! Chodźcie do nas i zobaczcie, że my nie jesteśmy bandyci! — wołam do nich po niemiecku (znam dobrze ich język). Sekunda i byli już przy nas. Było ich około 30.

— Co jest? — pyta ich dowódca.

— Wracam z Krasnobrodu do Zamościa z chorym bratem od lekarza — mówię. — Nie zabijajcie nas — powtarzam po raz drugi.

— Was hat den dein Bruder? — pada znów pytanie, któremu towarzyszy ruch ręki w kierunku pierzyny.

— On jest już rok chory — odpowiadam szybko — ostatnio lekarz stwierdził tyfus.

To Szwaba musiało odstraszyć, cofnął się przezornie.

— Pokażcie swoje dowody!

Nerwowo zaczęłam przesuwać kieszenie swoich spodni, koczka, zamiast ausweisu dotknęłam zimnej stali „7-ki“, którą miałam w kieszeni.

— Ach Boże — mówię przerażona — gdzie ja podziałam swój dowód? — Już wiem, zastawiłam go w Róży u gajowego, gdzie go toważył herbatę dla chorego. I co teraz będzie? — pytam cały czas po niemiecku.

— Cicho bądź! — odpowiada Szwab, rozglądając się dokoła, po czym rozkrzyżował ręce i wyrzucając je ku przodowi, dał swoim znak odejścia w stronę Róży.

Szwaby, skupieni wokół nas, rozbili się w tyralierę, zostawiając nieco w tyle swego dowódcę.

A więc nie mieli rozkazu strzelać albo nie czuli się pewni w państwie partyzantów, wśród lasów.

Teraz podchodzi pod Różę. Nie wierzę własnym oczom, że nas nie zastrzelili, biegnę beznamiętnie za Szwabem i krzyczę:

— Panie, zostawcie nam kartkę, żeby następna linia waszych nie rozstrzelała nas!

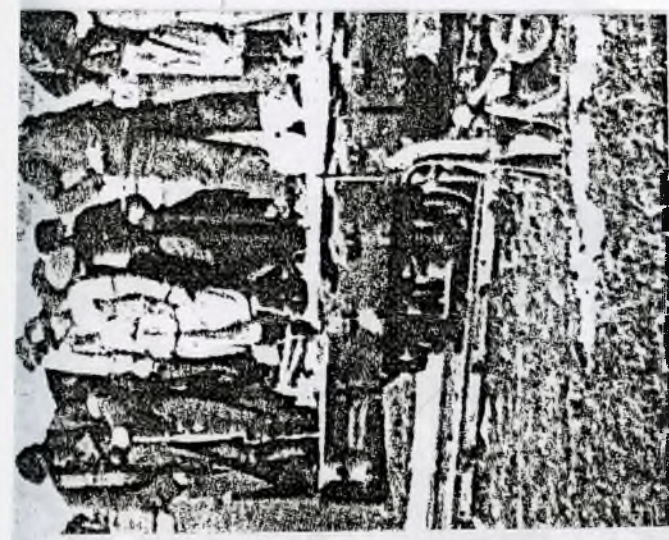
— Cicho bądź! — wrzasnął. — Będziemy szli z powrotem, to was zabierzemy do Zamościa, dla sprawdzenia, kto jesteście. — Zaczęła się skradać w ślad za swoimi.

Byliśmy ocaleni.

Tymczasem łuna pożaru objęła wieś, huk rozrywanych granatów oraz piekielna strzelanina świadczyły o tym, jak zażarta walkę prowadzili nasi.

Zbawienny mrok otulił świat...”

1942 (1942) 1942 (1942) 1942 (1942)



okna i zniknęli w pogłębionym lesie. Zostalam w kuchni, a czego do- mu sama. Nie miałam ochoty do ucieczki, nie byłam bowiem pewna, czy mi się to uda. A ja się ży- wa w ręce Niemców chciałam za żadną cenę. Zdałam sobie bo- wiem sprawę, co to oznacza, jeżeli uważalam, że najlepiej będzie, je- żeli pozostanę w pionącym domu. Wy- chodząc z kuchni do wąskiej izby zauważyłam otwarte okna, które wy- chodziło w kierunku ludziny. Był to nieomylny znak, że ktoś te- dy uciekł. W tym właśnie momencie od- żyła we mnie chęć do ucieczki. Nie na- myślałam się dłużej chwycić swój płaszcz, który leżał na stolez do- mu przez okno. Znalazłam się w og- ródki szelnie ogrzanej. Niespodzie- wanie natknęłam się na leżącego Kosyniera.

Jak wy dostać się z tej nowej pu- łapki? Intensywnie szukałam możli- wości przedostania się przez płot. W tym momencie rozległ się huk granatów od drzwi wejściowych. Po- czułam wielki ból w brzuchu i odruchowo i boku. Upadłam na śnieg. Odruchowo spojrzalam na zegarek, który wskazywał godzinę 15.30. Kilka nie- trów ode mnie na śniegu zauważy- lam leżącą Jaskółkę.

na strych, skąd celnym ogniem raził nieprzyjaciela. Lew, Kosynier, Kali- na, Jaskółka, ranny Zawisza i ja zgrupowaliśmy się w kuchni, której jedyną okno wychodziło na zachód dając nam doskonałe pole widzenia na las i otaczających nas Niemców. Przez to własne okno roz oczeliśmy regularną wymianę strzelców z Niemcami. Walka zaczęła przedłużać się, co dodawało nam otuchy. Są- dziłmy, że Niemcy odejda. Nieste- ty, nasze obliczenia były błędne. Niemcy bowiem nie mogąc dotrzeć do nas podpalili pociskami dom, w którym znajdowaliśmy się. Nie spra- wiato to zresztą większej trudności, gdyż chalupa była drewniana i kry- ta słomą, toteż niebawem cała sta- na w płomieniach. Przez wybite okno obserwowaliśmy Niemców sto- jących za sosnami i ze spokojem pa- trzących na dzieło zniszczenia. Po- stanowiliśmy się bronić. Nikt nie wspominał ani słowem o poddaniu.

Niebawem Lew wystrzelał wszystkie posiadane amunicje. Toteż z konie- cności zachowywaliśmy się cicho nie odpowiadając na strzały Niem- ców. Oceniając sytuację zapropono- wałam współtowarzyszom walki, że dopóki nie grozi zawałenie pioną- cego budynku niech nikt nie skacze i nie próbuje ratować się ucieczką. Według mnie należało poczekać. Przyrzeczalam, że Niemcy odejda

krasnobrodzkiej klucząc dla znie- cia śladów przed ścigającymi go Niemcami i ciągnąc na saniach ran- nych kolegów z poprzednich akcji partyzanckich, wśród których znaj- dowat się zastępca komendanta ob- wodu porucznik Azja. Sanitariuszki Kubuś, Wojtek i Jaskółka jechały wraz z rannymi żołnierzami. Nato- miast Smetna, Niezłomna, Jaszczur- ka, Wiosna i inne szły z oddziałami znosząc na równi z partyzantami trud wojenne.

O świcie 2. II. 1943 r. dotarliśmy do wsi Róża, której chalupy rozrzu- cone były w lesie między sosnami, tworząc w swym układzie kwiat ró- ży. Gdzie był nasz oddział i ranni nie wiedzieliśmy. Należało szukać schronienia na własną rękę. Dotar- liśmy więc do chaty stojącej na uboczu wsi prosiąc o przyjęcie nas pod dach. Przerazona gos. odny na nasz widok zapytała:

— Coście za jedni i czego od nas chcecie?

— Jesteśmy partyzanci — wyjaś- nił Jan Cisło.

— Niemcy nas wymordują, jeżeli dowieciez się, że udzieliłmy pomo- cy partyzantom — odrzekła gospody- ni.

— Będziemy tu z całym oddziałem — kontynuował Jasio Cisło, a nasz punkt sanitarny będzie ubezpieczony, wobec czego Niemcy nie są dla nas straszni.

Niestety, jak się wkrótce okazało, ubezpieczenie nasze było bardzo zładne.

Po tej krótkiej pertraktacji ułoży- liśmy rannego Zawisze w izbie na łóżku. W tym czasie Kalina przywio- zła rannego w przeponie brzuszna ko- sownika. Zachodziła konieczność nie- zwłocznego nalożenia opatrunków rannym żołnierzom i ugotowania ciepłej strawy, po kilkogodzinym bowiem odpoczynku mieliśmy wyru- szyć w dalszą drogę.

Dzień zapowiadał się jasny i sło- neczny, co bardzo dodatnio wply- wało na naszą partyzancką psychikę. Nagle zupełnie niespodziewanie do mieszkania wpadła kobieta z krzy- kiem:

— Niemcy otaczają chalupę, pe- tao ich na podwórzu i w lesie, gdzie wa- sze ubezpieczenie!

Przyskakujemy do okien. Istotnie, na podwórzu pełno Niemców. Samo- rzutnie w pośpiechu naradzamy się.

— Co robić?

Nie ma czasu do stracenia. Lew i ciężko ranny Kosynier przez uchyl- lone drzwi rzucają granaty do sie- ni, gdzie już wchodzi Niemcy.

Okrzyk „balt” ziewa się z wybu- chami granatów. Jednocześnie kole- cą Jan Rarot, Jan Kosrubiec i Czesław Bironot chcą się dostać na strych, aby mieć lepsze warunki do

UCIECZKA

(Ze wspomnień PAULINY CZUWARY, ps. „Marta”. komendantki Ludowego Związku Kobiet obwodu krasnobrodzkiego)

Mieszkańcy Zamajszczyzny uczestwia- ni ze swoich usi w latach 1942—43, cyfikacji

PIEKŁA

anforke

Verte

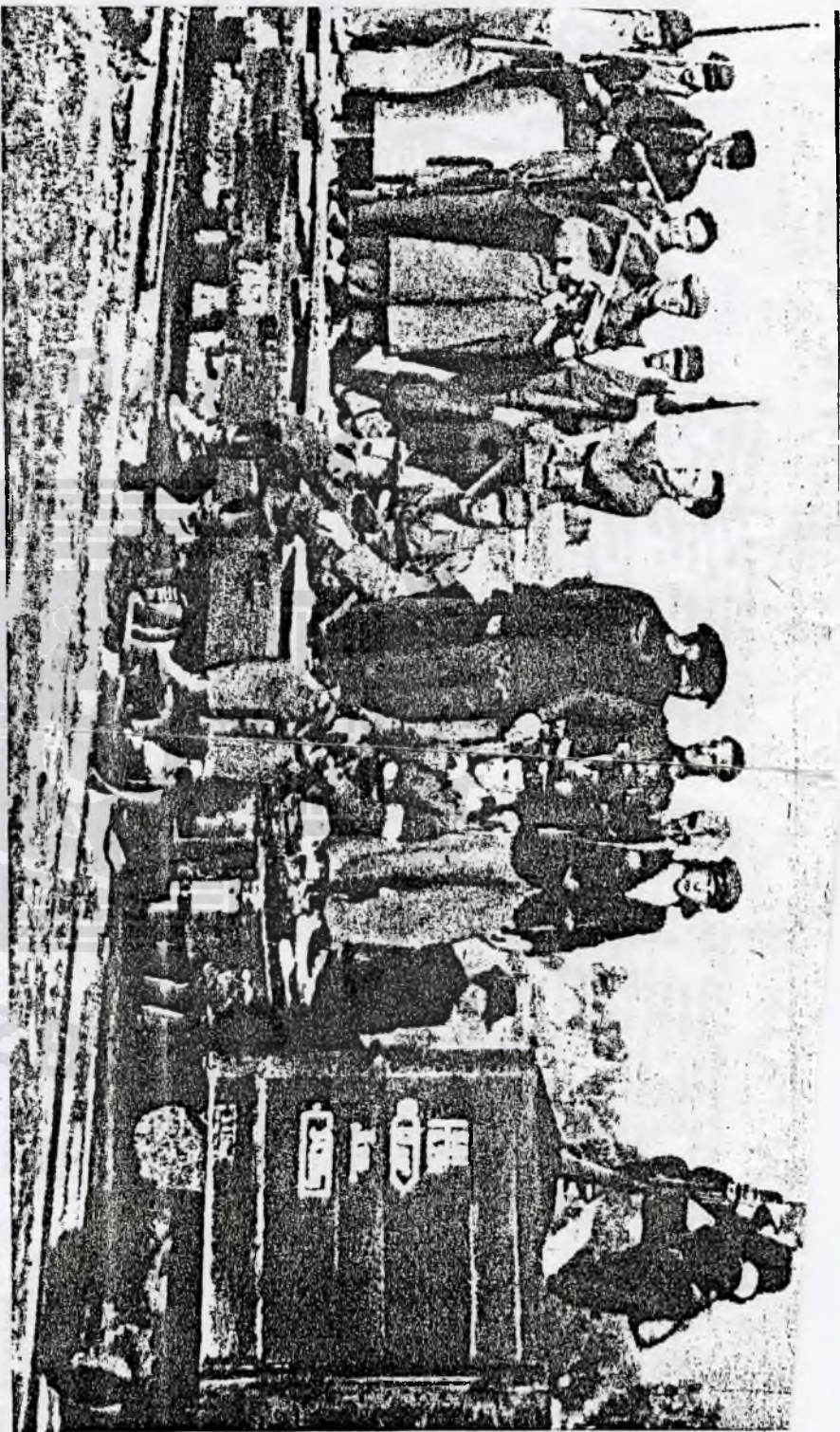
Pragnienie życia stawia się coraz silniejsze. Nie rezygnowałam z walki o nie. Poczuelam się pod płot, gdzie próbowałam odbić parę desek, aby w ten sposób ułatwić ucieczkę sobie i innym.

— Franu, pomóż — zwróciłam się do rannego Kosyniera, który w tym czasie podniósł się i stał na śniegu bosy i jedynie w białej koszulce.

Kosynier podbiegł i tu, przy wę- gle chalupy odbił deskę z płocie. Jednak ku memu przerażeniu jedno- czesnie padł na śnieg obrzucając

imnie i płot swoja krew i mózgiem. Franio Kostrubiec zginął.

Niemcy widząc ruchy z tej stro- ny domu rozpozczeli silnie ostrzeżli- wać płot i pionacy budynku, tak że nie było nawet możliwości podnie- sienia głowy. Leżymy przy pioną- cym budynku. Wężę ognia sięgają daleko nad nami. Dochodzi nas straszliwy ryk palącego się bydła w zabudowaniach gospodarczych. Wtem ku memu zdziwieniu z okna pionatego budynku wyskoczył Jan Rarot i podskoczył do Kosyniera,



— Jasiu, niekiedy — zawołałam.
— Nie jest to takie proste — od-
rzeki — Niemcy naokoło.

Nie dajam jednak za wygraną. Le-
żąc zaczęłam nogami odpychać deski
w płocie. Z i omocza przyszedł
mi Jasio. Po wielu wysiłkach parę
desek z trzaskiem odpadło. Przez
otwór w płocie pod ostrzałem nie-
mieckim wysunął się Jasio, który
wyciągnął mnie za nogi na zew-
nierz. Następnie dołączyła do nas
Jaskółka zabierając ze sobą poru-
cony przeze mnie płaszcz. Podwra-
iliśmy się z ziemi i przy zapadają-
cym zmierzchu dotarliśmy do lasu.
Byliśmy uratowani.

Dotychczas nie czułam bólu. W
lesie jednak rany zaczęły mi dokli-
wie dolegać, a co gorsza, wymagały
natychmiastowego opatrunku. Ja-
sio Rarot nie namyślał się długo
zdjąć z siebie koszulę, która podarł
na pasy imitujące bandaż. Okazało
się jednak, że koszula Jasia nie
do zamawiania krwi

nerwowo. Na dobitkę złego ja czu-
łam się coraz gorzej. Nie mogliśmy
jednak dłużej pozostawać w tym
miejscu, w każdej chwili mogli
rozbić nam zerknięcie się z Niem-
cami. Postanowiliśmy więc szukać
jakiegoś osiedla. Po dłuższym bla-
dzeniu po lesie trafiliśmy na jakiś
chatek. Ostrożnie podszliśmy do niej.
Jasio zajął do wnętrza. Ku naszemu
przeczuciu okazało się, że w
domu znajdowało się kilka zamor-
dowanych osób. Nieomylny znak, że
Niemcy tedy zdolali już przejsć. Nie
pozostawało nam nic innego, jak
wędrować dalej. Z każdą chwilą
opuszczaliśmy nas siły, mimo to kon-
tinuowaliśmy naszą beznadziejną wę-
drowkę po lesie. Po paru godzinach
zupełnie wyczerpani postanowiliśmy
odpocząć. Usiedliśmy pod
świętym plinie nadstuchając, czy
ktoś się nie zbliża. Jaskółka od cza-
su do czasu podawała mi grunki
śniegu zraszając je przy tym rze-
sście swoimi łzami.

Wiem uszyjeśliśmy jakieś głosy w
Restwinie lesnej.

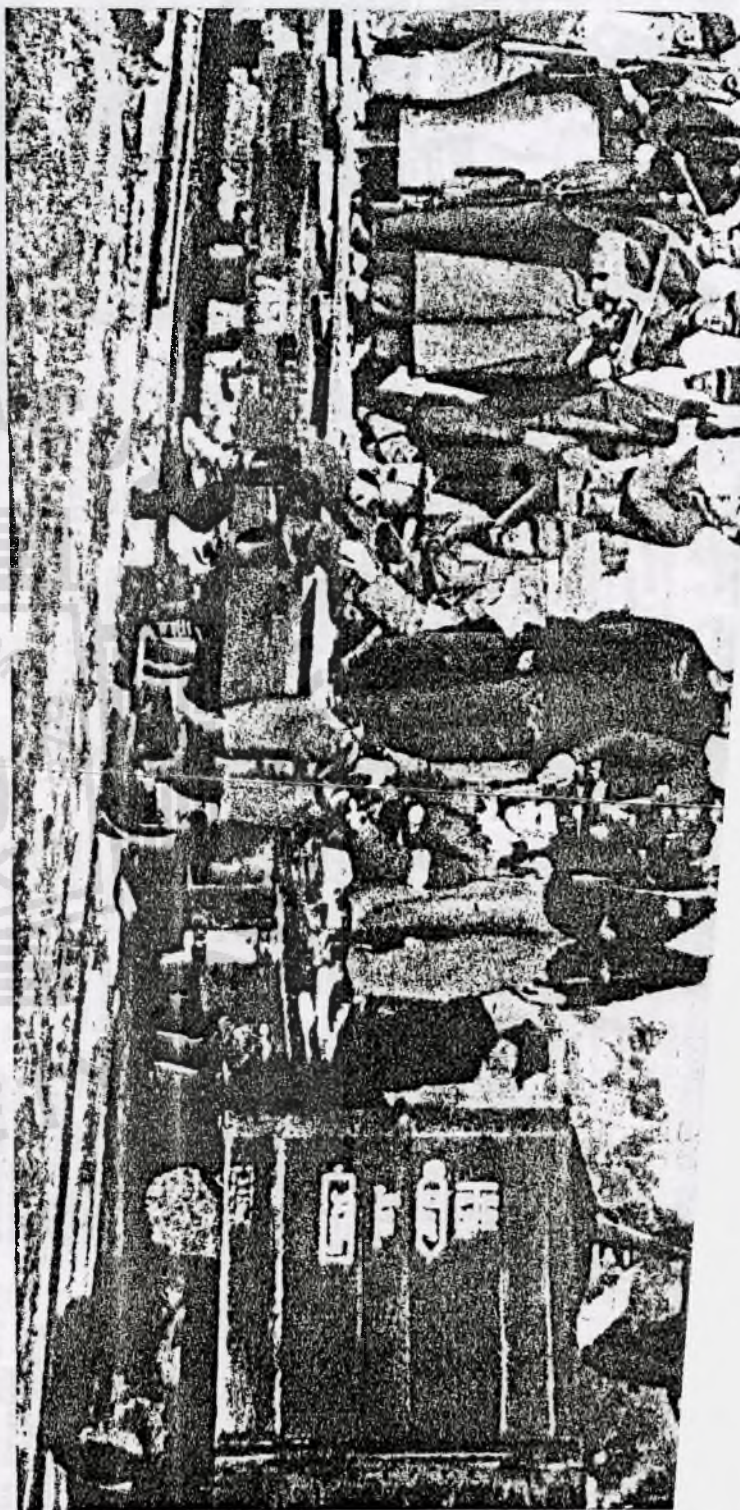
— Niemcy — zawołał szepcąc Ja-
sio.

— Niemcy o tej porze w lesie, to
niemożliwe — odrzekłam. — Idź, ja-

Oddział BCh pod dowództwem Sta-
nislawa Stedleckiego „Skiby” przy
współuczestwie innych ugrupowań par-
tyzanckich 17 czerwca 1943 roku od-
bił 22 więźniów komunistycznych ko-
lejną na trasie Opole — Natęczów.
Na zdjęciu: partyzanci na zatrzy-
manym pociągu.

Ograrowała mnie radość. Nie ulegało
wątpliwości, że to nasł. Istotnie, nie-
długo przybył do mnie z Rarotem
Jan Cisko i kilku jeszcze innych żoł-
nierzy, którzy mnie i Jaskółkę za-
brali do stojących na drodze san i
na jednym z nich ulokowali mnie.
Na drugich saniach leżał ranny po-
ręcznik Azja. Miedzy naszymi sania-
mi stanął jeden z żołnierzy. Przy-
jęło to pomocy żołnierzom poręczni-
kowi Azji raport z przebiegu sto-
czonej walki.

Dowiedziałam się wtedy, że po
walce ranny Azja rozkazał wleźć się
do Rozy na pole walki razem z jed-
nym z oddziałów (widziałam wów-
czas poręcznika Stanisława Burde i
na pewno była to jego kompania) i
jeżeli są zabici pochować ich, ran-
nym zaś udzielić pomocy.
Komendant Azja sam będąc cięż-
ko ranny i potrzebujący pomocy my-
ślał cały czas o swoich żołnierzach



— Jasiu, niekiedy — zawołałam.
— Nie jest to takie proste — odrzekł — Niemcy naokoło.

Nie dałam jednak za wygraną. Leżąc zaczęłam nogami odpychać deski w płocie. Z pomocą przyszedł mi Jasio. Po wielu wysiłkach parę desek z trzaskiem odpadło. Przez otwór w płocie pod ostrzałem niemieckim wysunął się Jasio, który wyciągnął mnie za nogi na zewnątrz. Następnie dołączyła do nas Jaskółka zabierając ze sobą poręczony przez mnie płaszcz. Podchwyciłyśmy się z ziemi i przy zapadającym zmierzchu dotarliśmy do lasu. Byliśmy uratowani.

Dotychczas nie czułam bólu. W lesie jednak rany zaczęły mi dokliwie dolegać, a co gorsza, wymagały natychmiastowego opatrunku. Jasio Rarot nie namyślał się długo i zdjął z siebie koszulę, która podał na pasy imitujące bandaż. Okazało się jednak, że koszula Jasia nie wystarczyła do zatarowania krwi płynącej z ran. Były one bardzo głębokie. Wobec tego Jaskółka poszła w ślady Rarota. Z trudem udało się im opatrzyć moje rany.

Tymczasem zapadła noc. Znajdowaliśmy się w nieznanym nam zupełnie lesie, wyczerpani fizycznie i

nerwowo. Na dobitkę złego ja czułam się coraz gorzej. Nie mogliśmy jednak dłużej pozostawać w tym miejscu, w każdej chwili mogliśmy krozić nam zębkujące się z Niemcami. Postanowiliśmy więc szukać jakiegoś ośrodka. Po dłuższym bliździeniu po lesie trafiliśmy na jakis chata. Ostrożnie podeszliśmy do niej. Jasio zajął do wnętrza. Ku naszemu przerażeniu okazało się, że w domu znajdowało się kilka zamordowanych osób. Nieomylny znak, że Niemcy tedy zdołali już przejść. Nie pozostawało nam nic innego, jak wędrować dalej. Z każdą chwilą opuszczaliśmy nas siły, mimo to kontynuowaliśmy naszą bezładnie prowadzoną drogę po lesie. Po paru godzinach zupełnie wyczerpani postanowiliśmy odpocząć. Usiedliśmy pod świerkiem plinie nadstuchując, czy ktoś się nie zbliża. Jaskółka od czasu do czasu podawała mi strzałki śniegu zraszając je przy tym rzesiście swoimi łzami.

Wtem usłyszeliśmy jakieś głosy w Festwinie lesnej.

— Niemcy — zawołał szeptem Jasio.

— Niemcy o tej porze w lesie, to niemożliwe — odrzekłam. — Idź, Jasiu, i posłuchaj.

Jasio Rarot zaczął się skradać w kierunku dochołczaków nas głosów i nagle skoczył jak kot na pobliską drogę. Usłyszałam szybka rozmowę, w której powtarzano moje imię.

Oddział BCh pod dowództwem Stanisława Stępczkiego „Skiby” przy współudziale innych ugrupowań partyzanckich 17 czerwca 1943 roku odbił 22 więźniów komunistycznych kolejką na trasie Opole — Natęszów. Na zdjęciu: partyzanci na zatrzymanym pociągu.

Ograneża mnie radość. Nie ulegało wątpliwości, że to nasi. Istotnie, niedługo przybył do mnie z Rarotem Jan Cisto i kilku jeszcze innych żołnierzy, którzy mnie i Jaskółkę zabrali do stojących na drodze san i na jednym z nich ulokowali mnie. Na drugich saniach leżał ranny porucznik Azja. Między naszymi saniami stał jeden z żołnierzy. Przy jego to pomocy złożyłam poręczony kowi Azji raport z przebiegiem stoczonych walki.

Dowiedziałam się wtedy, że po walce ranny Azja rozkazał wleźć się do Roży na pole walki razem z jednym z oddziałów (widziałam wówczas porucznika Stanisława Burde i na pewno była to jego kompania) i jeżeli się zabici pochować ich, rannym zaś udzielić pomocy.

Komendant Azja sam będąc ciężko ranny i potrzebujący pomocy myślał cały czas o swych żołnierzach rehinach do końca swego życia z honorem swój patriotyczny obowiązek dowódcy oddziałów Batalionów Chłopskich.

i

VM

CZUWARA Pauline ps. "Marta"

- w sierpniu 1942r. została powołana obwód Tomaszów Lubelski L2K i tam P. Genwele została przewodniczącą L2K i jednocześnie szefem sanitarnym Komendy Powiatowej BOH
- była aktywnym i zaangażowanym organizatorem L2K na Lubelszczyźnie; uczestniczyła w bitwach pod Zaborniczem i Różę

Zob. L2K na Lubelszczyźnie, pod red. J. Merszei
 Dk. 1104 Lublin 1980, s. 50, 51, 56, 61, 75, 123-124 Verte

- jej rodzinne gminie Krymice zorganizowała
ochronienie dla ucłdźmiewdów przed kom-
dami mecjonelidów ukmeim'skich - s. 61
- ~~Wzrost~~ przed wojennę wicizakę, absolwentkę
szkoły rdnikzej - s. 75

Chlubną kartę w działalności bojowej zapisały sanitariuszki pod Zaborecznem i Różą, gdzie dnia 1 i 2 lutego 1943 r. oddziały BCH stoczyły walkę z Niemcami w obronie wysiedlanej ludności Zamojszczyzny. Bezpośredni udział w walkach wzięła drużyna sanitarna w sile 15 sanitariuszek pod dowództwem Pauliny Czuwary. Na początku walki punkt sanitarny mieścił się we wsi Zaboreczno. W toku bitwy przeniesiono go do Hutkowa, a następnie do gajówki w Róży. Kiedy Niemcy okrążyli Różę, rozpoczęła się zacięta walka. Nie mogąc pokonać obrońców, podpalili gajówkę. Kilku sanitariuszkom udało się wycofać wraz z rannymi. W obronie punktu zginęła Genowefa Kołodziej "Kalina", a ciężko ranną została Paulina Czuwara.

-9.56

Ludowy Zwierzek Kobiet we Lwoszczyźnie
- 123 - pod red. J. Nowosiedlce
Lubim 1930 r.

Paulina Czwarara
ps. Marta

Ludowy Zwierzek Kobiet w powiecie Tomaszów Lubelski

Praca kobiet w organizacji podziemnej na terenie powiatu Tomaszów Lubelski rozpoczęła się już od roku 1940. Rok 1941-42 był okresem wypracowywania form organizacji, która pod nazwą "Ludowy Zwierzek Kobiet" działalnością swą obejmowała cały powiat. Tem gdzie były placówki Batalionów Chłopskich, powstawały komórki organizacji kobiecej.

Kolebką ruchu kobiecego w konspiracji była Gmina Kryńce, potem Rachanów, Tarnawatka i częściowo gm. Komarów.

Przy organizowaniu powiatu, w początkowej fazie, wiele pracy włożyła kol. "Narcyz" /Maria Jędrzejec/, instruktorka "Spółkiem" późniejszej kol. "Smętna" /Leontyna Pióro/.

Kobiety zrzeszone w tajnej organizacji pracowały jako kolporterki, łączniczki, sanitariuszki. Najwięcej kobiet znalazło się w sekcji gospodarstwiej, przy czynnościach związanym z potrzebą dnia codziennego. Były to: Katarzyna, Maria, Paulina Rarot, Franciszka, Weronika Kojtuniak i inne mieszkanki wsi Romanówka. Nie jedną noc spędziły przy pleczeniu chleba, w ciemnych swych chatkach, przy zaskonlonych oknach. Pełne wozy chleba, z takiego wypieku często odjeżdżały do lasu. Kobiety z Majdanu Wielkiego, Podhorzec, Pawkówki, Siemierza, Zadnogi, Polanówki czy Hutzy w partyzantach przybywających do wsi, czy ukrywających się w lesie widziały zawsze swoich najbliższych braci, którym należało iść z pomocą.

Wiele trudności w swej pracy miała sekcja sanitarna z powodu braku sił fachowych. Po nawiązaniu kontaktu z dyrektorem szpitala ob. doktorem J. Peterem, była możliwość przeszkolić pewną ilość kobiet po kilku w grupie w szpitalu w Tomaszowie Lub. Dr Peter zastrzegł sobie, że musiałby to być kobiety ofiarne, pracowite, wytrwałe, umiejące trzymać "język za zębami". Aby pierwsze pionierki mogły utworować drogę innym, należało dobrze przeżyć szereg. Wybór padł

- na:
1. Stanisławę Sachajko ps. "Jaskółka"
 2. Sabinę Zwolak ps. "Jaszczurka"
 3. Marię Czwararę ps. "Sarenka"

Przeszkolenie w szpitalu przeszło kilkanaście kobiet: Stanisława Łopuszyńska, Salomea Kozub, Regina Michałska, Helena Posikata i inne. Sekcja sanitarna miała za zadanie zbieranie leków i środków opatrunkowych oraz opiekę nad rannymi. Wiele poświęcenia widać było ze strony kobiet gdy zachodziła potrzeba odwiezienia rannych partyzantów do szpitala /kilka razy czynność tę spełniały koleżanki "Żnija" i "Jaskółka", odwożąc rannych z oddziału "Rysia" do Tomaszowa koło posterunku Szpuno w Tarnawatce. Na uwagę zasługują też opieka nad skoczkiem, który wyskoczył poparzony z rozbitego samolotu w Kryńcach, wioząc żywność i odzież dla partyzantów do Puszczy Solskiej. Zapiętkowały się nim nasze koleżanki, a w ukryciu na stryżku u kol. Duni Czesławy czuły się jak u najlepszych przyjaciół. - Jak się czujecie - zapytałam chorego, którego twarz przedstawiała jeden wielki bąbel, którego kol. Czesława karmiała wkładając mu małe kęski do ust i porychnając palcem. "Zdrowo" - odpowiedział młody 23-letni kapitan wojsk radzieckich. Cieszę się, że trafiłem do swolch przyjaciół.

Koleżanki kolporterki i łączniczki pracowały przy komunikatach radiowych, rozmowach po terenie różnej przyn. "bibuły". Prasa docierała wszędzie. "Żywiec" i "Biedronkę" można było znaleźć w najodleglejszej wsi. Szczęśliwie wyrosła się w łączności: Kornelia Hołyś, Feliksa Hołyś i Genowefa Nowicka. Oprócz wielu prac, kobiety haftowały sztandary dla bechowskich oddziałów im. Macieja Rataja i Jana Dąbskiego. W polu, w zbożu czy w innym ukryciu pracowały na tym koleżanki Bronisława Romazańska, Stanisława Łopuszyńska, Salomea Kozub i inne.

Rozkazy komendanta BCh obowiązywały i organizacje kobiece, w związku z tym kobiety znalazły się w walkach pod Zaborecznem i Różą.
Praca kobiet w organizacji podziemnej wchodziła w ogólny nurt prac i wydarzeń na terenie naszego powiatu.

Zaboreczno

Początki konspiracyjnego ruchu ludowego w mojej wsi rodzinnej Hucie Dzierążyńskiej, gm. Krynice, sięgają pierwszych miesięcy 1941 roku, kiedy powstała trójka polityczna „ROCH”. Byli to zaśluzeni ludowcy z okresu międzywojennego: Franciszek Kuźniarz, Władysław Kisiel i Albin Oberda. Komendantem placówki BCh (wcześniejsza nazwa: Straż Chłopska) został Bronisław Krzeszowiec „Gołąb”, wówczas podoficer zawodowy, oficjalnie pełniący funkcję gospodarza miejscowej Spółdzielni Spożywców „Zgoda”.

W PIERWSZYM okresie do organizacji należało tylko kilka osób, m.in. **Jan Szydłowski „Jaś”**, ochotnik z kampanii wrześniowej, bardzo odważny erkaemista, **Leopold Gniwek**, zafascynowany robotą konspiracyjną uczeń gimnazjum w Tomaszowie, **Józef Samulak**, młody rolnik o dużym autorytecie wśród młodzieży. Zorganizowano punkty kontaktowe do otrzymywania i przekazywania rozkazów i prasy konspiracyjnej, gromadzono i konserwowano broń i amunicję, oddziaływano dyskretnie na miejscową ludność w duchu nie podporządkowywania się rozkazom okupanta.

Jeden z punktów kontaktowych mieścił się w moim domu. Ojciec często przewoził prasę konspiracyjną, matka z zatroskaniem starała się nakarmić przybywających łączników i gońców.

Wiadomość o wielkiej akcji wysiedleńczej Polaków na Zamojszczyźnie, rozpoczętej przez Niemców pod koniec listopada 1942 r., rozeszła się błyskawicznie w naszym regionie i wywołała najpierw paniczną ucieczkę ludności do lasów. Opowiadano z przejęciem o umieszczaniu rodzin wysiedlonych w obozie w Zamościu, oddzielaniu dzieci od matek, rozstrzelaniu uciekających i bezlitosnym stosunku nasiedleńców, tzw. czarnych (koloniści niemieccy z Besarabii), do Polaków. W takim momencie, w pierwszych dniach grudnia 1942 r. przybył do „Gołębia” por. **Czesław Aborowicz** vel **Robert Skarżyński „Azja”**, przysłany przez Komendę Obwodu do organizowania samoobrony przed wysiedlaniem. Zarówno „Azja”, jak i nowy komendant obwodu 4 BCh, kpt. **Franciszek Bartłomowicz „Grzmot”**, byli zdecydowani podjąć już wówczas czynną walkę z okupantem.

W kilka dni później dowiedzieliśmy się, że na odprawie w Zamościu komendantów obwodowych BCh podokręgu zamojskiego, z udziałem Komendanta Głównego płk. **Franciszka Kamińskiego „Zenona Trawińskiego”**, zapadła decyzja o zbrojnym przeciwdziałaniu akcji wysiedleńczej. Na terenach zagrożonych wysiedleniem (gm. Komarów, Krynice, częściowo Tarnawatka) postanowiono przekształcić konspiracyjną organizację BCh w jednostki wojskowe: plutony i kompanie oraz utworzyć większe oddziały par-

tyzanckie. Dowódcą pierwszego oddziału dywersyjnego został właśnie por. „Azja”, mianowany rozkazem grudniowym na stanowisko zastępcy komendanta obwodu 4 BCh. W skład oddziału wszedł m.in. pluton z Huty Dzierążyńskiej pod dowództwem „Gołębia”, liczący już około 25 żołnierzy. Dla zapewnienia większego bezpieczeństwa mieszkańców wsi, którzy nadal wieczorem uciekali furmankami do lasu Grabina, pluton zorganizował system wart nocnych z umówioną sygnalizacją na wypadek pojawienia się Niemców.

KIEDY 27 stycznia 1943 r. wczesnym rankiem „Grzmot” i „Azja”, kwaterujący w Hucie, otrzymali niezbyt ścisły meldunek z Dzierążni, że oddział żandarmerii hitlerowskiej z Rachań aresztował kilku ludzi ze wsi należących do ruchu oporu, obaj dowódcy zdecydowali się na szybką interwencję. „Azja” z częścią naszego plutonu wyruszył na saniach do Dzierążni, otoczył dom sołtysa, w którym przebywała żandarmeria i wezwał Niemców do poddania się. Pod silnym ogniem żandarmerii z pistoletów maszynowych, oddział wycofał się. Bilans potyczki w Dzierążni był dla Niemców wprawdzie niekorzystny (kilku zostało zabitych, ale dwóch zdołało uciec), z naszej strony mieliśmy, niestety, sporo rannych.

W obawie przed szybką interwencją Niemców pluton wycofał się niebawem w kierunku Huty, rannych odwieziono wcześniej do wsi Zadnoga. Mieszkańcy Dzierążni w popłochu uciekali do lasów, bowiem dwa samochody żandarmerii nadjechały natychmiast z Zamościa i rozpoczęły krwawą pacyfikację. Zginęło wówczas ok. 50 osób z Dzierążni. Niemcy spalili też kilka zabudowań chłopskich.

29 stycznia 1943 r. okupant spacyfikował Hutę Dzierążyńską, w której zginęło ponad 50 osób. Następnego dnia pacyfikacja objęła wieś Sumin, którą Niemcy spalili całkowicie i zastrzelili również ponad 50 osób.

Spodziewając się dalszych wysiedleń i pacyfikacji komendant „Grzmot” wydał rozkaz w sprawie rozmieszczenia oddziałów z terenów ewakuowanych w lasach obok wsi Zaboreczno. W nocy z 31 stycznia na 1 lutego 1943 r. IV kompania BCh dowodzona

verte

przez por. **Stanisława Burdę „Burskiego”** wspólnie z dowódcą I plutonu Bronisławem Krzeszowcem „Gołębiem”, w sile około 60 żołnierzy, zajęła stanowiska bojowe w lesie „Sadzonka” pod Zaborecznem, w odległości 6 km na zachód od szosy Zamość – Tomaszów. Partyzanci tej kompanii rekrutowali się z Huty Dzierżyńskiej i Zaboreczna, uzbrojenie kompanii: 1 ckm, kilka rkm, kbk, granaty, broń krótka. V kompania BCh, którą dowodził st. wachmistrz **Piotr Mielnik „Szczerbiński”** przy pomocy **Józefa Czuwary „Śmiałego”**, kwaterowała w tym czasie w Romanówce i Zadnodze, wystawiając patrole w kierunku Krynic i szosy zamojsko-tomaszowskiej. W skład kompanii weszli BCh-owcy z Krynic, Romanówki i Zadnogi, częściowo z Polan.

WCZESNYM rankiem patrole doniosły o zbliżeniu się Niemców do Zaboreczna od strony wsi Antoniówka. Meldunki potwierdzało zachowanie się mieszkańców, uciekających w popłochu w kierunku Niemirówka i Kłocówki. Około godziny 8.00 pojawiła się w kolonii Zaboreczno, zwanej Rowiska, tyraliera Niemców w sile około 30 osób. Partyzanci IV kompanii dopuścili ich na odległość około 200 m, a następnie zasypali ogniem huraganowym z broni ręcznej i maszynowej. Po przeszło półgodzinnej walce kompania przystąpiła do natarcia, wspartego częścią sił V kompanii, która usłyszawszy odgłosy walki pośpieszyła z pomocą. Niemcy, pozostawiając na polu walki kilku zabitych, rozpoczęli ucieczkę w kierunku Tarnawatki. Minawszy od wschodu Niemirówek dostali się jeszcze pod ogień III kompanii BCh pod dowództwem por. Jana Głogowskiego „Głowackiego”.

Pierwszy etap walki zakończył się około godziny 10.00 połowicznym naszym sukcesem, bowiem wprawdzie bez własnych strat, jednak nie udało się nam zniszczyć całego oddziału niemieckiego. Zarządzona zbiórka połączonych oddziałów partyzanckich w Niemirówku pozwoliła ustalić ich stan na około 200 ludzi.

Kompania Mielnika natychmiast powróciła do lasu „Buczyna” i zajęła stanowiska od strony Antoniówki. Część kompanii udała się na północny odcinek lasu wsi Romanówka oczekując przybycia Niemców od Krynic. Pluton „Gołębia” zatrzymał się na krótko w kolonii Rowiska. Sztab komendy obwodu oraz punkt sanitarny z rannymi w bitwie w Dzierżni, dowodzony przez komendantkę Ludowego Związku Kobiet **Paulinę Czuwarę „Martę”**, przesunął się z Zaboreczna w kierunku Hutkowa.

Niebawem (około godz. 11.00) zamojską szosą, przez Antoniówkę, nadjechały liczne jednostki Wehrmachtu, żandarmerii, Schutzpolizei i nasiedleńców, w sile kilkuset ludzi. Niemcy przypuścili najpierw gwałtowny atak na ugrupowanie partyzanckie w lesie

„Buczyna”, wprowadzające do walki ciężką broń maszynową. Najsilniejszy ogień skierowany był na południowo-wschodni odcinek, broniony przez żołnierzy z Krynic. Partyzanci, dzięki lepszym stanowiskom, odparli zwycięsko wszystkie ataki, niszcząc wroga wzdłuż całej linii obrony.

Około godziny 12.00 Niemcy uderzyli ze zdwojoną energią od strony lasu Lipczyńskiego na północno-wschodni skraj lasu wsi Romanówka, w którym bronili się dzielnie erkaemista **Franciszek Kostrubiec „Kosynier”** z grupą żołnierzy z tej wsi. W pewnym momencie okupant rozpoznał lukę w ugrupowaniu partyzantów na tym odcinku i zbliżył się na niebezpieczną odległość. W związku z tym por. „Burski” został wezwany na pomoc plutonowi „Gołębia”. Pluton przebiegł natychmiast, pod silnym ogniem nieprzyjacielskim, 3 km z kolonii Rowiska na północno-wschodni odcinek obrony. „Gołąb” na czele kilku żołnierzy z Huty Dzierżyńskiej przypuścił kontratak, wybiegł na pozycje przed przednim skrajem obrony i obrzucił atakujących Niemców granatami.

Dalsza kilkugodzinna bitwa, podczas której wyróżnił się męstwem por. „Burski”, miała charakter spotkania pozycyjnego. Dopiero około godz. 15.00 nastąpił trzeci, najgroźniejszy atak nieprzyjacielski na las „Buczynę”, przy użyciu broni maszynowej, granatników i moździerzy. Pod osłoną nawały ogniowej i pocisków dymnych Niemcy dotarli aż do lasu, gdzie doszło do walk na granaty. Na szczęście zapadający zmrok sparaliżował ich dalsze zamiary i zmusił do powstrzymania ataku, a następnie do odwrotu. W odwecie za poniesione straty nieprzyjacieli podpalił kolonię Rowiska. Równocześnie dowódcy kompanii „Szczerbiński” i „Burski” zarządzili wycofanie partyzantów do Zaboreczna, skąd po krótkim odpoczynku i spożyciu posiłku nastąpił przemarsz do Róży i Przejmy. Sanitariuszki LZK zaopiekowały się rannymi.

WBITWIE tej z naszych oddziałów zginął jeden żołnierz, trzech ciężko rannych zginęło w dniu następnym w Róży, jeden zmarł, lżej rannych było dwóch żołnierzy. Straty nieprzyjaciela nie są dokładnie znane, z pewnością wynosiły kilkudziesięciu zabitych i rannych, najczęściej w relacjach wymieniana jest liczba 103 zabitych. Tyle bowiem Niemcy zamówili trumien.

Patriotyczny zryw BCh-owców, między innymi z powiatu tomaszowskiego, w obronie własnej ziemi zmusił okupanta do powstrzymania na kilka miesięcy akcji przesiedleńczej.

Franciszek CIEŚLAK „SEK”

Żywią i Bronią, Biuletyn Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich, nr 4 (6), Warszawa, grudzień 1997 r.

Antonia Barbara Paulina

Nr 28

11 1948

Kobiety z L. Z. K.

Wspomnienia z powiatu Tomaszów Lubelski

Po tragedii wrześniowej Narodu Polskiego, kobiety nie pozostały bierne wobec wrosciajacej i panoszaccej sie przemocy.

W slad za podjela akcja organizacyjna samoobrony narodowej w ramach BCh spiesznie i ochotczo stanela do walki podziemnej cora wsi polskiej, w gotowosci zlozenia pomocnego trudu, a nawet krwi i zycia w obro nie egzystencji ludu i swoich praw zyciowych.

Rok 1941 — 42 byl okresem wypracowania form organizacyjnych L.Z.K. i metod walki z okupantem, ktorego kroki ku wyniszczeniu polskosci polegaly sie, jak pozoga. Jednym ze sposobow wyniszczenia polskosci byla akcja wysiedlenia, ktora odczula boleśnie rowniez i Zamojsczyzna.

Poniżam w tym wypadku opis samej akcji wysiedlenczej prowadzonej przez zwyrodnialych Niemcow. Akcja ta jednak byla momentem powodujacym znamienne wydarzenia historyczne otwartych walk zapoczalkowanych pod Wojda (powiat Zamojsczyzna).



Kol. „Kalina” Kotodziejowa Genowefa, gmine w walce z Niemcami pod Roza.

Chlopstwo) i „Powstaniem skimi” w Zaborecznie.

W zaskoczonych akcja wysiedlencza pierwszych osiedlach powiatu Zamosc powstal ploch. Smierc, obozy, wywodka rujnowaly siec organizacyjna samoobrony podziemnej.

Powiat Tomaszów Lub. majac niedlugi czas do obserwacji, szybko wyciagnawszy wnioski z wypadkow Zamojsczyzny, budzi w sobie wole walki na smierc lub zycie.

Umierać z honorem walki — olo haslo znane w kazdej, chacie wiejskiej.

Wtedy na nieszczęście wypadki chca, ze w koncu roku 1942 wywiad niemiecki wybiara z naszego kierownictwa czlonkow pow. trojki — Kopuszynskiego Stanisława, Raczke wicza Władysława i Świdarka Stanisława. Wszyscy zmarli w katowniach nie zdradzajac dal szel sieci organizacyjnej, za co CZESC IM I CHWAŁA!

W tym najtragiczniejszym momencie pow. przewodnicwo polityczne spadlo na zyjacych dzis Kluczyńskiego Antoniego, Sieczkiego Piotra, a dowodztwo sil zbrojnych na Barłomowicza Franciszka, którzy postanowiaja przeciwstawienie sie zbrojnie akcji wysiedlenczej. Dlatego w gminie Krynice, jako przyleglej do pow. Zamosc i o najwiekszym nasileniu organizacyjnym, koncentruja sie w lesie Zadnoga, Romanówka i innych oddzialy BCh w gotowosci bojowej.

Obok męzczyzny staje kobieta L.Z.K.

Echa walk zbrojnych Powstania Chlopskiego w Zaborecznie w krótkim czasie rozeszly sie w

tek. Akcja wysiedlencza zostala wstrzymana dajac mozność przezycia pod własnym dachem setkom tysięcy rodaków. Zachannosc kolonistow niemieckich zostala zahamowana akciami nocnymi, w których nasi bojownicy nie szczedzili im naleznej zaplaly. Sprawy te dlugo jeszcze beda różnie komentowane, ja, jako czynny czlonek tych walk, i powaznym sladami na ciecie, twierdze w imię setek spoczywajacych w mogiłach Sióstr i Braci z gromady wsiowej, ze walki te wyrosly na gruncie naszej ideologii — ruchu ludowego, o rony wszystkiego co chlop polski ukochal, a nade wszystko: ziemi, ktora daje mu chleb powszedni.

I w imię tego byl zdolny do wykonania heroicznych czynow w obliczu niesotkanej przemocy wroga, kiedy caly swiat zdawal sie byc zagrozony. Wtedy kobieta — chlopka L.Z.K., obok partyzanta walczyla jako łączniczka, kolporterka, sanitariuszka spelniajac swoje zadanie, dajac wkład w dzieło odzyskania lepszej i sprawliwszej przyszłości ludu wiejskiego.

Taka postawa kobiety wskazala wrogom, ze wole kobiety — chlopki nalezy szanowac, ze zdolna jest ona wychowac mscicieli zadanych jej krzywdom. Z okazji 5-lecia Powstania Chlopskiego w Zaborecznie

PIERWSZY

KONKURS LITERACKI „DZIENNIKA LUDOWEGO”

„DZIENNIK LUDOWY” rozpisuje pierwszy konkurs literacki ktorego tematem beda wspomnienela ujele w formie felietonu, noweli, dotyczace walk z okupantem hitlerowskim w szeregach Batalionów Chlopskich lub innych ludowych organizacji bojowych. Wzgleidnie wspomnien z okresu okupacji, z prac konspiracyjnych na terenie wsi.

TERMIN NADSYLANIA prac do dnia 15 marca 1948 r.

Felieton winien posiadac maksimum 500 pieciolamowych wierszy „DZIENNIKA LUDOWEGO”.

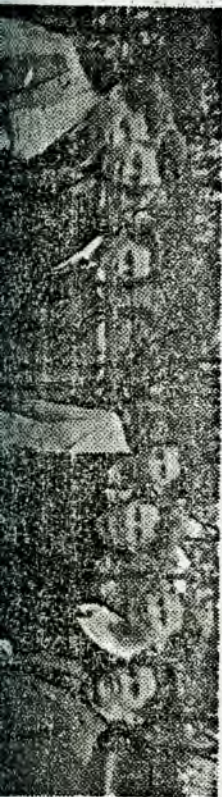
Prace nadsylac nalezy podpisane godlem.

Nazwisko i adres autora winien byc podany w zamknietej kopercie, zaopatrzonej obranym godlem, na adres Redakcji „DZIENNIKA LUDOWEGO”, Warszawa, ul. Olszewska 17.

- Otwarcie kopert nastapi w dniu 20 marca 1948 r. Wyznacza sie szesc nagrod na najlepsze prace.
- Pierwsza nagrode 30.000.— zł
- Druqa „ 20.000.— „
- Trzecia i czwarta po 15.000.— „
- Piata i szosta po 10.000.— „

Nagrodzone prace beda drukowane w „DZIENNIKU LUDOWYM”.

Wydawalstwo „DZIENNIKA LUDOWEGO” zastrzega sobie prawo drukowania nie nagrodzonych prac, na ogólnie przyjetych zas-



Po tragedii wrześniowej Narodu Polskiego, kobiety nie pozostały bierne wobec wrosciajacej i panoszaccej sie przemocy.

W slad za podjeta akcja organizacyjna samoobrony narodowej w ramach BCh spiesznie i ochoczo stanela do walki podziemnej cora wsi polskiej, w gotowosci zlozenia pomocnego trudu, a nawet krwi i zycia w obro nie egzystencji ludu i swoich praw zyciowych.

Rok 1941 — 42 byl okresem wypracowania form organizacyjnych L.Z.K. i metod walki z okupantem, ktorego kroki ku wyniszczeniu polskosci polegaly sie, jak pozoga. Jednym ze sposobow wyniszczenia polskosci byla akcja wysiedlenia, ktora odczula boleśnie równiez i Zamojszczyzna.

Poniżam w tym wypadku opis samej akcji wysiedlenia pro wadzzonej przez zyrodnialych Niemców. Akcja ta jednak byla momentem powodujacym znamiennie wydarzenia historyczne otwartych walk zapocatkowanych pod Wojda (powiat Za-



Kol. „Kalina” Kolodziejowa Genowa, glane w walce z Niemcami pod Roza.

Chlop- mość) i „Powstaniem Chlopskim” w Zaborecznie. W zaskoczonych akcja wysiedlenia pierwszych osiedlach powiatu Zamość powstał ploch. Śmierć, obozy, wywózka rujnowaly siec organizacyjna samoobrony podziemnej.

Powiat Tomaszów Lub. mając niedlugi czas do obserwacji, szybko wyciagnawszy wnioskil z wypadków Zamojszczyzny, budzi w sobie wolę walki na śmierć lub życie.

Umierać z honorem walki — oto hasło znane w każdej chacie wieśniaczej.

Wtedy na nieszczęście wypadki chca, że w koncu roku 1942 wywiad niemiecki wybielera z naszego kierownictwa członków pow. trójki — Kopu- czeńskiego Stanisława, Raczki- wicza Władysława i Swiderka Stanisława. Wszyscy zmarli w katowniach nie zdradzając dal- szej sieci organizacyjnej, za co CZESC IM I CHWAŁA!

W tym najtragiczniejszym momencie pow. przewodnictwo polityczne spadło na żyjących dziś Kluczyńskiego Antoniego, Siec- kiego Piotra, a dowódtwo sil zbrojnych na Bartłomowicza Franciszka, którzy postanawia- ją przeciwstawienie sie zbroinie akcji wysiedlenia. Dlatego i w gminie Krynie, jako przyleg- lej do pow. Zamość i o najwięk- szym nasileniu organizacyjnym, koncentrują sie w lesie Zadno- ga, Romanówka i innych oddzia- ly BCh w gotowosci bojowej.

Obok mężczyzny staję kobie- ta L.Z.K. Echa walk zbrojnych Powsta- nia Chlopskiego w Zaborecznie w krótkim czasie rozeszly sie w kraju i za granicą. Dodac nale- ży slusznosc nazwy Powstania Chlopskiego jako walki prowa- dzonej wylicznie tylko przez Od- dzialy BCh — nie popartej, przez inne organizacje podziemne, a przeciwnie ironicznie ocenianej, jako wojny Zaboreczna z Osia.

Ale niezależnie od tego śmierć naszych bojowników i bojowni- czek, krew i rany zadane na- szej chlopskiej organizacji bo- jowej przyniosly požądany sku- tek. Akcja wysiedlenia zosta- la wstrzymana dajac mozność przeżycia pod własnym dachem setkom tysięcy rodaków. Za- chłannosc kolonistów niemiec- kich zostala zahamowana akcja- mi nocnymi, w których nasi bo- jownicy nie szczędzili im nale- nej zapłaty. Sprawy te dlugo jeszcze będą różnie komentowa ne, ja, jako czynny członek tych walk, z powaznymi śladami na ciele, twierdząc w imię setek spoczywajacych w mogiłach Sióstr i Braci z gromady wiso- wej, że walki te wyrosly na gran- cie naszej ideologii — ruchu lu- dowego, o rony wszystkich co chlop polski ukochał, a nade wszystko: ziemi, która daje mu chleb powszedni.

I w imię tego był zdolny do wykonania heroicznych czynów w obliczu niespotykanej prze- mocy wroga, kiedy caly świat zdawal sie być zagrożony. Wte- dy kobieta — chlopka L.Z.K., obok partyzanta walczyla jako łączniczka, kolporterka, sanitar- inszka spelniając swoje zadania, dając wkład w dzieło odzys- kania lepszej i sprawiedliwszej przyszłości ludu wiejskiego.

Taka postawa kobiety wska- zala wrogom, że wolę kobiety- chlopki należy szanować, że zdolna jest ona wychować mści- cieli zadanych jej krzywd.

Z okazji 5-lecia Powstania Chlopskiego w Zaborecznie skla- dam hołd poległym wołownic- kom L.Z.K., a szczególnie Tej, której sadzono pierwszej polisc w Powstaniu Chlopskim, swej koleżance: Kalinie — Kolodzie- jównie Genowej.

Żyjacym, śleę pozdrowienia i życzenia dalszej pracy dla ruchu ludowego.

MARTA CZUWANA PAULINA
b. kom. obw. 4 Tomaszów Lub.

„DZIENNIKA LUDOWEGO”

„DZIENNIK LUDOWY” rozpi- suje pierwszy konkurs literacki, którego tematem będą wspomnie- nia ujęte w formie felietonu, no- weli, dotyczace walk z okupantem hitlerowskim w szeregach Bata- lionów Chlopskich lub innych lu- dowych organizacji bojowych. Względnie wspomnień z okresu okupacji, z prac konspiracyjnych na terenie wsi.

TERMIN NADSYLANIA prac do dnia 15 marca 1948 r.

Felieton winien posiadac maksi- mum 500 pieciolamowych wierszy „DZIENNIKA LUDOWEGO”. Prace nadsyłać należy podpisane godłem.

Nazwisko i adres autora winien być podany w zamkniętej kope- cie, zaopatrzonej obranym godłem, na adres Redakcji „DZIENNIKA LUDOWEGO”, Warszawa, ul. Ol- szewska 17.

Otwarcie kopert nastąpi w dniu 20 marca 1948 r. Wyznacza się sześć nagród na najlepsze prace.

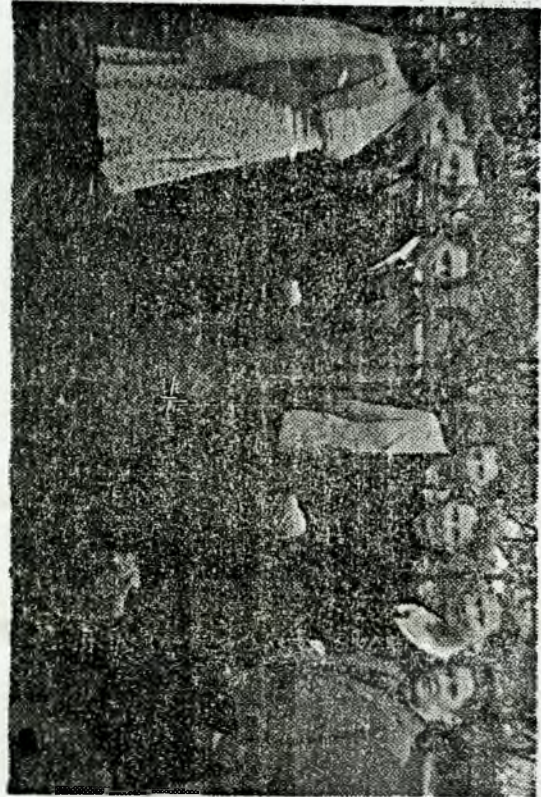
Pierwszą nagrodę	30.000,— zł
Drugą	20.000,— „
Trzecią i czwartą	po 15.000,— „
Piątą i szóstą	po 10.000,— „

Nagrodzone prace będą druko- wane w „DZIENNIKU LUDO- WYM”.

Wydawnictwo „DZIENNIKA LU- DOWEGO” zastrzega sobie prawo drukowania nie nagrodzonych prac, na ogólnie przyjętych zas- sędach.

w skład jury wchodzi:

- Minister Kultury i Sztuki — Ste- fan Dybowski, Piotr Greniuk, Dy- rektor Departamentu — Jan Deg, Redaktor „DZIENNIKA LUDO- WEGO” — Tadeusz Reh, Redaktor Tygod. Liter. „WIEŚ” — Jan Alek- sander Król, Lesław Bartelski, po- sel Józef Masłanka z Bat. Chł., poseł Henryk Dziedzicel.



Placówka L.Z.K. w powiecie Tomaszów Lubelski. Nie zajęto miejscę przez kol. „Kalina”.

Po ukończeniu Gimnazjum Państwowego w Gorlicach w 1928 studiował prawo, a nast. filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po śmierci ojca przejął studia i objął jego gospodarstwo w Łużnej, pow. Gorlice. W 1928 rozpoczął działalność w młodzieżowym ruchu lud. pod wpływem ojca, działacza Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. Od 1931 czł. Stronnictwa Ludowego, wkrótce zbliżył się do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. 1930–39 aresztowany kilkakrotnie za działalność polityczną. W ostatnich latach gimnazjalnych zaczął pisać wiersze i drobne opowiadania. Należał do grupy literac. „Awangarda”. W 1930 współpracował z redakcją miesięcznika „Europa”, nast. z krakowskim „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”, 1934–36 współredagował czasopisma literac. dla wsi „Wiś – jej pieśń” (od 1935 „Nowa Wiś”), w 1938 współpracował z krakowskimi „Nurtami” – organem pisarzy chłopskich. W serii artykułów opublikowanych w miesięczniku „Wiś – jej pieśń” przedstawił poglądy na rolę literatury lud., która uwolniwszy się od zbanalizowanych form winna się stać orężem w walce klasowej. W 1930 debiutował wydając wiersze *Poranek gorczycy*, nast. co rok ukazywały się kolejne tomiki jego wierszy. W 1937 opublikował pierwszą powieść *Cynk*, nast. *Pieniądz* w 1938. Jego twórczość poetycka wyrosła z postępowego nurtu poezji pol. futurysty B. Jasińskiego, S. Młodożeńca, J. Przybosa. Jako reprezentant pol. lewicy literac. wiele myśli poświęcił „nowej poezji proletariackiej”, o której mówił nie tylko poetycką strofą, ale torował jej drogę piórem publicysty. Po wybuchu II wojny przebywał 1939–41 w okręgu jakuckim w Związku Radzieckim, nast. przez Bliski Wschód wyjechał do Wielkiej Brytanii i zamieszkał w Londynie. Na emigracji opublikował kilka nowych powieści, tomików wierszy, opowiadań i sztuk teatralnych. Od 1969 redaktor naczelny wydawanego w Londynie tygodnika emig. „Kronika”.

W 1978 Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza wznowiła jego powieści *Cynk* i *Pieniądz*, a Wydawnictwo Literackie opublikowało *Poezje wybrane*.

biografia
CZUWARA PAULINA, z d. Lipik, ps. Marta, nauczycielka; ur. 25 I 1909 w Zadnodze, pow. Tomaszów Lubelski, w rodzinie chłopskiej.

W 1931 ukończyła Szkołę Rolniczą w Sitnie, pow. Zamość i w 1958 kurs księgowości. Od 1928 czł. Związku Młodzieży Wiejskiej RP. 1936–39 sekretarz jego Zarządu Powiatowego w Tomaszowie Lubelskim. Od 1937 czł. Stronnictwa Ludowego. Organizatorka pracy kult.-oświat. wśród młodzieży wiejskiej, obchodów Święta Ludowego, dożynek i in. uroczystości; represjonowana i szykanowana przez władze adm. W czasie okupacji hitler. należała do Batalionów Chłopskich i Ludowego Związku Kobiet. Od VI 1942 przewodn. LZK w pow. tomaszowski. Szef sanitarny Zielonego Krzyża w Komendzie



Paulina Czuwara



Stanisław Cwikowski

BCh Podokręgu Zamojskiego; jako komendantka oddziału sanitarnego LZK brała udział w bitwach pod Zaborecznem i Różą; 2 II 1943 ciężko ranna, przez dłuższy czas ukrywała się przed okupantem. Po wyzwoleniu kierowniczka internatu liceum w Tomaszowie Lubelskim, współzałożycielka Uniwersytetu Ludowego w Rachaniach, do 1946 pracowała jako nauczycielka. 1947–50 kierowniczka Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w pow. tomaszowski. 1950–53 współzałożycielka i wiceprezes Zarządu Spółdzielni Inwalidów; od 1954 pracownik Tomaszowskich Zakładów Przemysłu Terenowego i Materiałów Budowlanych. Od 1945 w SL, od 1949 w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, czł. władz pow. SL i ZSL, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Związku Inwalidów Wojennych. Ponadto radna Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Tomaszowie.

Kpt. rezerwy WP.

Odznaczona Srebrnym Krzyżem Orderu Wirtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim i in.

CWIKOWSKI STANISŁAW, adwokat; ur. 11 IV 1877 w Czerncu, pow. Nowy Sącz, zm. 9 X 1960 w Nowym Sączu.

Ukończył prawo na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie ze stopniem dr. praw. 1919–22 poseł na Sejm Ustawodawczy z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” (z okręgu Nowy Sącz) i sekretarz Prezydium Klubu Parlamentarnego tego stronnictwa. Rozwijał działalność w pow. nowosądeckim jako czł. Tymczasowego Komitetu Powiatowego i Powiatowej Rady Narodowej oraz Towarzystwa Szkoły Ludowej i in. instytucji społ.-oświat. 1914–18 oraz 1924–27 czł. Rady Naczelnej PSL „Piast”. W późniejszym okresie nie przejawiał działalności polit.



obronnej 1939; w BCh od jesieni 1943, żołnierz plac. w Krasnem, obw. BCh Zamość; uczestnik akcji dywersyjno-sabotażowych. [51]

CZUGAŁA KAZIMIERZ „Bryła”, s. Jana i Anastazji, ur. 3 III 1911 w Dębowcu, pow. zamojski, wykształc. rolnik; w BCh od marca 1943, żołnierz plac. w Tarzymiechach, obw. BCh Zamość, później w oddziale AK „Ciąga” (Józef Śmiech), brał udział m.in. w akcji na posterunek żandarmerii niemieckiej w Izbiey oraz w rekwizycji krów w maj. Stary Zamość. [38]



CZULIŃSKI MICHAŁ „Śmiaty”, ur. 6 IX 1916 w Suchodolach, pow. kraśnicki, wykształc. rolnik; w BCh od 1942, żołnierz plac. w Lisniku Dużym, obw. BCh Kraśnik, w 1943 przeszedł do GL (zmarł 24 I 1972). [127]



CZURAK WALERIAN „Orzech”, s. Grzegorza i Marianny, ur. 3 II 1922 w Mińsku Litewskim; żołnierz BCh z plac. Worgule, obw. BCh Biela Podlaska (w latach 1943-1944 wykonywał zadania wywiadowcze wśród załóg niemieckich z ochrony majątków), po wojnie ukończył studia rolnicze mgr inż.; pracował na kierowniczych stanowiskach, m.in. w UW, działacz ZSL i Stowarzyszenia b. Żołnierzy BCh w Lublinie; odzn. K.Kom.OOP, KP i KBCh. [19, 147]

CZURYŁO JAN, zam. na terenie gm. Lipsko, pow. lubaczowski, żołnierz 2 komp. BCh pod dow. „Szurmy” (Władysław Tabacek) z obw. Tomaszów Lubelski. [63]

z obw. Tomaszów Lubelski, po wojnie ukończył wyższe studia rolnicze, inż. rolnik, działacz ZSL, pełnił ważne funkcje w administracji państwowej; odzn. KP, KBCh i KKKOOP [19, 63, 147]

CZURYŁO MICHAŁ „Werblik”, s. Kazimierza i Barbary, ur. 21 IX 1926 w Borowcu, pow. biłgorajski, wykształc. podst.; w BCh od 21 VI 1943, żołnierz OP „Burzy”-„Antona” (Antoni Wróbel), walczył m.in. w Puszczy Soliskiej w czerwcu 1944. [31]

CZURYŁO PARASKIEWA „Strocza” (z d. Mikulińska), c. Jerzego i Katarzyny, ur. 19 X 1928 w Borowcu, pow. biłgorajski, wykształc. podst., rolniczka; w BCh od wiosny 1944, sanitariuszka w OP „Burzy”-„Antona” (Antoni Wróbel). [31]

CZURYŁO PIOTR, zam. na terenie gm. Lipsko, pow. lubaczowski; żołnierz 2 komp. BCh pod dow. „Szurmy” (Władysław Tabacek) z obw. Tomaszów Lubelski. [63]



CZUWARA JÓZEF „Śmiaty”, s. Franciszka i Katarzyny, ur. 3 IV 1915 w Zadnodze, pow. tomaszowski, wykształc. rolnik; przed wojną członek ZMW „Wici”, rezerwista WP, plut., uczestnik wojny obronnej w 1939 (walczył pod Mokraj); w konspiracji od grudnia 1940, członek ZWZ, a od lutego 1941 - BCh, kom. plac. w Zadnodze, obw. BCh Tomaszów Lubelski, d-ca OS BCh, brał udział m.in. w akcji na urząd gminy w Krynicach (13 XII 1942) i na następną wieś Huta Komarowska (23 XII 1942), uczestniczył także w walkach pod Zaborecznem i Różą (wówczas szef 5 komp. pod dow. Piotra Mielnika „Szczubińskiego”); po wojnie działacz PSL i ZSL; odzn. KW, KP i KKKOOP (zmarł 4 X 1989, pochowany na cmentarzu w Krynicach. [18, 75]

szowskiego BCh „Kysia”, zginął 27 III 1944 w walce z Niemcami w Smoligowie, pow. hrubieszowski; pochowany na cmentarzu w Krylowie. [128]

CZUWARA MARIANNA „Sarenka”, c. Franciszka i Marianny, ur. 22 IX 1918, zam. w Zadnodze, pow. tomaszowski, wykształc. niepełne średnie, prac. umysł.; w BCh i LZK od 10 III 1942, kolporterka prasy konspiracyjnej sanitariuszka, uczestniczka walki pod Zaborecznem (1 II 1943). [31]



CZUWARA PAULINA „Marta”, ur. 25 I 1909 w Zadnodze, pow. tomaszowski, nauczycielka; od 1928 działaczka ZMW „Wici”, sekretarz ZP w Tomaszowie Lubelskim, członkini SL, organizatorka pracy kulturalno-oświatowej; szkanowana i represjonowana przez sanacyjne władze administracyjne; w konspiracji od 1940, członkini BCh, od 1942 przew. LZK na obw. Tomaszów Lubelski, szef sanitariuszy ZK w sztabie Podokr. IV-B BCh (Zamość), jako kom. oddziału sanitarnego LZK uczestniczyła w bitwie pod Zaborecznem i Różą (1, 2 II 1943), ciężko ranna; w konspiracji awansowana do stopnia kapitana; po wojnie pełniła wiele ważnych funkcji w SL i ZSL oraz w życiu gospodarczym i społecznym; współzałożycielka Uniwersytetu Ludowego w Rachanach; odzn. m.in. VM VKI, KW, KP i KBCh (zmarła 20 II 1995, pochowana na cmentarzu w Krynicach). [75, 139]

CZWÓRNÓG JAN, s. Feliksa, ur. 22 IX 1923 w Suchemlipiu, pow. krasnostawski, wykształc. podst. rolnik; w BCh od 1943, żołnierz plac. Suchemlipie, obw. BCh Krasnostaw. [153]

CZWÓRNÓG TOMASZ, s. Józefa i Antoniny, ur. w 1909 w Rejowcu, rolnik, zam. w Stojle, pow. krasnostawski; ochotnik 8 pp w wojnie 1920, ranny; przed wojną

trójki SL „Roch” w Krasnymstawie, zamordowany przez Niemców 4 XI 1942 wraz z całą rodziną oraz zamieszkałą w sąsiedztwie 8-osobową rodziną Murawieckich za pomoc i przechowywanie jeńców radzieckich. [128]

CZYŻ JÓZEFA „Stokrotka” (z d. Grochowska), c. Tadeusza i Czesławy, ur. 28 IV 1927 we wsi Bużka, pow. siedlecki; wykształc. podst., rolniczka; od kwietnia 1944 członkini BCh i LZK, sanitariuszka z obw. BCh Siedlce. [147]

CZYŻEWSKA JADWIGA „Mata”, ur. 12 III 1916 w Ostrowie Lubelskim, pow. lubartowski, wykształc. podst., rolniczka; członkini BCh, wiosną 1944 przeszła wraz z kwatermistrzem garnizonu Janem Doroszewskim do AL. [127]

CZYŻEWSKA MARIANNA „Marta”, zam. na terenie gm. Dubów, pow. bielskopodlaski; członkini LZK, sanitariuszka w obw. BCh Biela Podlaska (przeszkolona na kursie sanitarnym przez Piotra Makaruka „Krogulca”). [67]

CZYŻEWSKI BOLESŁAW „Patyk”, s. Agnieszki, ur. 18 I 1924 w Czarnymstoku, pow. zamojski, wykształc. podst., rolnik; w BCh od listopada 1942, żołnierz plac. Czarnystok, obw. BCh Zamość, brał udział w walkach w lasach lipowieckich i pod Barczyną (czerwiec-lipiec 1944); zmarł w 1987, pochowany na cmentarzu w Trzcinach. [48]

CZYŻON ALFONS „Zbieg”, zam. na terenie pow. bielskopodlaskiego; wykształc. podst., rolnik; członek BCh, żołnierz OS BCh „Włóczęgi” (Franciszek Bancarzewski), nast. I Batalionu Podlaskiego BCh „Mariana”. [111]

*Stowarzyszenie Żołnierzy Batalionów
Ciepelskich. Władysław Dula Klein
p. red. Marian Wójcik, s. 184/185, tom 2 o. Etymologia
Ciepelski*

zł. do j. 186/03

BGG0

Przyjęte Zofie Leszczyńska

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY ŻOŁNIERZY BATALIONÓW CHŁOPSKICH

IV OKRĘG LUBLIN

Opracowanie i redakcja

MARIAN WOJTAS

Stowarzyszenie byłych Żołnierzy Batalionów Chłopskich

Lublin 1998

IX 1920
ykszt. podst.;
żołnierz OP
obel), walczył
wcu 1944. [31]

WIA „Sroczy
i Katarzyny,
w. bilgorajski,
h od wiosny
y” „Antona”

na terenie gm.
ierz 2 komp.
(Władysław
belski. [63]

„Śmiały”,
zka i Kata-
3 IV 1915
ze, pow. to-
wyszt.
lnik; przed
onek ZMW
zerwista WP,
estnik wojny
1939 (walczył
); w konspi-
ZWZ, a od
w Zadnodze,
d-ca OS BCh,
urząd gminny
na nasiedloną
1942), uczes-
Zaborecznem
od dow. Piotra
po wojnie
KP i KKOOP
na cmentarzu

86/03

U. Felicyszka i małżonki, ul. 22 IX 1918, zam.
w Zadnodze, pow. tomaszowski, wyszt.
niepełne średnie, prac. umysł.; w BCh i LZK
od 10 III 1942, kolporterka prasy konspira-
cyjnej, sanitariuszka, uczestniczka walki pod
Zaborecznem (1 II 1943). [31]

CZUWARA PAULINA „Marta”, ur. 25



I 1909 w Zadnodze, pow.
tomaszowski, nauczyciel-
ka; od 1928 działaczka
ZMW „Wici”, sekretarz
ZP w Tomaszowie Lu-
belskim, członkini SL,
organizatorka pracy kul-
turalno-oświatowej; szy-
kanowana i represjo-
nowana przez sanacyjne

władze administracyjne; w konspiracji od
1940, członkini BCh, od 1942 przew. LZK na
obw. Tomaszów Lubelski, szef sanitariuszy
ZK w sztabie Podokr. IV-B BCh (Zamość),
jako kom. oddziału sanitarnego LZK uczest-
niczyła w bitwie pod Zaborecznem i Różą
(1, 2 II 1943), ciężko ranna; w konspiracji
awansowana do stopnia kapitana; po wojnie
pełniła wiele ważnych funkcji w SL i ZSL oraz
w życiu gospodarczym i społecznym; współza-
łożycielka Uniwersytetu Ludowego w Racha-
niach; odzn. m.in. VM V kl., KW, KP i KBCh
(zmarła 20 II 1995, pochowana na cmentarzu
w Krynicach). [75, 139]

CZWÓRNÓG JAN, s. Feliksa, ur. 22 IX

1923 w Suchemlipiu, pow. krasnostawski,
wyszt. podst. rolnik; w BCh od 1943,
żołnierz plac. Suchelipie, obw. BCh
Krasnystaw. [153]

CZUWARA MARIAN „Krystalik”, ur. w 1922 w Polanach, pow. tomaszowski, rolnik, zam. w Kryłowie; żołnierz plutonu „Szczygła” (Felix Zwolak) z 1 Batalionu Hrubieszowskiego BCh „Rysia”, zginął 27 III 1944 w walce z Niemcami w Smoligowie, pow. hrubieszowski; pochowany na cmentarzu w Kryłowie. [128]

CZUWARA MARIANNA „Sarenka”, c. Franciszka i Marianny, ur. 22 IX 1918, zam. w Zadnodze, pow. tomaszowski, wyksz. niepełne średnie, prac. umysł.; w BCh i LZK od 10 III 1942, kolporterka prasy konspiracyjnej, sanitariuszka, uczestniczka walki pod Zaborecznem (1 II 1943). [31]



CZUWARA PAULINA „Marta”, ur. 25 I 1909 w Zadnodze, pow. tomaszowski, nauczycielka; od 1928 działaczka ZMW „Wici”, sekretarz ZP w Tomaszowie Lubelskim, członkini SL, organizatorka pracy kulturalno-oświatowej; szykanowana i represjonowana przez sanacyjne władze administracyjne; w konspiracji od 1940, członkini BCh, od 1942 przew. LZK na obw. Tomaszów Lubelski, szef sanitariuszy ZK w sztabie Podokr. IV-B BCh (Zamość), jako kom. oddziału sanitarnego LZK uczestniczyła w bitwie pod Zaborecznem i Różą (1, 2 II 1943), ciężko ranna; w konspiracji awansowana do stopnia kapitana; po wojnie pełniła wiele ważnych funkcji w SL i ZSL oraz w życiu gospodarczym i społecznym; współzałożycielka Uniwersytetu Ludowego w Rachaniach; odzn. m.in. VM V kl., KW, KP i KBCh (zmarła 20 II 1995, pochowana na cmentarzu w Krynicach). [75, 139]

CZWÓRNÓG JAN, s. Feliksa, ur. 22 IX 1923 w Suchemlipiu, pow. krasnostawski, wyksz. podst. rolnik; w BCh od 1943, żołnierz plac. Suchelipie, obw. BCh Krasnystaw. [153]

CZWÓRNÓG TOMASZ, s. Józefa i Antoniny, ur. w 1909 w Rejowcu, rolnik, zam. w Stojle, pow. krasnostawski; ochotnik 8 pp w wojnie 1920, ranny; przed wojną

działacz SL, członek ZP SL w Krasnymstawie, organizator i opiekun kół ZMW „Wici”, współorganizator strajku chłopskiego i bojkotu wyborów do sejmu; z-ca przew. powiatowej trójki SL „Roch” w Krasnymstawie, zamordowany przez Niemców 4 XI 1942 wraz z całą rodziną oraz zamieszkałą w sąsiedztwie 8-osobową rodziną Murawieckich za pomoc i przechowywanie jeńców radzieckich. [128]

CZYŻ JÓZEFA „Stokrotka” (z d. Grochowska), c. Tadeusza i Czesławy, ur. 28 IV 1927 we wsi Bużka, pow. siedlecki; wyksz. podst., rolniczka; od kwietnia 1944 członkini BCh i LZK, sanitariuszka z obw. BCh Siedlce. [147]

CZYŻEWSKA JADWIGA „Mała”, ur. 12 III 1916 w Ostrowie Lubelskim, pow. lubartowski, wyksz. podst., rolniczka; członkini BCh, wiosną 1944 przeszła wraz z kwatermistrzem garnizonu Janem Doroszewskim do AL. [127]

CZYŻEWSKA MARIANNA „Marta”, zam. na terenie gm. Dubów, pow. bialskopodlaski; członkini LZK, sanitariuszka w obw. BCh Biała Podlaska (przeszkolona na kursie sanitarnym przez Piotra Makaruka „Krogulca”). [67]

CZYŻEWSKI BOLESŁAW „Patyk”, s. Agnieszki, ur. 18 I 1924 w Czarnymstoku, pow. zamojski, wyksz. podst., rolnik; w BCh od listopada 1942, żołnierz plac. Czarnystok, obw. BCh Zamość, brał udział w walkach w lasach lipowieckich i pod Barczyną (czerwiec-lipiec 1944); zmarł w 1987, pochowany na cmentarzu w Trzęsinach). [48]

CZYŻON ALFONS „Zbieg”, zam. na terenie pow. bialskopodlaskiego; wyksz. podst., rolnik; członek BCh, żołnierz OS BCh „Włóczęgi” (Franciszek Bancarzewski), nast. I Batalionu Podlaskiego BCh „Mariana”. [67, 111]

M. Sulej 5X02

CZUWARA

1686

T. 3368/USK

Biuletyn

25

AMS/25

2

1. N

1211 Warszawa

m. Warszawa

20 kwietnia

2. I. ps.

Pandolina

C. Frymanowska

m. Mufta

3. ur.

nr 1909, 25T

4. st.

BCA - BK

LWP?

5. Org.

6. przydz.

Muszyńska

obw. Tomarowa hnd
przebieg - zawiąza

wchodnie w ul. K. dy. obw. BC4. jako przedst. -
całkow. T. 214 (sam. w adre. Nowos. BC4)

7. funkcje

Parlamentarna, sekretarz

8. nr

9. źr.

Nowos. PRL 520 (1959w)

PRL 1

Ar. B. 1/15/7

~~FUNDACJA
GDANSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
80-841 GDANSK, ul. Grodzka 12
tel. 301 21 24, tel/fax 305 81 31
NIP 583-20-86-635, Regon 000808771~~

Crumwara

BCh

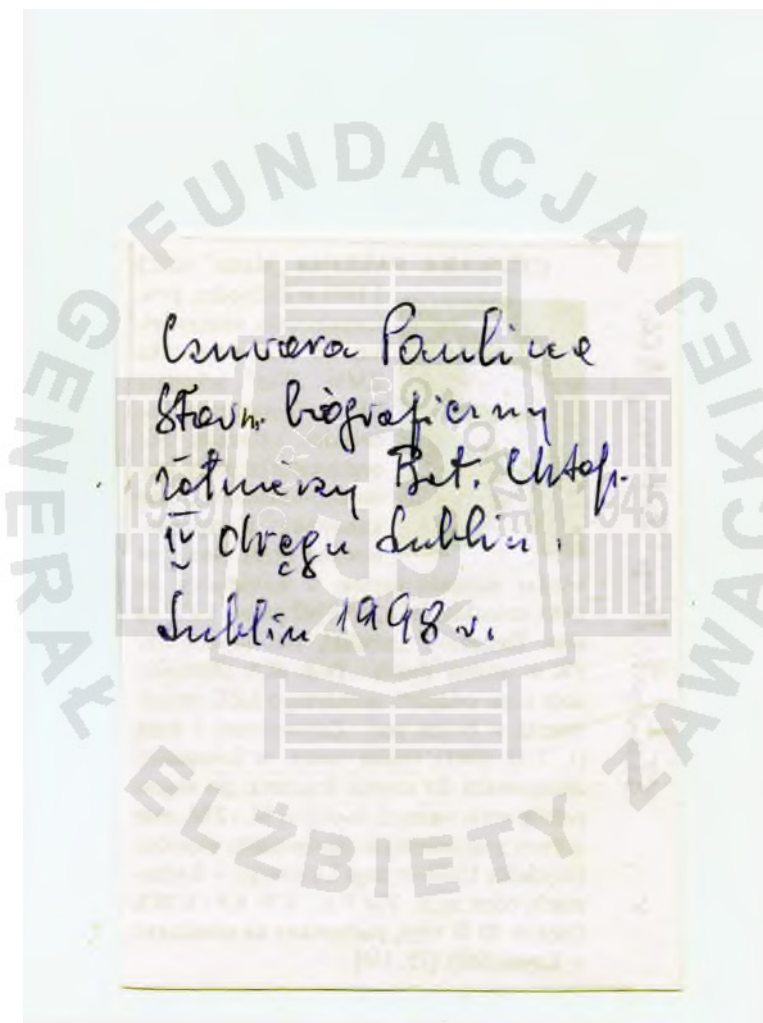
~~Pani
Prof. dr hab.
ul. Sagarina
87-100 T O~~

CZUWARA PAULINA „Marta”, ur. 25



I 1909 w Zadnodze, pow. tomaszowski, nauczycielka; od 1928 działaczka ZMW „Wici”, sekretarz ZP w Tomaszowie Lubelskim, członkini SL, organizatorka pracy kulturalno-oświatowej; szykanowana i represjonowana przez sanacyjne władze administracyjne; w konspiracji od 1940, członkini BCh, od 1942 przew. LZK na obw. Tomaszów Lubelski, szef sanitariuszy ZK w sztabie Podokr. IV-B BCh (Zamość), jako kom. oddziału sanitarnego LZK uczestniczyła w bitwie pod Zaborecznem i Różą (1, 2 II 1943), ciężko ranna; w konspiracji awansowana do stopnia kapitana; po wojnie pełniła wiele ważnych funkcji w SL i ZSL oraz w życiu gospodarczym i społecznym; współzałożycielka Uniwersytetu Ludowego w Rachaniach; odzn. m.in. VM V kl., KW, KP i KBCh (zmarła 20 II 1995, pochowana na cmentarzu w Krynicach). [75, 139]

Stawomk BCh Zamość



CZUWARA PAULINA, z d. Lipik, ps. Marta, nauczycielka; ur. 25 I 1909 w Zadnodze, pow. Tomaszów Lubelski, w rodzinie chłopskiej.

W 1931 ukończyła Szkołę Rolniczą w Sitnie, pow. Zamość i w 1958 kurs księgowości. Od 1928 czł. Związku Młodzieży Wiejskiej RP. 1936-39 sekretarz jego Zarządu Powiatowego w Tomaszowie Lubelskim. Od 1937 czł. Stronnictwa Ludowego. Organizatorka pracy kult.-oświat. wśród młodzieży wiejskiej, obchodów Święta Ludowego, dożynek i in. uroczystości; represjonowana i szykanowana przez władze adm. W czasie okupacji hitler. należała do Batalionów Chłopskich i Ludowego Związku Kobiet. Od VI 1942 przewodn. LZK w pow. tomaszowskim. Szef sanitarny Zielonego Krzyża w Komendzie

St. Woz.

BCh Podokręgu Zamojskiego; jako komendantka oddziału sanitarnego LZK brała udział w bitwach pod Zaborecznem i Różą; 2 II 1943 ciężko ranna, przez dłuższy czas ukrywała się przed okupantem. Po wyzwoleniu kierowniczka internatu liceum w Tomaszowie Lubelskim, współzałożycielka Uniwersytetu Ludowego w Rachaniach, do 1946 pracowała jako nauczycielka. 1947-50 kierowniczka Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w pow. tomaszowskim. 1950-53 współzałożycielka i wiceprezes Zarządu Spółdzielni Inwalidów; od 1954 pracownik Tomaszowskich Zakładów Przemysłu Terenowego i Materiałów Budowlanych. Od 1945 w SL, od 1949 w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, czł. władz pow. SL i ZSL, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Związku Inwalidów Wojennych. Ponadto radna Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Tomaszowie.

Kpt. rezerwy WP.

Odnaczona Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzantkim i in.

*St. Biogr. Dniafaemy
Ruchem d. d. 5.81*

Emilia Paulina
Stawicki brzoziński
obrotowy Ruch Lud.
W-wa 1989 r.

Stawicki brzoziński
obrotowy Ruch Lud.
Warszawa 1989

9. CZUWARA Paulina, c. Franciszka, ur. 1890r.

Uchwała Rady Państwa Nr 0/828 z dnia 28. 08. 1959r.

Za zasługi położone w walkach z hitlerowskim okupantem.

„Imienny spis odznaczonych orderem wojennym Virtuti Militari w latach 1943 – 1959” s.46, poz.284.
Biuro Kadr i Odznaczeń Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

PRC 1

Bch

Czuwara Pauline

"Ludowy Związek Kobiet w pow.
Tomaszów Lub."

w.: LZK na Lubelszczyźnie

zob.teczka zbiorcze BA.

UM

BA.

CZUWARA Paulina

Zob. "Służba Polek", cz. 2, s. 218, 220

D.K.F 02.

BCh

Crnkava Panline

2 art

- "Drumki Ludski" 1948/28 "Kobice z LZK"
- "Zaruka" 1968/3 "Kavarka z prkice"

ksevo 2noblome

u 2003

V/m

BCW

Comware Pentina „Zakład” „Morte”
art. inq. antonowa p. t. Lud. Z. 106 w sprawie
Tomasa Lubicki
w broszurze „Ludowa Zw. Pol. na kulobronyżim”
red. J. Marszałek, Lublin 1990
s. 123-124

ΣΣ VI 2023

VIII

BCL

Czarna Sztuka Pomorska po kwaterze
armii Pomorskiej
w Gdyni

206 Mistrzowie B, w niepartyzantki... gwaru

Krzyż Virtuti Militari

BCh
Zamość

Czuwara Paulina, ps. "Marta"

- komendantka Ludowego Związku Kobiet,
d-ca punktu sanitarnego BCh.

Zródło: "Kombatant" 1998, nr. 2 (84), art.
Franciszka Cieślaka ps. "Sok",
"Zaboreczno", s. 8, 9

K.Wojt., 2002

d-cc

c. d

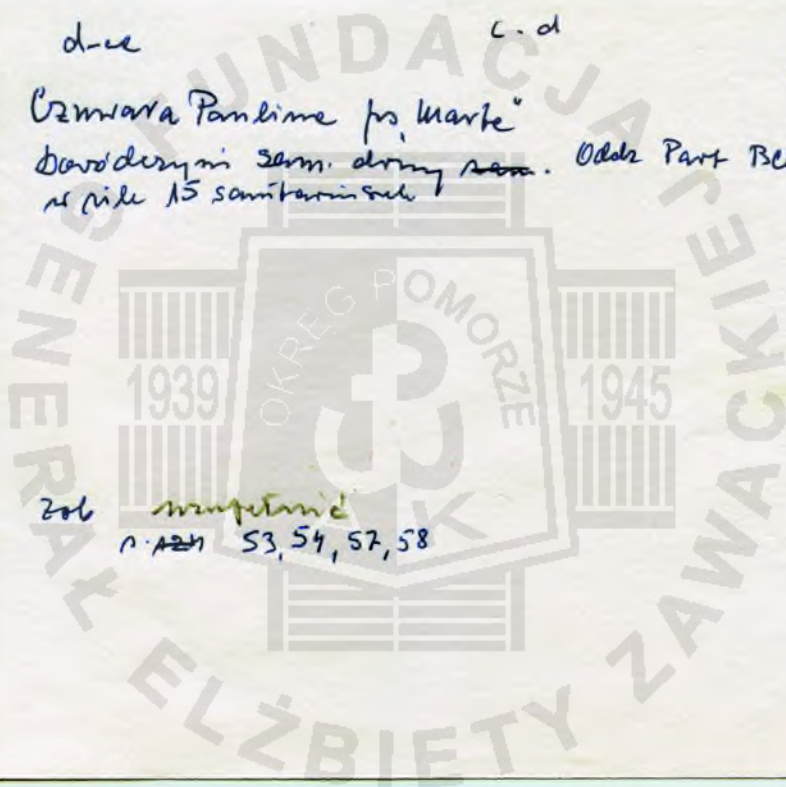
BCh
Lublin

Czarna Panina ps. "Marka"

Dawidowski sam. drugi sam. Oddz Part BCh
nr 15 sanitarny sub

Zob

komplet
n. 124 53, 54, 57, 58



i.

UM

BOh

CZUWARA Pauline

ps. "Kenta"

- dowodziła samodzielną Drużynę
Semiterną składającą się z 15 semiteru-
szek; wzięła udział w czasie ^{bitwy} pod Róże / pow.
tomaszów / 2 II 1943r.

Zob. "Zmłodzie do służby ruchu op. na Lub."
T. 5, s. 53, 54, 57, 58

D.Kw. XII 01.

1	Starzwicko	brak inform. w karcie 77 Człownik
2	Imię	Paulina c. Franciszka
3	Data urodz./zmarła	-
4	Stopień kryżak / tykut	-
5	Organizacja	-
6	Przebieg org / jednostka	-
7	Funkcja	-
8	Dr. Krzyżak	-
9	Zbrodnia	PRL 1

VM
Cenuara Paulina ps Marka

BCW

206 Matmawa, na partyzanckich... 7 Wzmianek

UM

B.ch.

CZUWARA Pauline
ps. "Marta"

- dowodami samodzielnej drugiej samoternej
niezależnej 15 samiteriuszek

Zob. "Zrodzie do dziejom ruchu oporu
na Lubelszczyzynie (1939-44)", t. V,
wstep i gres. Z. Marikowski, J. Markiewicz,
J. Neumiek

D.Kv. vj 2001.

foto VIII

BCh

Cznu ar~~st~~^{owa} Pauline ps. Marti

"Wielki brzdwić muniata w onij praz rekya
Sas podobny zamojnik BCh

Druki dv. Janina Peterovii pruzkolono w Spitalu
w zakonu mdrulenei prvoj pruzg Stanowce Seckoyke
Sabine Zrostak i Marij Emwary "Savenky"

z. 266 Samtarincke z K Marie Emwary ps. "Sarne",
pruzkolono w Kiwamctve pariatowce LZK...

zob B. Matnare, "Le party zanchi..."
zdjcia s 266 s 265, 266

i

UM

B.A.

CZUWARA Pauline

ps. "Marta"

- samitariuszka

Zob. Źródła do dziejów ruchu oporu na
Lubelszczyźnie 1838-1844 / I, II,
wstęp i oprac. Z. Mankowski, J. Mankiewicz,
J. Neumnik, Lublin 1962, s. 38-39

D.Kr. VII 2001.

Czuwara^{ia} Paulina ps. "Marta"

1. Wypis z imiennej spisu VM - - - -
jest: • G.P., ur. 1830 r.
• uchwała Rady Powiatu Nr. 0/828 z d. 28.08. 1959 r.
2. W biografii: • G.P., ur. 25.01. 1903 r.
• uchwała VM nr. 0/828 z d. 28.08. 1970 r.

vi. Fotografia - usena



Paulina Czuwara „Mar-
ta” — przewodnicząca
LZK i Zielonego Krzyża
w obwodzie Tomaszów
Lubelski. Ranna w bitwie
pod Różą





Przystęta Marie Biermecke

1944
Горький Кемп в пилюж
w orpmodzie Tomaszów
ГСК і Сіолонедо Кітлза
1944 — біземоқиқса
1944, біземоқиқса

CZUWARA Paulina

